

KRONIKA
WARSZAWY

Pozycja ukazała się dzięki pomocy finansowej Miasta Stołecznego Warszawy

NA OKŁADCE: Kamienica przy ul. Marszałkowskiej 41 z 2005 r., fot. Krzysztof Sadza, i z lat 1937-1938, Zarząd Miejski m.st. Warszawy, Wydział Planowania Miasta, Ref. Gabarytów, sygn. 1232

WYDAWCY: Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Krzywe Koło 7, 00-270 Warszawa, tel. (022) 831-37-31; Stowarzyszenie Przyjaciół Archiwum Państwowego m.st. Warszawy

ISSN 0137-3099

© Copyright by Stowarzyszenie Przyjaciół Archiwum Państwowego m.st. Warszawy i Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, 2006

OPRACOWANIE TECHNICZNE: Wydawnictwo DiG

REDAKCJA: Beata Wieczorek

KOMITET REDAKCYJNY: Ryszard Wojtkowski – redaktor naczelny, Aleksandra Sołtan-Lipska – sekretarz, Małgorzata Sikorska

RADA PROGRAMOWA: prof. Andrzej Rottermund – przewodniczący, Joanna Wojciechowska, prof. dr Janusz Durko, Hanna Faryna-Paszkiewicz, prof. dr hab. Ryszard Kołodziejczyk, prof. dr hab. Jerzy Lileyko, Jerzy Majewski, Andrzej Jonas, prof. Andrzej Karpiński, prof. zw. dr hab. Jan Maciej Chmielewski, prof. dr hab. Julian Auleytnier

Nakład 500 egz.

Druk: Zakład Poligraficzny „Primum” s.c.
Kozerki 17a, 05-825 Grodzisk Mazowiecki

3

130

2006

KRONIKA WARSZAWY

Archiwum Państwowe m.st. Warszawy
Stowarzyszenie Przyjaciół Archiwum Państwowego
m.st. Warszawy
PL ISSN 0137-3099

SPIS TREŚCI

Artykuły i materiały

Zamiast wstępu.....	5
Wywiad z Eugeniuszem Ajewskim	9
Wywiad z Anną Czapską	21
Wywiad z Januszem Durko	33
Wywiad z Hanną Szwankowską	47

Sprawozdania

Maria Wiśniewska, <i>Cenne dokumenty w pięknym wnętrzu</i>	60
Michał Krasucki, <i>Rozwój kamienicy wielkomiejskiej na przykładzie śródmiejskiego kwartału pomiędzy ulicami: Marszałkowska, Nowogrodzka, Emilii Plater, Al. Jerozolimskie</i>	67

Z działalności warszawskich archiwów

Adam G. Dąbrowski, <i>Działalność Archiwum Akt Nowych w roku 2005</i>	73
Ryszard Wojtkowski, <i>Archiwum fotograficzne Fabryki Aparatów Elektrycznych K. Szpotański i Ska</i>	78

Recenzje

- Klaudia Kowalczyk, *Księgarstwo warszawskie w drugiej połowie XIX wieku*, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, Warszawa 2006, ss. 247 – Michał T. Horoszewicz 84
- Paweł Waszak, *Między Kopernikiem a Zygmuntem czyli tło warszawskie w „Lalce” Bolesława Prusa*, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, Warszawa 2006, il. 179, ss. 120 – Romuald Morawski 87

Bibliografia varsavianów

- Hanna Macierewicz, *Varsaviana* 90

Kronika

- Kalendarz warszawski, styczeń – marzec 2006* – Aleksandra Sołtan–Lipska 99

ARTYKUŁY I MATERIAŁY

ZAMIAST WSTĘPU...

Prezentowane w niniejszym numerze „Kroniki Warszawy”¹ wywiady wymagają pewnego komentarza. Otóż najpierw chciałbym zaznaczyć, że idea ich przeprowadzenia nie była kwestią przypadku, a narodziła się w związku z pracą nad książkową wersją *Raportu o stratach Warszawy podczas II wojny światowej*². Pomysłodawcą wywiadów był redaktor naukowy tegoż *Raportu*, prof. dr hab. Wojciech Fałkowski.

Rozmowy przeprowadziłem w miesiącach maju i czerwca 2005 r., kolejne tygodnie zaś poświęciłem na ich spisanie z nagrań i na redakcję tekstów, których ostateczna wersja, autoryzowana przez moich rozmówców, była gotowa do druku w pierwszych dniach sierpnia 2005 r. Tyle w wielkim skrócie o kalendarzu samej pracy, która w rzeczywistości jednak łatwa nie była, ponieważ wiązała się z licznymi konsultacjami i uzgodnieniami. Na szczęście, za każdym razem spotykałem się z życzliwością i chęcią współpracy ze strony moich rozmówców, tak więc główna dla mnie trudność polegała na merytorycznym przygotowaniu się do spotkań, na nagraniu relacji, ich spisaniu, a w końcu na koordynacji mnóstwa praktycznych a niezbędnych szczegółów. Myślę, że o niektórych z nich, a także o innych okolicznościach z tym związanych, warto słów kilka napisać.

Zasadniczym motywem przeprowadzenia wywiadów było przypomnienie, w formie relacji uczestników i świadków wydarzeń, rozmaitych aspektów powojennej odbudowy stolicy. Eugeniusza Ajewskiego, Annę Czapską, Janusza Durko i Hanę Szwankowską w przeszłości różniło wiele rzeczy – losy rodzinne, kariery zawodowe, poglądy na świat, a zwłaszcza na rozwój sytuacji politycznej w powojennej Polsce. Jednakże, pomimo tych wszystkich różnic, łączyło ich jedno – miłość do Warszawy, entuzjazm i oddanie, z jakimi uczestniczyli w jej odbudowie ze zniszczeń wojennych, a po pewnym czasie także w jej przebudowie. I właśnie ta ostatnia kwestia często bywała źródłem poważnych sporów, a nawet konfliktów, przy

¹ Wydawcy „Kroniki Warszawy” dziękują m.st. Warszawie za udzielenie zgody na publikację prezentowanych wywiadów, które powstały na zlecenie Miasta i które posiada do nich autorskie prawo.

² *Straty Warszawy 1939-1945. Raport*, pod red. Wojciecha Fałkowskiego, wydawca: Miasto Stołeczne Warszawa, Warszawa 2005, ss. 696.

różnych okazjach powracających i jeszcze dzisiaj budzących wiele emocji. Ich echa znajdujemy także w wypowiedziach moich rozmówców.

Odbudowa ze zniszczeń wojennych tak dużego miasta jak stolica Polski, a jeszcze bardziej stawianie na jego ruinach miasta zupełnie nowego, zdawało się być przedsięwzięciem o wiele trudniejszym niż budowa nowego miasta „od zera”. Jeśli do tego jeszcze dodać polityczny kontekst odradzającej się Polski, w której także architektura i urbanistyka stanowiły ważny element szerszej, coraz powszechniej obowiązującej ideologii „marksistowsko-leninowskiej”, która nie uwzględniała otwartej dyskusji społecznej, „sprawy warszawskie” musiały się komplikować.

Najpierw dominująca rola ideologii i polityki dawała o sobie znać w kształcie i funkcjonowaniu instytucji rządowych, odpowiedzialnych za misję przywracania Warszawie funkcji miejskich. Kilkakrotnie podlegały one różnym reorganizacjom, a ich symbolem dla współczesnych stało się Biuro Odbudowy Stolicy. Zatrudniało bezsprzecznie najwybitniejszych architektów, urbanistów, historyków i historyków sztuki, którzy zdołali przeżyć koszmar wojny i okupacji, a z początkiem 1945 r. odnaleźli się w okolicach Warszawy, ale równocześnie dosyć „autorytarnie” Biuro podejmowało decyzje albo o odbudowie, albo o rezygnacji z odbudowy, albo o wyburzaniu pozostałych, ocalonych jeszcze (a niekiedy już odtworzonych) obiektów.

To właśnie ten brak – zdaniem przeciwników polityki BOS-u – w pierwszych latach powojennych, autentycznej publicznej debaty nad architektoniczną i urbanistyczną wizją Warszawy, nad pogodzeniem względów historycznych, potrzeb bieżących jej mieszkańców, funkcji stołecznych oraz kierunkami jej rozwoju stanowił (i stanowi do dzisiaj!) przyczynę głównych zarzutów kierowanych pod adresem Biura. Sprawa niebagatelna, która miała zaciążyć na losach miasta w następnych dziesięcioleciach! I w jakimś sensie tak jest do dzisiaj, ponieważ wprawdzie w okresie odbudowy i pierwszych latach budowy rzeczywiście zrealizowano ambitne postulaty dotyczące unowocześnienia miasta, usprawnienia połączeń pomiędzy jego krańcowymi dzielnicami (sieć głównych alei), to z drugiej strony, wyburzono szereg budynków, także zabytkowych, których brak – w opinii krytyków BOS-u – w istotny sposób zaciążył nad kulturą i architektoniczną ciągłością historyczną miasta, przyczyniając się równocześnie do zubożenia resztek tradycji „starej Warszawy”, ściśle przecież związanej z formą urbanistyczną i architektoniczną. Słowem, dylematy dzisiaj nie do rozstrzygnięcia. Dlatego też można, bez ryzyka popełnienia błędu, przyznać rację Eugeniuszowi Ajewskiemu, kiedy twierdzi, iż „w Warszawie można było odbudować dużo więcej niż odbudowano” i że „ta uwaga nie dotyczy tylko okresu lat czterdziestych, a więc nie jest oceną działalności wyłącznie BOS-u”. Rację ma Anna Czapska, która przypomina, że priorytety urbanistyczne i architektoniczne w odbudowie (i budowie nowego) miasta nie są wyłącznie skutkiem aktualnej w okresie BOS-u polityki i ideologii, ale w dużym stopniu także kontynuacją sporów pomiędzy wydziałami Architektury Zabytkowej oraz Urbanistyki na Politechnice Warszawskiej, datujących się jeszcze z okresu międzywojennego. Nie można odmówić słuszności Januszowi Durce, kiedy powiada, iż nie wszystkie obiekty, których odbudowy zaniechano, były wówczas zabytkowe, gdyż

np. jeszcze do lat 60. nikt kamienic secesyjnych nie traktował jako zabytków. Swoje racje ma Hanna Szwankowska, która również opowiada o istnieniu w pierwszych latach po wojnie wielkiego sporu wewnątrz Biura Odbudowy Stolicy, pomiędzy zwolennikami odbudowy zabytków za wszelką cenę oraz zwolennikami nowoczesnej koncepcji urbanistycznej, realizowanej niekiedy kosztem pewnych zabytków; także, kiedy przypomina, iż zabytek architektury jest pojęciem, które od lat 40. przeszło ogromną ewolucję.

Moi rozmówcy reprezentują pokolenia Polaków i warszawian charakteryzujące się niesłychaną energią, aktywnością społeczną i zawodową, a także życzliwością do świata. Pomimo więc swoich doświadczeń związanych z Warszawą, także gorzkich doświadczeń, nie tracą nadziei, że stolica Polski wyjdzie w końcu z okresu urbanistycznego i architektonicznego chaosu, osiągając stan wewnętrznej harmonii, tak niezbędny do funkcjonowania prawie dwumilionowego europejskiego miasta.

Dzieje podnoszenia Warszawy z ruin w 1945 r. i w latach następnych są dzisiaj dość dobrze znane, nie ma więc co się łudzić, że wywiady ze „świadkami historii” dokonają w tej materii jakiegoś przewrotu. Owszem, mogą jeszcze przyczynić się do sprostowania pewnych szczegółów lub do uzupełnień nieznanych wątków. Ale nie o to głównie w nich chodziło. Najważniejszą intencją, przyświecającą zarówno pomysłodawcy, jak i wykonawcy spisania przedstawionych w niniejszym numerze „Kroniki Warszawy” relacji, było przedstawienie sylwetek wybitnych warszawianek i warszawian, przypomnienie klimatu społecznego tamtej Warszawy, ukazanie bardziej „ludzkiego” oblicza epoki, poprzez dzieje poszczególnych bohaterów, zmagających się w najdrobniejszych szczegółach codziennej egzystencji z przeciwnościami losu, ukazanie – w końcu – dylematów związanych z Warszawą, przed jakimi stali wówczas architekci, urbaniści i historycy. Czy zamysł ten się powiódł? – Czytelnicy mogą ocenić sami.

Adam Gałkowski

WYWIAD Z EUGENIUSZEM AJEWSKIM

EUGENIUSZ AJEWSKI – inżynier architekt i działacz społeczny, uczestnik Powstania Warszawskiego, a po wojnie jego historyk i autor wspomnień; urodził się 30 grudnia 1915 r. we Władystoku, zmarł 15 maja 2006 r. w Warszawie. Do Polski przybył z rodziną w 1925 r., zamieszkał w Warszawie. W lutym 1945 r. rozpoczął pracę w Biurze Odbudowy Stolicy, gdzie zajmował się odbudową Łazienek Królewskich. W latach późniejszych był m.in. sprawozdawcą sportowym „Expressu Wieczornego”, współzałożycielem Towarzystw Osiedli Podmiejskich (1947 r.) w Michałynie, Falenicy, Miedzeszynie i Międzylesiu, działaczem Towarzystwa Opieki nad Zabytkami (od 1976 r.) oraz w Warszawskim Okręgu Światowego Związku Żołnierzy AK. Zaprojektował ok. 20 pomników i tablic ku czci Armii Krajowej (m.in. „Kotwice” na Kopcu Czerniakowskim) i uczestniczył w ich realizacji. Jest członkiem Rady Honorowej Budowy Muzeum Powstania. Wszystkie prace związane z upamiętnieniem Powstania i jego bohaterów wykonywał społecznie. Kawaler wielu krzyży i odznaczeń – między innymi: Krzyża Walecznych, Złotego Krzyża Zasługi, Krzyża Virtuti Militari V klasy, Krzyży Kawalerskiego, Oficerskiego i Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski, Orderu Św. Stanisława I klasy, Krzyża za Zasługi dla Warszawy, Krzyża Powstania Warszawskiego i Krzyża Armii Krajowej.

Najważniejsze publikacje (autor opracowań i wydawca):

- *Album pamięci narodowej (1918-2001) poświęcony znakom pamięci walk i męczeństwa o niepodległość Polski. Rysy historyczne z mapami, dokumentacja pomników, sztandarów, grobów, tablic i znaków oddziałów – w 80 rocznicę odzyskania niepodległości 1918-1998*, Warszawa 2001;
- *Mokotów. Przewodnik historyczny po miejscach walk i pamięci czasu okupacji i Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1998 (współaut.: Juliusz Powalkiewicz, Lesław M. Bartelski);
- *Mokotów walczy 1944*, cz. 1: *Opis walk*, cz. 2: *Listy kompanijne*, Warszawa 1986 (wybór i oprac.);
- *Mokotów walczy 1944. Zbiór dokumentacji dotyczącej Powstania Warszawskiego na Mokotowie*, Warszawa 1990;

- *Mokotów walczy 1944. Zbiór dokumentacji dotyczącej Powstania Warszawskiego 1944 roku na Mokotowie*, Warszawa 1992 (wybór i oprac.);
- *Mokotów walczy 1939-1944*, t. 5-6: *Biogramy*, t. 7: *Relacje*, Warszawa 1999-2004 (wybór i oprac.);
- *Polska Walcząca. Na moim podwórku. Pamiętniki z lat 1939-1947*, Warszawa 2002; wyd. 3 uzup., Warszawa 2005;
- *Reduta „Magnet” w walce o niepodległość*, Warszawa 2001.

ROZMOWA...

– Szacowaniem strat Warszawy w pierwszych latach po wojnie i kwestią odbudowy miasta zajmowały się różne instytucje i organizacje administracji samorządowej i rządowej. Najważniejszą z nich było działające od lutego 1945 do 1951 r. Biuro Odbudowy Stolicy (BOS). Pan też w tym Biurze pracował...?

– Jak najbardziej! Ale zacznę jednak od tego, co było trochę wcześniej. Otóż po upadku Powstania Warszawskiego udało mi się zbiec z niemieckiego konwoju, w sposób zresztą dość dramatyczny, i przedostać się do partyzantki pod Warszawą, do lasów w Złotokłosie w powiecie piaseczyńskim. Dlaczego tam? Bo tam moi krewni – mój wujek Mirowski – posiadali domek letniskowy, przeze mnie zresztą jeszcze przed wojną zaprojektowany. Innym powodem mojego przybycia do tej miejscowości był fakt, że znajdował się tam mój powstańczy dowódca batalionu mjr „Zygmunt”.

– Był Pan więc w partyzantce, i co dalej?

– W tej partyzantce to już był tylko epizod, zakończony wkroczeniem naszego oddziału do Warszawy w dniu 17 stycznia 1945 r. z bronią w ręku i w opaskach Armii Krajowej. Ale zanim to nastąpiło, musieliśmy sobie w tym Złotokłosie jakoś radzić. Mój wujek zetknął się wówczas ze znanym artystą piosenkarzem, Mieczysławem Foggiem, i postanowili działać razem. Ponieważ nigdzie nie było kawy, pan Mieczysław stał się specem od czerwonego barszczu, który przyrządzał nie wiadomo z czego i sobie tylko znanym sposobem. W ten sposób jeszcze przed wyzwoleniem Warszawy w Złotokłosie powstała pierwsza „Café Fogg”. Kiedy zaś 17 stycznia weszliśmy do Warszawy, to pierwszą rzeczą, która zwróciła moją uwagę, była płonąca fabryka, chyba papy, znajdująca się na początku ul. Puławskiej. Jak się niebawem okazało, pożar ten wywołali sowieccy żołnierze, przekonani, że w ten sposób lepiej znajdą ukrytą gorzałkę i tym podobne skarby. Później sam byłem świadkiem kilku takich pożarów – między innymi kina na ul. Złotej i hotelu „Bristol”. Ulicą Puławską jakoś dało się jeszcze iść, ale kiedy doszedłem do Śródmieścia, to było znacznie gorzej.

– Dotarł Pan do swojego mieszkania?

– Szczęście w nieszczęściu, bo wprawdzie było całkowicie zburzone, ale nie spalone, dzięki temu, cudem można powiedzieć uratowały się rodzinne dokumenty, a także stare fotografie jeszcze z Dalekiego Wschodu i z nimi cała historia mojego życia. Słowem, szczęśliwie i nie bez przygód przywiezione z Rosji cenne pamiątki, cudem ocalały także w Warszawie.

– *Jakie więc były początki Pana udziału w ratowaniu i odbudowie zabytków Warszawy?*

– W pierwszych dniach stycznia 1945 r., będąc jeszcze w Złotokłosie, spotkałem kolegę z Armii Krajowej, artystę malarza noszącego pseudonim „Gerlach”. Otóż ten kolega poinformował mnie, że w Pruszkowie Niemcy organizują grupy robotników na wyprawy do Warszawy, w poszukiwaniu pozostałych jeszcze cenniejszych przedmiotów – w tym dzieł sztuki. Namawiał mnie gorąco, żeby „załapać” się do takiej grupy i spróbować uratować jakieś cenne polskie obrazy.

Przed planowaną wyprawą kolega mnie instruował: „Genek, jak ty wejdiesz do jakiegoś porządnego mieszkania, to patrz po ścianach i obrazach. Nie musi być wcale Rembrandt, ale jak będzie Brandt, to też bierz”. 15 lub 16 stycznia udaliśmy się więc ciężarówką wraz z żandarmem do Warszawy i – nie wiadomo jakim cudem – wydobyliśmy z gruzów między innymi obraz Jana Matejki, malowany na desce 80/90 cm. Na odwrocie widniała dedykacja: „Drogiej Tosi w dniu ślubu, Jan”. W innym miejscu znaleźliśmy pokryte białym pyłem Wyczółkowskiego autoportret i obraz Jana Styki. Kiedy na punkcie kontrolnym Niemiec zapytał, wskazując na Matejkę: „Was ist das?”, odpowiedziałem, że to mój rajzbret, czyli rysownica. Na pytanie o autoportret Leona Wyczółkowskiego odpowiedziałem, że to mój ukochany „Grossfater”, i też przeszedł. Gorzej było z małym „olejem”, pędzla Jakoba (według „Gerlacha”) Rembrandta lub jego uczniów, „Dysputa rabinów”, który ze względu na tematykę i ukazane postacie natychmiast wrzucony został do ogniska.

– *W którym miejscu znaleźli Panowie te obrazy?*

– O ile sobie przypominam, to przy gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego, na rogu Al. Jerozolimskich i Nowego Światu.

– *Czy Pan zna dalsze losy tych obrazów?*

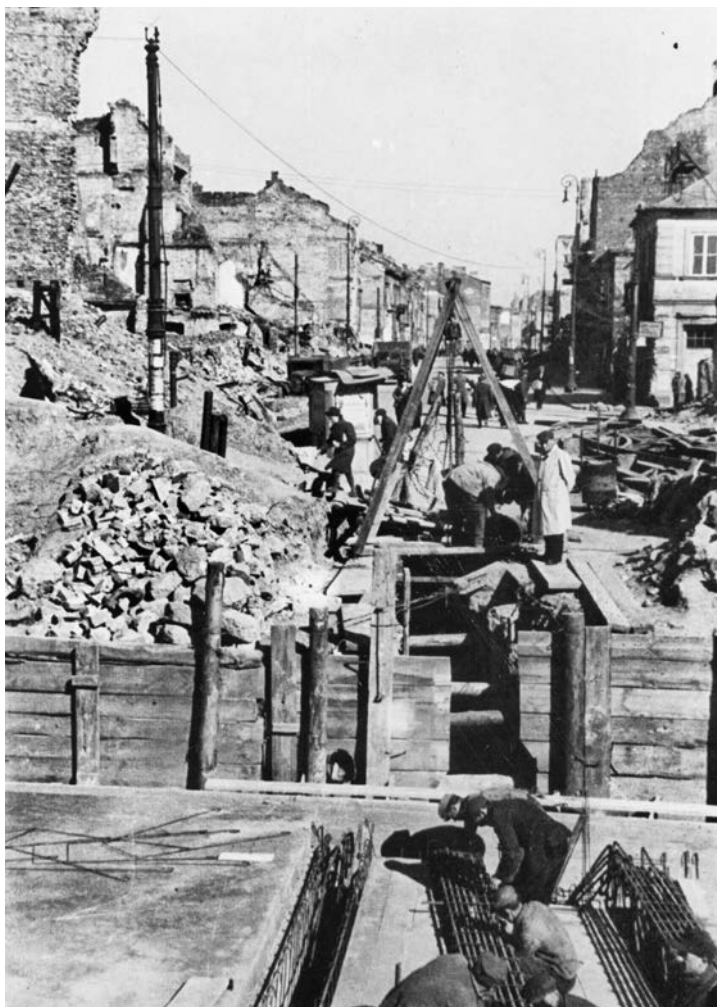
– Jeżeli chodzi o obraz Matejki, to podobno „Gerlach” spieniężył go później w Krakowie, a co do reszty to nic nie słyszałem.

– *Dlaczego Niemcy pozwalali na tego rodzaju wyprawy, kiedy miasto było już w zgliszczach, zamknięte, a jego mieszkańcy wymordowani lub wypędzeni?*

– Myślę, że chodziło im o wydobycie z gruzów resztek ocalałych jeszcze cenniejszych przedmiotów, surowców czy też urządzeń, jak na przykład maszyn do pisania, które mogliby wywieźć ze sobą do Niemiec. Tym bardziej że kończyli właśnie swoje dzieło zniszczenia. Mieszkańców już nie było, a my jako wynajęci przez nich robotnicy mogliśmy jakoś się poruszać. Przy tej okazji byliśmy naoczniymi świadkami postępowania Niemców w opustoszałym mieście: znakowania budynków wielkimi numerami i podpalania miotaczami ognia budynku po budynku.

– *Czy w tym okresie natrafił Pan jeszcze na ślady innych dzieł sztuki?*

– Było już po 17 stycznia. Szedłem – jeżeli można tak powiedzieć – po gruzach Nowego Światu, na którym wszystko zwalone było do wysokości półtora piętra i w pewnym momencie noga mi w czymś ugrzęzła. Okazało się, że był to obraz w ramie. Wyciągnąłem go z gruzów, strzepnąłem, zwinąłem w rolkę i zabrałem. Później konserwator przywrócił go do odpowiedniego stanu.



Odbudowa Nowego Świata,
ze zbiorów Archiwum Państowego m.st. Warszawy

– *Pamięta Pan, w którym miejscu to było?*

– Na Nowym Świecie, w pobliżu dzisiejszego salonu Desy, gdzie przed wojną mieścił się salon dzieł sztuki, który niestety podzielił los wszystkich innych kamieniczek w tej okolicy.

– *Było to chyba w okresie, kiedy rozpoczynał Pan już pracę w Biurze Odbudowy Stolicy?*

– Mniej więcej, ponieważ już około 20 stycznia dowiedziałem się od moich kolegów, także od Anny Czapskiej, że prof. Piotr Biegański zbiera dawnych studentów Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, żeby wykorzystać ich przy odbudowie Warszawy. Biuro nie miało jeszcze swojej nazwy, ale już się organizowało.

– *To chyba była ciekawa propozycja? Był Pan już jakoś „urządzony”, znalazł Pan mieszkanie i powracał do normalnego życia...?*

– W pewnym sensie tak było, ale co do tej „normalności”, to wiele można by mówić. Przede wszystkim w Warszawie nie działało dosłownie nic, a na człowieka długo jeszcze czyhały rozmaite „niespodzianki”. Opowiem o takim zdarzeniu, które wydaje się dość charakterystyczne dla tych czasów. Szliśmy sobie z moją kuzynką ze Złotokłosu na Mokotów (żadnej komunikacji przecież nie było), zapadał wieczór i robiło się ciemno. Ona była coraz bardziej zmęczona, aż w końcu poprosiła, żebyśmy gdzieś po drodze się zatrzymali, bo nie miała już siły iść dalej do naszego domu. Przechodziliśmy obok budynku przy ul. Puławskiej 103, który nie był nawet zanedo zniszczony, a mieszkał w nim były dowódca Dolnego Mokotowa z Powstania, pułkownik Remigiusz Grocholski „Waligóra”. Postanowiliśmy wstąpić do tego domu i przenocować. Nazajutrz, kiedy wychodziliśmy stamtąd, w bramie na śniegu zauważyliśmy wczorajsze ślady naszych butów – kilka centymetrów obok nich ze śniegu wystawały dwie miny przeciwczołgowe...

– *Zdaje się, że był Pan jedną z pierwszych osób zatrudnionych w BOS-ie?*

– To prawda. I jedną z pierwszych, które wykonały konkretną pracę dla organizującej się instytucji. Kiedy po raz pierwszy pojawiłem się na ul. Chocimskiej 33 w budynku, który miał stanowić główną siedzibę BOS-u, brakowało okien i różnych istotnych detali. Na pierwszym piętrze spotkał mnie prof. Piotr Biegański i od razu zaczął: „Ooo, panie Eugeniuszu, jak to dobrze, że pan jest! Z pana taka złota rączka, a my musimy szybko oszklić okna. Pan będzie szyby przycinać, a ja je zakituję”. I tak zostałem w instytucji, którą wśród wtajemniczonych nazywaliśmy „Boże Odbuduj Stolicę”.

– *Na czym konkretnie polegała ta praca?*

– Pracowałem w Wydziale Architektury Zabytkowej BOS-u, potocznie nazywanym „azetem”. Naszym pierwszym zadaniem było przeprowadzenie inwentaryzacji zniszczeń w zabytkach.

– *Głównym miejscem Pana pracy były Łazienki...?*

– To prawda. Nasza grupa liczyła sześcioro studentów, wśród których byli: Ania Skackowska (później Czapska), Zosia Cydzikowa, jeszcze dwie studentki oraz dwóch kolegów – Zdzisio Krawczyński, który potem wyjechał do Australii, gdzie zmarł, oraz Eugeniusz Fromm, który później jednak się nie udzielał. Teren parku był wówczas zamknięty i strzeżony, a my byliśmy jedynymi osobami upoważnionymi do wejścia.

W Łazienkach zastaliśmy pałac na Wodzie wypalony do cna, ocalałe przybudówki z lewej i z prawej strony oraz kaplicę prawosławną, znaną między innymi z tego, że brał w niej ślub Marszałek Józef Piłsudski i w niej odbywały się uroczystości chrztu jego córek. Ponieważ obiekt architektonicznie nie pasował do stylu stanisławowskiego, musieliśmy go – cóż za paradoks! – rozbierać. Z pałacem był taki problem, że ponieważ nie było wówczas możliwości zbudowania przy nim rusztowań, wszelkich pomiarów musieliśmy dokonywać własnym pomysłem i sposobem. Ja nigdy nie miałem lęku wysokości, więc bez zahamowań spełniłem prośbę mojego szefa, profesora Biegańskiego, i postanowiłem wspiąć się na chybotliwe mu-

ry, aby i na wyższych poziomach dokonać inwentaryzacji resztek wyposażenia. Było to niezbędne do podjęcia prac rekonstrukcyjnych. Kiedy zdecydowałem się na tę wspinaczkę, nikogo ze mną nie było. Szukałem sposobu wejścia na górę. I oto znalazłem żeliwny ruszt piecowy, rozbiłem go kamieniem i uzyskałem coś na podobieństwo haków do wspinaczki wysokogórskiej. Wbijałem je kolejno w ścianę i wchodziłem coraz wyżej i wyżej. Pech chciał, że na wysokości drugiego piętra jeden z haków złamał się, a ja z hukiem spadłem. Byłem sam. Miałem jednak szczęście – spadłem na taką dziwną „poduszkę” z popiołu, powstałego wskutek spalonych drewnianych elementów konstrukcji pałacu. Popiół zamortyzował upadek i właściwie nie bardzo się potłukłem. Ale na samą górę nie wszedłem, a pozostały tam urządzenia astrologiczne, które także chciałem uratować. Tu muszę dodać, że takich wejść-wspinaczek, bez żadnej asekuracji, wykonałem w tym okresie więcej.



Pałac na Wodzie, Łazienki Królewskie,
ze zbiorów Archiwum Państwowego m.st. Warszawy

– *W swoich wspomnieniach pisze Pan, że pracą Waszego zespołu w Łazienkach interesował się narwet Bolesław Bierut...?*

– ... odwiedzał nas prawie codziennie, dlatego że przysyłał nam swoją córkę Krystynę na praktykę. Poza tym tuż za ogrodzeniem znajduje się przecież Belweder. Ale przy tej okazji wspomnę o pewnym zdarzeniu.

W kompleksie łażeniowskim ocalał też pałac Myśliwiecki, przedwojenna rezydencja Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego. W związku z tym zorganizowaliśmy

tam tymczasowy magazyn mebli, obrazów i innych elementów wyposażenia uratowanych zarówno z Łazienek, jak i z całej Warszawy. Bierut poruszał się z obstawą złożoną z sowieckiego batalionu przebranego w polskie mundury. Żołnierze ci niestety nie szanowali zabytkowych mebli, a nawet je wynosili poza teren Łazienek, jeśli jakiś im się spodobał. Byliśmy tym oburzeni, ale bezradni. A któregoś dnia mijam pałac Myśliwiecki i słyszę jakieś hałasy. A pięćdziesiąt metrów dalej idzie prezydent Bierut w towarzystwie swojego zastępcy, Stanisława Szwalbego. Podchodzę więc do Bieruta i skarżę mu się, że w pałacu znowu ktoś szabruje i niszczy nasze meble, któreśmy właśnie uratowali. Prezydent nie chciał w to uwierzyć, ale podszedł bliżej pałacu, a w jego drzwiach ukazał się właśnie podporucznik, trzymający jakieś zawiniątko pod pachą.

– „Poruczniku, do mnie!” – krzyknął Bierut.

– „A ty, czewo” – odpowiedział arogancko ten niby-polski podporucznik.

– „Jestem prezydentem Rzeczypospolitej”...

– „A idi, ty j...”

Tu Bierut zdenerwował się na dobre, wyrwał podporucznikowi zwój skóry zdartej z jakiegoś starego mebla i, jako dawny enkawudzista doskonale władający językiem rosyjskim, rzucił wiązaną soczystych przekleństw, które na podoficerze musiały zrobić wrażenie i wywołać respekt, bo szybko oddalił się bez słowa i... bez cennego surowca na cholewy. Tymczasem myśmy ze Szwalbem odwrócili się i udali, że nic nie widzieli. Przypominam tę historię przy każdej okazji, żeby zilustrować faktyczny stan naszej ówczesnej niepodległości. Ponieważ tego rodzaju historie po wielu latach mogą wydawać się nieprawdopodobne, mam dowody na to w korespondencji, jaką później nawiązałem ze Szwalbem, który także był tą sytuacją oburzony.

– *Jedną z ważniejszych postaci w BOS-ie był Józef Sigalin. Proszę coś o nim opowiedzieć.*

– Józef Sigalin, który był początkowo studentem w Lublinie, stał się funkcjonariuszem partyjnym PPR-u, takim „organizatorem politycznym” w BOS-ie. W związku z tym wytworzyła się dziwna sytuacja – student wydawał polecenia swoim podwładnym, u których musiał zdobywać zaliczenia przedmiotów i egzaminów. Ale faktem jest, że Sigalin liczył się z opiniami profesorów Zachwatowicza i Biegańskiego i chyba dobrze dbał o interesy Warszawy. W każdym razie, z racji pełnionej funkcji, mógł codziennie widywać się z Bierutem i ewentualnie załatwiać nasze sprawy. Zdarzało się, że kiedy trzeba było znaleźć oficjalne poparcie w sprawie jakiegoś projektu związanego z odbudową zabytków (a trzeba wiedzieć, że Bierut był bardzo wrażliwy na punkcie odbudowy Starego Miasta), to wówczas profesorowie Zachwatowicz i Biegański odbywali „konferencję” z Sigalinem, z której wnioski starał się on następnie „przemycić” do prezydenta i zyskać jego akceptację. A „sprawy” pojawiały się chociażby dlatego, że wszechwładny w BOS-ie Wydział Urbanistyki często w swoich planach odbudowy nie liczył się z zabytkami architektury. Jednym z takich przykładów była szczęśliwie uratowana i stojąca do dziś bliźniacza kamienica na rogu ulic Marszałkowskiej i Księdza Skorupki. Takich na Mar-

szalkowskiej było więcej, jednakże Wydział ten zdecydował, że powinny zostać rozbrane.

– *Nie dość, że nie należał Pan do partii, to jeszcze miał kompromitującą w nowej polskiej rzeczywistości okupacyjną przeszłość. Jak można wyczytać z Pańskich wspomnień, to fakt ten nie ułatwiał pracy...?*

– To prawda. Na jednej z odpraw „egzekutywy” organizacji partyjnej doszukano się (o czym doniósł mi później zaufany kolega), że jestem w Związku Zawodowym, a jednocześnie byłem w AK, a mój kolega, Józef Czajkowski – był w obozie Mikołajczyka...

– *No właśnie, poza pracą merytoryczną udzielał się Pan przecież także społecznie?*

– W dodatku, wskutek mojej ogólnej aktywności, szybko stałem się w tym środowisku osobą dość znaną, a nawet – powiem to nieskromnie, ale miałem prawo tak sądzić – dosyć lubianą. Fakt ten zaowocował między innymi wyborem mojej kandydatury do dziesięcioosobowej Rady Związku Zawodowego działającego przy Biurze. Funkcja była bardzo odpowiedzialna, a jednym z poważniejszych testów mojej (i całej Rady) wiarygodności stało się niebawem rozdzielanie mieszkań we właśnie otrzymanych w darze od Związku Radzieckiego domkach fińskich. Rada przydzielała je pracownikom BOS-u według autentycznych potrzeb społecznych, bez liczenia się z naciskami partyjnych działaczy.

– *... ale przecież sobie samemu Pan nie przydzielał, więc trudno byłoby zarzucać Panu prywatę...?*

– To też prawda, choć problem mieszkaniowy musiałem rozwiązać sobie sam. Ale jakoś sobie poradziłem. Najpierw spałem po prostu na budowie, a potem znalazłem mieszkanie na ul. Puławskiej. Było wprawdzie bez dachu, ale je wyremontowałem. To zresztą nie było jedynym mieszkaniem przeze mnie odbudowanym. Jako technik budowlany bez pieniędzy i jeszcze bez dyplomu inżyniera założyłem własne przedsiębiorstwo budowlane i dla siebie odbudowałem od podstaw dom przy ul. Chmielnej 7. Kiedy wszystko było już ukończzone, przyszedł aktywista PPR i powiedział: „A, to pięknie!” i nakazał opuszczenie domu. Cóż miałem zrobić? Wyszedłem na ulicę i zdałem sobie sprawę, że właściwie to ja nic nie straciłem! Byłem goły i pozostałem nadal goły, a straciłem tylko swoją pracę.

– *Tak czy inaczej sprawa przydziałów mieszkaniowych była jednym z powodów irytacji działaczy PPR-owskich w BOS-ie?*

– Na zebraniu partyjnym powiedziano wprost, że „ci z AK” nie będą decydować o przydziałach mieszkań, które trzeba przyznawać przede wszystkim pracownikom partyjnym. Kiedy profesorowie Zachwatowicz i Biegański stanęli w mojej obronie, tłumacząc, że nie można mnie zwolnić, ponieważ jestem przodownikiem (co było skądinąd prawdą, bo moje nazwisko oficjalnie figurowało na liście przodowników pracy), postanowiono przenieść nas, tj. mnie i Czajkowskiego, do takiego wydziału, w którym nie dalibyśmy sobie rady i wówczas powstałby pretekst, żeby się nas w ogóle pozbyć. Przeniesiono nas więc do Urbanistyki, która mieściła się w budynkach obok Zamku Ujazdowskiego. A tam przy biurkach same kobiety i sterty zaległych spraw do załatwienia. A zaległości te brały się stąd, że pomimo panującej zimy, trzeba było wychodzić w teren na mróz, żeby na miejscu oceniać stan technicz-

ny konkretnych obiektów i na tej podstawie wydawać o nich odpowiednią decyzję. Minęło kilka tygodni i okazało się, że... nie mamy już więcej nic do roboty. Złość partyjniaków była duża. Nie mogąc przyczepić się do naszej pracy, postanowiono dokuczać. I tak na przykład dwa razy miałem szczegółową rewizję w domu – książka po książce – tak że przez kilka tygodni ukrywałem się nawet u przyjaciół. Przy okazji niestety skonfiskowano mi komplet „Biuletynu Informacyjnego” przez kilka lat z narażeniem życia gromadzonego i ukrywanego przed okupantem.

– *Pomimo rozmaitych przeciwności losu, praca w Łazienkach jednak się posuwała?*

– I owszem. Nasz zespół dosyć szybko uporał się z inwentaryzacją i kreśleniem planów. Najwięcej problemów stwarzały nam jednak różne drobne detale wykończeniowe, tak jak na przykład kafelki ściennie. Wcześniej ściany wyłożone były kafelkami holenderskimi wykonanymi ręcznie, wobec tego tak naprawdę to każdy z nich był trochę inny. I tak też zostały odtworzone przez warszawskich rzemieślników! Większość oryginalnej zabytkowej ceramiki niestety nie wytrzymała niszczycielskich działań Niemców. Resztki potłuczonych i rozrzuconych po podłogach kafelków zostały więc sprzątnięte i wraz z gruzem wywiezione. Chciałbym jednak podkreślić, że pomimo zagęszczającej się nieprzyjemnej atmosfery politycznej, bez względu na takie czy inne sympatie partyjne, myśmy w Wydziale Architektury Zabytkowej (AZ) pracowali nad odbudową zabytków solidarnie i z ogromnym zaangażowaniem. Skutki tego były łatwo zauważalne – Warszawa odradzała się z każdym dniem, tygodniem i miesiącem, bo taki był nasz wspólny priorytet.

– *Czyli, jak z tego można zrozumieć, współpraca z dyrekcją Biura także układała się dobrze?*

– Nie mogło być inaczej, skoro na czele Biura Odbudowy Stolicy stali wybitni ludzie. „Tata BOS” – jak nazywano naszego dyrektora, inż. arch. Romana Piotrowskiego – był PPS-owcem i pomimo połączenia się później tej partii z PPR-em i utworzenia PZPR, zawsze odnosił się do nas bardzo porządnie, a nawet dbał o nasze zdrowie, wysyłając co jakiś czas na wypoczynek do Otwocka.

– *O ile mi wiadomo, to równoległe z pracą w BOS-ie był Pan studentem?*

– To długa historia. Zacząłem jeszcze w 1937 r. na Wydziale Budownictwa Lądowego i Wodnego Politechniki. Potem przyszła wojna i nastąpiła przerwa. Po powrocie z frontu, kiedy już wiedziałem, że zginął mój ojciec i zginął mój brat, byłem – jak to się mówi – „nagi i bosy” i musiałem pomyśleć o przeżyciu ciężkich czasów. Byłem silny i miałem doświadczenie, postanowiłem więc poszukać pracy jako robotnik. Na rogu ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich stała kamienica Marconiego, była tam jakaś kwaciarnia, a na piętrze mieszkał filmowiec Fuks. Z kamienicy trzeba było uprzętnąć gruz. Była zima, nocowałem przy „koksiaku” na betonie. Kiedy rysowałem sobie coś na zamrożonej szybie, zauważył to prof. Stefan Bryła, który był właścicielem firmy budowlanej, i stwierdził, że mam zdolności rysunkowe. „Po co pan poszedł na Wydział Lądowy?” – zapytał i od razu zaproponował: „Niech pan przejdzie do mnie na Architekturę, a ja panu zaliczę poprzednie przedmioty”. I tak się też stało. Studia kontynuowałem na Wydziale Architektury, a dyplom uzyskałem w 1947 r. Tę zmianę kierunku studiów uważam za szczęśliwą,

ale czegoś pożytecznego nauczyłem się także na Wydziale Lądowym oraz przez rok praktyki u Wawelberga.

– Można więc powiedzieć, że jednak nie przypadkiem znalazł się Pan w Biurze Odbudowy Stolicy i w Łazienkach. Z kimkolwiek nie rozmawiam z osób uczestniczących w odbudowie Warszawy w pierwszych latach po wojnie, to każdy zachował względem BOS-u jakiś sentyment i ciepłe wspomnienie. Czy uczucia te wynikają wyłącznie ze zwyczajnej ludzkiej tęsknoty za czasami młodości, czy też w jakimś stopniu również z pozytywnej oceny architektonicznych i budowlanych dokonań tej instytucji? Innymi słowy, czy – Pana zdaniem – Biuro Odbudowy Stolicy dobrze wypełniło swoją historyczną misję...?

– Na to pytanie nie mam prostej odpowiedzi. Jako miłośnik zabytków, z wewnętrznej potrzeby, do odbudowy Warszawy podchodziłem z ogromnym pietetym. W latach 60. miałem nawet pomysł urządzenia takiego skansenu, w którym zgromadziłoby się okrucy dawnej Warszawy: gruzy, kawałki pomników i rzeźb, słowem, wszystko to, co mogło przekonująco ilustrować skalę zniszczeń dokonanych w naszym mieście, ku przestrodze dla przyszłych pokoleń. Pod skarpą przy Muzeum Wojska Polskiego znajdują się tzw. koszary Blocha, do dzisiaj opuszczone, dziko zarośnięte i niezagospodarowane. I tam właśnie – moim zdaniem – można było taki skansen urządzać. Nic z tego nie wyszło, natomiast znikoma część tych pozostałości, jakieś fragmenty rzeźb, zostały jednak uratowane i zgromadzone przed gmachem Centralnej Biblioteki Wojskowej na ul. Ostrobramskiej. Ale uważam, że można było tego zachować znacznie więcej.

Jako doświadczony architekt budowlany twierdzę, że w Warszawie można było odbudować dużo więcej, niż odbudowano. Ale ta uwaga nie dotyczy tylko okresu lat 40., a więc nie jest oceną działalności wyłącznie BOS-u. Także później istniały jeszcze ku temu warunki. Takim charakterystycznym przykładem jest dla mnie pałac Kronenberga, który zasługiwał na uratowanie chociażby ze względu na ocalałe elewacje, kariatydy etc.

– No tak, ale czy wszystkie tego rodzaju decyzje w latach 1945-1950 podejmowało tylko Biuro Odbudowy Stolicy?

– Sądzę, że nie. Przy selekcji zabytków uznanych za godne odbudowy i tych, które skazywano na wyburzenie, najczęściej nie decydowała ich realna wartość historyczna, jak również prawa własności, z którymi wtenczas się nie liczone. Można tu mówić o dwóch grupach zabytków. Pierwsza grupa to takie budowle, które udało się uratować dzięki rozmaitym „podchodom” i dyplomacji szefów BOS-u. Przekonywano, że wskazane obiekty staną się atrakcją turystyczną, przyciągającą gości do Warszawy. I to skutkowało.

– Pół roku temu opublikowany został „Raport o zniszczeniach Warszawy”¹. Czy Pana zdaniem takie rachunki mają jeszcze sens w 60 lat po wojnie?

¹ *Raport o stratach wojennych Warszawy*. Część I-II, Warszawa wrzesień 2004 – luty 2005. Publikacja ta, niezwykle obszerna o charakterze naukowym i dokumentacyjnym, została opracowana przez Zespół ds. ustalania wartości strat, jakie Warszawa poniosła w wyniku II wojny światowej, kierowany przez prof. W. Fałkowskiego, i powstała w ramach Zespołów Doradców Prezydenta m.st. Warszawy. Raport ten, wydrukowany w niskim nakładzie, wyprzedził o rok cytowaną już książkę *Straty Warszawy 1939-1945. Raport* i jest dostępny pod adresem internetowym: www.um.warszawa.pl

– Absolutnie tak! Warszawa w wyniku celowych działań niemieckiego okupanta poniosła gigantyczne straty. Nigdy nie zapomnę krwawej łuny nad płonącym miastem w okresie od października 1944 do 17 stycznia 1945 r.

– *Jak to było z tymi „darami narodu radzieckiego” dla Warszawy?*

– To historia późniejsza i złożona, która wywarła istotny wpływ na obraz miasta. Idąc Marszałkowską w kierunku północnym, widać było, że jej lewa strona została bardziej zniszczona niż prawa. Było ogromnie dużo gruzu, który trzeba było gdzieś wywieźć. Mój przyjaciel z BOS-u, Stanisław Gruszczyński, wpadł na pomysł, żeby na Czerniakowie usypać taki kopiec-panteon zburzonej Warszawy (dzisiejszy Kopiec Czerniakowski). W tej całej akcji panował pośpiech, tak jak i we wszystkim w tym okresie, bo ludzie chcieli jak najszybciej rozpocząć normalne życie. Jednym z najważniejszych problemów był brak mieszkań, wobec tego odbudowywano wszystko, co do tego się nadawało. W ten sposób ponownie stanęło wiele kamienic w centrum Warszawy, między ulicami Marszałkowską i Emilii Plater. Dokładnie w miejscu, na którym dzisiaj stoi Pałac Kultury i Nauki, który tak naprawdę stanął za nasze pieniądze i za naszą krwawicę. Ta historia wydarzyła się jednak kilka lat później, kiedy BOS-u już nie było, tak jak zniknęła cała śródmiejska dzielnica, w części dopiero co odbudowana, żeby zrobić miejsce pod Pałac... Wcześniej otrzymaliśmy dar w postaci domków fińskich, które postawiono na czas przejściowy, aż Warszawa zostanie odbudowana, a tymczasem, przynajmniej w Ujazdowie, przetrwały do dzisiaj.

– *Wprawdzie to Warszawa i jej odbudowa w pierwszych latach powojennych jest głównym tematem naszej rozmowy, ale chciałbym powrócić do Pańskiej historii rodzinnej, historii pasjonującej, a zarazem w sposób powiedziałbym, że niemal podręcznikowy obrażającej złożoności losów polskich minionego wieku. Pan, rodem z Władywostoku, przejściowo lwowianin, stał się w końcu wielkim patriotą Warszawy. Czy miał Pan w przeszłości jakieś rodzinne związki z tym miastem?*

– Mój ojciec mając 14 lat znalazł się na Dalekim Wschodzie, w Rosji, tam ukończył studia i tam ściągnął do siebie swoją daleką kuzynkę z Mirowskich, którą niebawem poślubił. Tak więc, o ile mój ojciec nie miał rodzinnych związków z Warszawą, to rodzina ze strony matki tak. Istniejąca po dziś dzień Hala Mirowska jest jednym z tego przykładów.

– *Czy pamięta Pan jeszcze Władywostok?*

– Doskonale!

– *Jako chłopiec był Pan już mimowolnym świadkiem wielkich politycznych zaburzeń, najpierw wojny światowej, potem rewolucji. Czy władza bolszewicka bardzo skomplikowała życie Pańskiej rodzinie?*

– Nie od razu, ponieważ do 1922 r. właściwie nikt nas nie ruszał. Mieliśmy wspaniałe warunki, ojciec piastował wysokie stanowisko we flocie dalekowschodniej. Całkiem inaczej rewolucję wspominała rodzina Mirowskich, która w tym czasie znalazła się w Odessie. Władywostok opuściliśmy dopiero w 1925 r.

– *A w 1937 r. rozpoczął Pan studia na Politechnice Warszawskiej...*

– ... i wszystko byłoby bardzo dobrze, gdyby nie wybuch wojny. Mój brat zginął w gruzach naszego domu, ojciec zginął bez wieści, a ja jesienią 1939 r. po powrocie

z frontu zostałem bez mieszkania i bez środków do życia. Zatrzymałem się u rodziny mojego przyjaciela Jurka Fedoruka w Wołominie. Wtedy też w radiu usłyszałem komunikat Rosjan, w którym zachęcali do przyjazdu na studia do Lwowa. Poszliśmy zatem z Jurkiem do Lwowa, ale długo tam nie zabawiliśmy, gdyż poraził nas ogrom antypolskiej i komunistycznej propagandy. Postanowiliśmy więc jednak wrócić do Warszawy. Trzykrotnie zatrzymywani przez NKWD, w końcu dotarliśmy do Warszawy.

– *Co Pan mógłby powiedzieć o patriotyzmie Polaków XXI wieku?*

– Mam w tej kwestii mieszane uczucia. Boję się, co by z nami mogło się stać, gdyby nagle zdarzyła się tak dramatyczna historia, jak na przykład w sierpniu 1920 r.

– *Dziękuję Panu za rozmowę.*

WYWIAD Z ANNA CZAPSKĄ

ANNA CZAPSKA – historyk architektury i sztuki europejskiej, urodzona w 1919 r. emerytowana profesor na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, specjalistka w dziedzinie historii architektury nowożytnej i konserwacji zabytków; autorka książek poświęconych m.in. włoskim i francuskim architektom epoki renesansu i baroku; członkini Polskiego Towarzystwa Historii Techniki, Białostockiego Towarzystwa Naukowego i Stowarzyszenia Architektów Polskich.

Ważniejsze publikacje:

- Kształtowanie się formy neoklasycznej w architekturze europejskiej, praca doktorska 1969;
- *Architekci wczesnego renesansu włoskiego*, Warszawa 1986;
- *Architekci włoscy okresu manieryzmu i baroku*, Warszawa 1986;
- *Architekci włoscy wczesnego neoklasycyzmu*, Warszawa 1986;
- *Nowożytna architektura francuska 1500-1715*, Warszawa 1992.

ROZMOWA...

– Czy Pani zdaniem dzisiejszym warszawiakom skrót BOS w ogóle coś mówi...?

– Proszę pana, o Biurze Odbudowy Stolicy ukazało się trochę publikacji. W 1988 r. Towarzystwo Urbanistów Polskich ogłosiło nawet konkurs na wspomnienia BOS-owców. Tak jak wielu kolegów z różnych wydziałów tej instytucji, ja także byłam zainteresowana i wzięłam w nim udział. Napisałam nie tylko o moim Wydziale zajmującym się rekonstrukcją i odbudową zabytków architektury, ale starałam się również pokazać szersze tło działania tego Wydziału. Ponadto, jako członkini Polskiego Towarzystwa Historii Techniki, w „Zeszytach” tego Towarzystwa na 50-lecie BOS też opublikowałam rodzaj wspomnień. Przy okazji chciałabym też przypomnieć takie mało znane pismo „Herald” wydawane przed laty w Kolonii. Przez jakiś czas redagował je nasz rodak i ja tam pisałam o architekturze dworów polskich.

– *To wszystko prawda, ale opracowania te ukazały się w czasopiśmie środowiskowych, o ograniczonym zasięgu oddziaływania, w efekcie nie są znane szerszej publiczności.*

Tymczasem nie znalazłem żadnej pracy obszerniejszej, wyczerpującej ten temat i co tutaj ważne – opublikowanej w większym nakładzie... Ale przejdźmy do BOS-u i początków Pani pracy w tej instytucji...

– W Biurze, które dopiero znajdowało się w trakcie organizacji, rozpoczęłam pracę w pierwszych dniach lutego 1945 r. i byłam na liście szosta albo siódma w kolejności osób zatrudnionych w Wydziale Architektury Zabytkowej (AZ). A było to tak. Po upadku Powstania wielu znajomych i znanych osób znalazło schronienie w Podkowie Leśnej. Jako studenci tajnych kompletów na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej z okresu okupacji, ja i moi koledzy szybko powróciliśmy do tych zajęć, które zorganizował nam prof. Piotr Biegański. A byli wówczas ze mną między innymi: Zosia Cydzikowa, Marzenka Referowska, Jan Maas i dwóch braci Kowalskich. To prof. Biegański właśnie poinformował nas o tworzącym się w Warszawie Biurze Odbudowy Stolicy i skierował do tej pracy. Przyszliśmy więc do Warszawy (żadnej komunikacji jeszcze nie było) i zarejestrowaliśmy się w BOS-sie. Ponieważ mieszkanie moich rodziców zostało zupełnie wypalone, a mama i cała rodzina byli w obozie w Senftenbergu pod Dreznem, od lutego na stałe zamieszkałam w cudem uratowanej willi mojej ciotki na Mokotowie, na rogu ulic Tyńnickiej i Odyńca. Byłyśmy razem z Zosią Cydzikową i jeszcze z kilkoma osobami. Od razu też zamieszkał z nami dozorca, co było konieczne, gdyż w przeciwnym razie dom zostałby niechybnie splądrowany przez szabrowników.

Chodziłyśmy więc z domu do BOS-u, który mieścił się na rogu ulic Skolimowskiej i Chocimskiej, i do miejsc, w których w danym okresie pracowałyśmy. W Biurze była zorganizowana stołówka pracownicza, w której jadałyśmy śniadania i obiady. Warunkiem skorzystania z posiłków było jednak posiadanie własnego nakrycia – kubka na zupę i łyżki – i myśmy z Zosią miały każda swój kubek, ale jedną łyżkę. I to w dodatku łyżkę od sosu... A pracę wyznaczono nam wtedy na Nowym Mieście, przy kościele Najświętszej Marii Panny. Naszym zadaniem było pilnowanie robotników odgruzowujących teren, aby uchronić przed zniszczeniem i zabezpieczyć różne drobne detale architektoniczne, które mogły okazać się niezbędne przy rekonstrukcji i odbudowie danych obiektów zabytkowych. To zresztą nie trwało długo. Niebawem pracowałyśmy, także dość krótko, na Ujazdowie, podczas budowy domków fińskich. W marcu 1945 r. rozpoczęłam pracę w grupie kierowanej przez architekta, Jana Dąbrowskiego, specjalisty od epoki stanisławowskiej. W grupie, której zadaniem było ratowanie królewskich Łazienek, pracowali Eugeniusz Ajewski, Zbyszek Krawczyński, Cydzikowa i ja. Potem doszła jeszcze Halina Trojanowska, świetny rysownik Eugeniusz Fromm i sukcesywnie wiele nowych osób, gdyż instytucja ta bujnie się rozwijała, zatrudniając coraz liczniejszą rzeszę wybitnych specjalistów z różnych dziedzin, których wiedza okazywała się niezbędna do odbudowy miasta. Ja najlepiej znałam dział zabytkowy, kierowany przez profesorów Zachwatowicza i Biegańskiego. Doszli tam jeszcze architekci Mieczysław Kuzma i Zygmunt Stępiński.

Bardzo szybko zorganizowane zostały specjalistyczne pracownie. Obok więc naszej „łazienkowskiej”, kierowanej przez Dąbrowskiego, działała jeszcze pracownia staromiejska, którą od początku prowadził Stanisław Żaryn, a także cały szereg pra-

cowni i komórek pomocniczych w centrali BOS-u na Chocimskiej 33 (m.in. Fotograficzna i Inspektorat, odpowiedzialny za bezpieczeństwo robotników odgruzowujących miasto). Ważną sprawą była również działalność inwentaryzacja, którą zajmował się cały Wydział. Pracował w nim zresztą także mój przyszły mąż. Inwentaryzacją zajmowali się specjaliści z różnych dziedzin, między innymi od zieleni miejskiej. Nieoczekiwanie zresztą był z nią pewien problem, ponieważ, jak się okazało, niektórzy z kolegów mieli problem z identyfikacją różnych gatunków drzew...

Ja do końca istnienia BOS-u pracowałam w pracowni kierowanej przez inż. arch. Jana Dąbrowskiego. Ten wybitny fachowiec, człowiek wielkiej kultury, był absolwentem Politechniki Petersburskiej. W okresie międzywojennym wyspecjalizował się w dziedzinie konserwacji zabytków, ze szczególnym uwzględnieniem epoki stanisławowskiej. Bardzo korzystaliśmy z jego kierownictwa, z jego doświadczenia i wiedzy.

– *Proszę powiedzieć, na czym konkretnie polegały obowiązki zawodowe studentki Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej w Łazienkach; studentki, którą przecież jeszcze przez jakiś czas Pani była?*

– Ja miałam przydzieloną osobną Salę Jadalną, w której odbywały się słynne Obiady Czwartkowe. W sali tej dokonywałam szczegółowych pomiarów, a koledzy Ajewski i Krawczyński zajmowali się nadzorem budowlanym. Ich rolą było zabezpieczanie podczas odgruzowywania różnych cennych a ważnych przy rekonstrukcji elementów zniszczonych budowli. Do nich należały także sprawy organizacyjno-budowlane, jak na przykład rozliczanie pracy firm odgruzowujących teren Łazienek. Ktoś musiał na przykład rozliczać rachunki prywatnych firm, które wywoziły gruz. Teraz mało kto pamięta, że z lewej strony pałacu Łazienkowskiego stał pawilon, który Rosjanie jeszcze w okresie zaborów rozbudowali, a w którym mieściła się kaplica prawosławna. W kaplicy tej zorganizowaliśmy sobie lapidarium i składaliśmy w nim różne wydobyte z gruzów elementy architektury, mogące przydać się przy rekonstrukcji i odbudowie. Wszystko to było uporządkowane w skrzyniach i opisane. Znajdowały się tam na przykład elementy posadzek – bardzo piękne drewniane lub marmurowe (jak te z sali Bacchusa), które zresztą czasami nam ginęły...

Gdzieś po upływie roku opuściliśmy kaplicę i ulokowaliśmy się w Białym Domku, który właściwie nie był zniszczony, jeśli nie liczyć wyrwy po bombie w południowo-zachodnim narożniku. Nasze pracownie mieściły się na piętrze – jedną zajął nasz kierownik, inż. Dąbrowski, drugą my, tj. H. Wysocka-Trojanowska, Z. Cydzikowa i ja. W pracowni trzeciej „urzędowali” panowie. Ponieważ otrzymaliśmy już materiały kreślarskie, mogliśmy sporządzać, na podstawie uprzednio dokonanych pomiarów, szkice i rysunki.

– *Prace rekonstrukcyjne w Łazienkach w zasadzie są dzisiaj udokumentowane. Ale może mogłaby Pani przypomnieć jakieś ciekawostki z tym związane, jakieś nietypowe zdarzenia...?*

– Takie miały miejsce oczywiście również w Łazienkach. Myśmy z Zosią Cydzikową były w lapidarium, co raz ktoś przychodził, ale wpuszczano tylko z przepustką. Pewnego razu odwiedził nas pewien elegancki pan, naturalnie także z przepustką.

ką, żeby obejrzeć, w jakim stanie znajduje się teraz pałac. Oprowadziłyśmy go. Nasz gość zainteresował się pokojem kąpielowym; zdziwił się, że brakuje tam glazury, a w miejscach pustych widnieją jakieś daty. A daty te pisaliśmy po to, żeby wiedzieć, kiedy zniknęła dana płytką, którą jacyś niezauważeni przez nas „kolekcjonerzy” zabrali ze sobą. Gość był pełen zrozumienia dla naszego problemu z tymi ubytkami i dziwił się nawet, że można tak okradać pałac. Pożegnał się z nami i poszedł. Weszłyśmy na górę coś robić, ale uwagę naszą zwróciło jakieś stukanie. Zosia zeszła więc na dół i co ujrzała: nasz elegancki pan odbijał sobie właśnie kafelki ze ściany.

Inna historia: w pałacu Łazienkowskim na belwederku stały figury czterech żywiołów. W wyniku działań wojennych i niszczycielskiej akcji Niemców spadła tylko jedna – ogień.

– *Ale Biuro Odbudowy Stolicy, obok swojej głównej misji, dbało również o swoich pracowników...?*

– O tak! Cele socjalne były jednymi z głównych powodów naszego pojawiania się w „centrali”, w której wypłacano skromne pensje, rozdzielano prowiant etc. Bo trzeba podkreślić, że w tych trudnych czasach, kiedy nie było gdzie mieszkać, nie działała komunikacja, nie było prądu etc., BOS dosyć wszechstronnie dbał o swoich pracowników. Zorganizowana została biblioteka techniczna. Dział gospodarczy Biura zaopatrywał nas w przeróżne deficytowe towary pochodzące z pomocy zagranicznej, a dział medyczny dbał o nasze zdrowie. Jako ciekawostkę przypomnę, że w Świdrze pod Otwockiem zorganizowano tzw. Bosówkę, ośrodek wypoczynkowy w wyremontowanej willi, do której każdy z nas miał prawo pojechać na dwa tygodnie i wypocząć. Słowem, organizacja Biura była naprawdę doskonała.

W tych czasach organizowania sobie życia niemal od zera zdarzały się historie kuriozalne. Była zima, w domu nie mieliśmy żadnego opału i nasz dozorca, żeby było cieplej, pozabijał okna i drzwi tym, co znalazł pod ręką – także obrazami Leona Wyczółkowskiego, spokrewnionego zresztą z moją rodziną. Myśmy tego „zabezpieczenia” przez dłuższy czas nie ruszali, ponieważ baliśmy się, że je uszkodzimy. Po wodę chodziło się do Królikarni, ale był problem z naczyniami. Ja miałam tylko duży słoik. W Biurze powstała specjalna ekipa budowlana, zajmowała się remontem lokali mniej zniszczonych, które następnie przydzielano pracownikom. Ja także z kilkoma osobami otrzymałam takie mieszkanie na ul. Poznańskiej 12. W oficynie tej kamienicy były same kawalerki, zresztą świetnie jak na ówczesne możliwości wyposażone, które przydzielone zostały „bosowcom”.

– *Z Pani opowieści, co zresztą znajduje potwierdzenie i w innych źródłach, wynika, że BOS szybko przekształcił się w dość potężną instytucję. Z jednej strony przyciągał najwybitniejszych specjalistów – architektów, urbanistów, historyków sztuki etc. – a w najlepszym okresie zatrudniał ponad półtora tysiąca pracowników, a z drugiej stworzył bardzo sprawną strukturę zawodową i socjalną...*

– Rzeczywiście tak było. Biuro dynamicznie się rozrastało, tworząc coraz to nowe jednostki organizacyjne; do najważniejszych należały wydziały Architektury Zabytkowej, Architektury, Urbanistyki i Inżynierii. Na bazie tego ostatniego wyrosła później nowa instytucja – Warszawska Dyrekcja Odbudowy.

– *No właśnie. Z tego, co widać, to BOS prężnie się rozwijał i dostosowywał wewnętrzną strukturę organizacyjną do potrzeb i swoich możliwości. Ale przecież w tym samym czasie tworzyły się także inne nowe urzędy, które pilnie potrzebowały wykwalifikowanych kadr...*

– ... i jednym ze źródeł tych kadr dla administracji centralnej i warszawskiej uczyniły właśnie BOS, z którego sukcesywnie „wysysano” ludzi. Szczególnie cenięni i poszukiwani byli specjaliści z doświadczeniem zdobytym jeszcze przed wojną. Tym bardziej że wszyscy ci ludzie rzeczywiście pracowali wówczas z ogromnym poświęceniem i entuzjazmem, za marne grosze i bez żadnych wymagań.

– *Jak Pani ocenia dzisiaj, po upływie 60 lat, rolę tej instytucji? Czy potrafiła sprawnie przeprowadzić inwentaryzację i wycenę strat, jakie poniosła Warszawa w wyniku działań okupanta niemieckiego? Czy miała realny wpływ na odbudowę zniszczeń i równocześnie stworzenie fundamentów – dosłownie i w przenośni – do budowy nowego miasta?*

– Na to trzeba spojrzeć szerzej. Przecież wszystko to działo się w bardzo trudnych warunkach politycznych. BOS wprawdzie rozwijał się szybko, ale działał zbyt krótko i, pomimo dysponowania kadrą wybitnych specjalistów, na planowanie urbanistyczne nie miał – moim zdaniem – decydującego wpływu. Nie znalazłam nigdzie, by ktoś wspominał, że na terenie Ujazdowa zostały zorganizowane Zjednoczone Pracownie Architektoniczne.

– *To też w ramach Biura Odbudowy Stolicy?*

– Właściwie nie, raczej była to instytucja „przy BOS-sie”. Poszczególne wydziały Biura zlecały określone zadania konkretnym pracownikom. Tak było też ze mną. Studia ukończyłam w 1948 r., uzyskałam dyplom i od razu otrzymałam zlecenie na pierwszy projekt. Projekt pochodził od prof. Biegańskiego, ale formalnie dotarł do mnie za pośrednictwem Zjednoczonych Pracowni Architektonicznych, z którymi podpisywałam umowę. Moim zadaniem było dokonanie inwentaryzacji i projektu adaptacji pięciu kamienic na Rynku Starego Miasta, po stronie Kołłątaja. Tam, pamiętam, projektował Leszek Marcin Dąbrowski, ja, Marian Baran (już architekt), no i nad tym miał sprawować nadzór wytrawny konserwator, architekt Wacław Podleski. On właśnie projektował rekonstrukcję kamienicy Fukiera, która była obiektem wyjątkowym i wymagała doświadczonego architekta. Ja, jako świeżo upieczona absolwentka Politechniki, i tak miałam wielkie szczęście i wyróżnienie, że przydzielono mi te pięć kamieniczek. Wprawdzie dyplom robiłam z architektury monumentalnej u prof. Pniewskiego, ale ponieważ pasjonowały mnie jednak zabytki, więc przy nich pozostałam. Wnętrza tych kamienic projektowali różni architekci.

Trzeba zresztą pamiętać o specyficznej atmosferze, w jakiej działaliśmy. Na Politechnice były pomieszane różne roczniki studiów (ja, na przykład, pierwszą połowę studiów odbyłam jeszcze podczas okupacji, na tajnych kompletach pod kierunkiem prof. Biegańskiego). Na uczelnie i do pracy z różnych frontów i obozów przybywali coraz to nowi architekci, niektórzy jeszcze w wojskowych mundurach.

A w ogóle chodziliśmy dziwnie ubrani, ale dzięki pomocy UNRRA i naszemu Działowi Gospodarcemu, byliśmy jednak ubrani...



Rynek Starego Miasta, strona Kołłątaja,
ze zbiorów Archiwum Państwowego m.st. Warszawy

– *Jaki wpływ na pracę BOS-u i odbudowę stolicy miała sytuacja polityczna w kraju? Czy był to wpływ pozytywny, motywujący i wspierający, czy może wprost przeciwnie?*

– No więc przede wszystkim pojawił się dylemat, czy w ogóle odbudowywać Warszawę, czy też pozostawić ją jako małe miasto prowincjonalne (do czego zresztą chcieli doprowadzić Niemcy i ich architekt Papst), a stolicę przenieść do Łodzi? Ten pomysł cieszył się w nowych warunkach politycznych Polski sporym poparciem tych wszystkich sił, które w nowej Polsce chciały umocnić znaczenie warstw robotniczych, tradycyjnie przecież silnych w Łodzi. Ale miasto to równocześnie kojarzono z wielką burżuazją i z jej bogatą architekturą pałaców i wystawnych kamienic. Ostatecznie, jak już wiemy, wygrała opcja pozostawienia stolicy w Warszawie.

– *A wracając do BOS-u...?*

– ... już w czwartym roku swojego istnienia zaczął się rozlatywać. Na jego podstawach wyrósł urząd Konserwatora Zabytków Warszawy, który formalnie został podporządkowany Ministerstwu Kultury. Nasza grupa także została „podłączona” pod konserwatora i – już w nowej strukturze organizacyjnej – kontynuowaliśmy nasze dzieło w Łazienkach, ale również w Ogrodzie Botanicznym i w Obserwatorium Astronomicznym. Pod naszą opieką znajdował się jeszcze pałac po Tyszkiewiczach-Potockich przy Krakowskim Przedmieściu.

A Pracownia Konserwatorska się rozbudowywała. I tak, odtworzeniem „strony Dekerta” na Rynku Starego Miasta zajął się Żaryn, architekt z katedry prof. Zachwatowicza. Gwoli przypomnienia dodam, że Katedrę Architektury Polskiej na Politechnice Warszawskiej zorganizował przed wojną prof. Sosnowski. Profesor zginął tuż po wybuchu wojny, we wrześniu 1939 r., ciężko ranny na dziedzińcu Wydziału Architektury. Znajduje się tu teraz poświęcona mu tablica pamiątkowa. Po nim katedrę objął i kierował nią przez całą okupację w podziemnym nauczaniu prof. Jan Zachwatowicz. Profesor, kierując BOS-em, został równocześnie Głównym Architektem Kraju.

– *Jednym z tematów bulwersujących i wciąż żywych w powojennej historii naszego miasta jest Pałac Kultury i Nauki. Można nawet powiedzieć, że jest to taki specyficzny łącznik „między tamtymi a dzisiejszymi czasy...”. Jak to w końcu z tymi „darami narodu radzieckiego” dla Warszawy było?*

– Te dary to jednak sprawa późniejsza, to lata 50. Nie przypominam sobie, aby wcześniej o tym coś się mówiło. Ale skoro wspomniał pan o pałacu, to jako ciekawostkę przypominę, iż do naszej katedry na Politechnice dokooptowany został doc. Edmund Goldzamt ze Lwowa. I otóż doc. Goldzamt ogłosił pomysł wybudowania w miejscu Zamku Królewskiego drugiego takiego Pałacu Kultury i Nauki. Ten „patent” szczęśliwie szybko został utracony, chociaż były na jego temat dyskusje. No a pałac, który powstał, był dziełem architektów radzieckich, ale wybudowali go nasi robotnicy i na nasz koszt... Mój mąż też już miał wtedy dyplom, był inżynierem konstruktorem. Prowadził swoją budowę, na której miał określony harmonogram prac i terminy. Otóż zdarzało się, że nie pytając go o zdanie, zabierano mu z budowy robotników, bo w Pałacu Kultury było coś pilnego do wykończenia.

Kiedy doc. Goldzamt już na dobre zadomowił się na Wydziale Architektury, to na okres kilku lat skasowany został przedmiot historii architektury średniowiecznej, „drobne” tysiąc lat, bo tam się mówi przede wszystkim o klasztorach i kościołach, a w zamian pojawiła się historia architektury narodów Związku Radzieckiego. Proszę bardzo, ale dlaczego kasować historię architektury, która jest niebywale ciekawym okresem pod różnymi względami? O tym też właściwie mało kto mówi i wie.

– *Ale to chyba już lata 50...?*

– Sam początek lat 50. Wtedy też odszedł z naszego Wydziału prof. Zagrodzki, który właśnie prowadził ten skasowany przedmiot, i on się przeniósł do Lublina.



Budowa Pałacu Kultury i Nauki,
ze zbiorów Archiwum Państwowego m.st. Warszawy

– *Ale wróćmy jeszcze do tematu odbudowy Warszawy i BOS-u. W literaturze i wspomnieniach wielokrotnie spotykamy te same nazwiska największych naszych architektów, urbanistów, historyków sztuki etc., jak profesorowie Biegański, Lorentz, Zachwatowicz. Może zechciałaby Pani przypomnieć inne jeszcze postacie z tamtego okresu, także zasłużone dla Warszawy, a rzadziej wspominane?*

– Kilka lat temu w Ośrodku Dokumentacji Zabytków złożyłam książkę, która wciąż nie może doczekać się druku. Składają się na nią życiorysy architektów-konserwatorów pracujących w centralnej Polsce. To jest ponad dwadzieścia sylwetek osób, które uważałam za najważniejsze dla tamtego okresu. Zgadzam się, że przypomnienie i utrwalenie życiorysów tych ludzi jest sprawą bardzo ważną, ale jakoś nie udało mi się tego projektu wydawniczego doprowadzić do końca. A piszę tam między innymi o Stanisławie Żarynie, o Wacławie Podleskim, o Bursze, (odpowiadał za odbudowę rynku staromiejskiego od strony Wisły), o Kuzmie, o Trylińskiej (zajmo-

wała się odbudową kościołów), o inż. Krasieńskim, o pierwszych pracownikach BOS-u.

– Jest faktem, że Biuro Odbudowy Stolicy było jedną z tych instytucji powstałych tuż po zakończeniu wojny, które pośrednio lub bezpośrednio wywierały bardzo silny wpływ na życie codzienne Warszawy i jej coraz liczniejszych mieszkańców. I nawet jeżeli przesadą byłoby przypisywać tej instytucji jakąś wyjątkową władzę, to jednak jej decyzje i liczny aparat wykonawczy były przyczyną powstawania dość sprzecznych opinii i ocen, a często ostrej krytyki, która powraca zresztą od czasu do czasu jako jeden z rozdziałów powojennych rozliczeń...

– Dyskusje toczyły się głównie pomiędzy wydziałami Architektury Zabytkowej i Urbanistyki. Tam weszli ludzie z „Praesensu”, tej przedwojennej jeszcze grupy awangardowej, opierającej się na idei Le Corbusiera. To byli Syrkusowie, to był Lachert, to była cała grupa związana z Żoliborzem, zresztą bardzo socjalizująca. To właśnie na Żoliborzu mieściło się bardzo dla BOS-u ważne Społeczne Przedsiębiorstwo Budowlane, które nie zajmowało się projektowaniem, lecz wykonawstwem. Przedsiębiorstwo to było ściśle związane z tamtejszą grupą architektów.

Ja się z tą grupą zetknęłam w czasie wojny, jeszcze nie jako architekt, lecz technik. Ponieważ do wybuchu wojny zdążyłam zaliczyć zaledwie pierwszy rok studiów, to co ja mogłam z tym zdziałać? Podczas okupacji ukończyłam więc Żeńską Szkołę Architektury, uzyskując tytuł technika. Przez rok właśnie byłam zatrudniona w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym. Z tym zresztą wiąże się taka zabawna historia. Pracowałam z całą grupą studentów przy odbudowie takiego wysokiego budynku przy ul. Kopernika – wtedy liczył sobie 11 piętér, obecnie jest on niższy.

Po roku jednak mnie zwolniono. Ponieważ miałam tam wielu przyjaciół, dowiedziałam się dlaczego: byłam obca klasowo i z zamożnej rodziny, która posiada... telefon!

– A może z powodu nazwiska?

– Wcale nie. Jeszcze wtedy nie byłam zamężna, a z domu nazywałam się Skackowska. Co się zaś tyczy Czapskich herbu Leliwa, to jest to jeden ród, ale trzy rodziny. Pierwsza to mińska – z Mińska Litewskiego – z której wywodził się Józef Czapski, byli też Hutten-Czapski z Wielkopolski (jeden z nich, Bogdan ze Smogulca, w 1918 r. został pierwszym kuratorem szkół wyższych w całej odrodzonej Polsce). Mój mąż pochodził z tej trochę biedniejszej rodziny, z Podlasia. Wszyscy oni byli jednak spod jednego herbu i – co można skonstatować z rodzinnych portretów – fizycznie podobni do siebie. Bogdan zasłynął jeszcze z tego, że przed wojną cały swój ogromny majątek w Poznańskim i w Nadrenii (stąd Hutten) ofiarował Uniwersytetowi Warszawskiemu i Politechnice. Jaki był dalszy los tej donacji, tego nie wiem, w każdym razie uchodziła ona za przykład niezwykłego patriotyzmu.

– Mówimy tu o nazwiskach, ale – wracając do postaci szczególnie zasłużonych dla Warszawy w okresie powojennym – nie mogę pominąć jeszcze jednego zjawiska. Otóż w dzisiejszej Warszawie powstaje wiele nowych osiedli i rady dzielnicowe mają niemały problem z nazewnictwem nowych ulic i placów. Taki wniosek przynajmniej nasuwa się z obserwacji w terenie. Trochę to smutne w sytuacji, kiedy bez trudu można by znaleźć całą

grupę osób autentycznie zasłużonych dla rekonstrukcji i odbudowy stolicy w pierwszych latach po wojnie, o których już Warszawa dawno zapomniała...

– To rzeczywiście jest problem. Ale ostatnio stopniowo rozwiązywany. Otóż mój mąż, bardzo społecznie nastawiony, walczył o to od lat i takie są tego efekty, że kilka takich historycznych postaci w ten sposób uhonorowano. Na przykład profesora Bryłę, który był naszym pierwszym dziekanem podczas okupacji, a niedawno powstała ulica Stanisława Żaryna. Wielu jednak zostało zapomnianych. Myślę tu na przykład o Trylińskiej, ogromnie zasłużonej w odbudowie znanych warszawskich kościołów.

– *Ponieważ wszystko, co działo się najważniejszego w dziedzinie powojennej odbudowy Warszawy wiąże się z BOS-em, chciałbym na koniec zapytać o Pani generalną ocenę dorobku tej instytucji oraz o opinię na temat krytyki, jakiej była ona współcześnie i jest dzisiaj poddawana?*

– Proszę pana, mnie w ogóle żal było wszystkiego, co się niszczyło. Mówiło się, że BOS burzy Warszawę, ale przecież nie wszystko nadawało się do odbudowy. Jeżeli z budynku, w którym spłonęły drewniane stropy, pozostała ściana, to już nie nadawała się do zabezpieczenia i groziła zawaleniem, należało więc ją szybko zburzyć w sposób kontrolowany, a nie czekać na jakieś nieszczęście. Prof. Biegański przed przejściem na emeryturę przekazał mi spis obiektów, co do których uważał, że niesłusznie zostały zniszczone. Ja tę listę dość dawno temu opublikowałam, a na jednym z posiedzeń SARP-u odczytałam. Ale tutaj mała dygresja. Jakkolwiek byśmy dzisiaj nie oceniali BOS-u, to nie można odmówić mu wielkiej roli historycznej. Tymczasem, będąc kilka lat temu w pałacu Blanka, zauważyłam, że w bardzo złym stanie były tam przechowywane zbiory rysunków z opisami technicznymi. Przeżarte pleśnią, właściwie nadawały się już tylko do wyrzucenia. Nie wiem, czy teraz jest z tym lepiej, ale wtedy tamte pomieszczenia archiwalne w podziemiu nie spełniały podstawowych warunków technicznych. Może więc zamiast dyskutować teraz, co 55 lat temu słusznie w Warszawie odbudowano, a co niesłusznie wyburzono, byłoby lepiej pomyśleć nad ratunkiem dla dokumentacji, która odegrała w najnowszej historii naszego miasta rolę fundamentalną?

– *Jak Pani zapewne wiadomo, w listopadzie 2004 r. opublikowany został „Raport o zniszczeniach Warszawy” podczas niemieckiej okupacji. Od końca wojny minęło 60 lat, czy – Pani zdaniem – takie kompleksowe liczenie strat wojennych stolicy ma jeszcze sens?*

– Jestem wprawdzie warszawianką z urodzenia, a więc czuję się z naszym miastem związana emocjonalnie, ale ze specjalności zawodowej nie jestem varsavianistką. Moje badania prowadziłam głównie na Białostocczyźnie i tam jestem bardziej znana niż w Warszawie. Ale każda pliszka swój ogon chwali, więc jestem oczywiście przekonana o wyjątkowości pracy, jaką wykonywaliśmy w latach 40. przy odbudowie warszawskich zabytków, a praca w rodzaju *Raportu* jest jak najbardziej potrzebna. Chociażby ze względu na młodsze pokolenia warszawiaków, którzy powinni mieć jakąś wiedzę o najważniejszych momentach dziejowych swojego miasta, o jego odrodzeniu się z ruin i źródłach współczesnego kształtu. Ja pamiętam, jakiej historii uczyła się moja córka w szkole i wiem, że stan wiedzy historycznej tamtych po-

koleń przedstawiał wiele do życzenia. Jeśli ówczesna młodzież wiedziała coś więcej, to było to przede wszystkim zasługą jej domów.

– *Ale wracając jeszcze do rachunków historycznych, w okresie powojennym chyba nie dokonano żadnego kompleksowego oszacowania strat miasta Warszawy...?*

– Właściwie już od początku 1945 r. były prowadzone inwentaryzacje, badania zniszczeń w różnych wybranych dziedzinach życia, na przykład zabytków, dóbr kultury itd., ale nie przypominam sobie, żeby powstały jakieś całościowe wyliczenia. Przy tej okazji chciałabym jednak przypomnieć pewne prace inwentaryzacyjne, o których dzisiaj niewiele osób wie. Otóż jeszcze przed wojną prof. Sosnowski założył na Wydziale Architektury Katedrę Historii Architektury Polskiej. Dostrzegając potrzebę dysponowania wiedzą o zabytkach Polski Odrodzonej, zorganizował niesłychanie ważną akcję inwentaryzacji zabytków Warszawy i w ogóle całej Polski. Akcja ta polegała na tym, że obowiązkiem każdego studenta Wydziału było dokonanie dwóch takich prac inwentaryzacyjnych. Jedną to były ćwiczenia obowiązkowe; na dwa tygodnie wyjeżdżało się w teren. Ja na przykład jeszcze w 1939 r. zdążyłam wziąć udział w takiej inwentaryzacji na Podhalu. Była to pierwsza w Polsce inwentaryzacja obiektów drewnianych. Myśmy mieli wspaniałą architekturę drewnianą – im dalej na Wschód, tym ciekawszą. W ten sposób zostały zachowane opisy nieistniejących już dzisiaj bóżnic, wielu cerkwi i kościołów. Po trzecim roku studiów należało uczestniczyć w drugiej inwentaryzacji – tym razem zabytkowych obiektów murowanych. To było rysowane od razu w terenie i następnie przechowywane w archiwum Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Na szczęście inwentaryze te przetrwały wojnę. Już po upadku Powstania Warszawskiego profesorowie Zachwatowicz, Biegański i Lorentz, znajdując się jeszcze w Podkowie Leśnej, udali się do Niemców, by ratować, co się da. To historia znana, ale warto przypomnieć, że dzięki tej akcji udało się na przykład ocalić wszystkie pomiary obiektów zabytkowych. Zostały one ukryte w Piotrkowie Trybunalskim w klasztorze. Natychmiast po powrocie Polaków do Warszawy zbiory te zostały przywiezione i stanowiły jedno z podstawowych źródeł niezbędnych przy rekonstrukcji różnych obiektów. Archiwum to zresztą przetrwało do dziś, pomagając przy odbudowie zabytków już zapomnianych. Jest tylko pewien problem – było ono sporządzane na papierze i już niedługo może się okazać, że się rozsypie. Jest więc sprawą coraz pilniejszą ich skopowanie i przechowanie w formie czy to mikrofilmów, czy też elektronicznej. Przy Archiwum działa niezwykle mu oddany dr architekt Robert Kunkel.

– *Czy pozostały jeszcze jakieś obiekty zabytkowe, które Pani zdaniem zasługiwałyby na restaurację i powinny zostać w Warszawie odbudowane?*

– Nie wiem. Z pewnością pałac Saski, a być może budowle rozmiarami skromniejsze, jak na przykład kaplica księżąt Szujskich tzw. moskiewska? Mierzyłyśmy ją z Zosią Cydzikową jeszcze na potrzeby BOS-u. Przed wojną była niewidoczna, gdyż znajdowała się na tyłach domów od Nowego Świata. A powinna być zostawiona chociażby na bruku. Albo, być może, należało ją zostawić i zrobić wokół niej objazd? Dzisiaj w tym miejscu przebiega ulica Świętokrzyska.



Pałac Saski, dwudziestolecie międzywojenne,
ze zbiorów Archiwum Państwowego m.st. Warszawy

– *Odbudowa pałacu Saskiego zdaje się być już przesądzona. A inne?*

– W tej chwili nie widzę takich obiektów, natomiast uważam, że zmiany wymaga system zarządzania parkami, które bezwzględnie powinny zostać zamknięte, tj. otwierane tylko w określonych godzinach. Tak, jak to ma miejsce w przypadku parku Łazienkowskiego, który jest naprawdę świetnie zarządzany przez dyrektora Marka Kwiatkowskiego. Ale Ogród Saski miał na przykład piękne stylowe ogrodzenie, a wewnątrz mogłyby działać odrestaurowane, porządnie utrzymane zabytkowe fontanny, być może jakieś altany etc. Zresztą, z prof. Kwiatkowskim działamy razem w Towarzystwie Opieki nad Zabytkami. Jestem tam wprawdzie już „tylko” członkiem honorowym, ale staram się mimo wszystko coś robić. Przez lata wiele działałam przy cmentarzach Powązkowskim i Ewangelicko-Augsburskim; dla mnie wszystkie cmentarze są jednakowo ważne, bo to jest nasza kultura. Zresztą cmentarze te są jakimś fenomenem w szerszym wymiarze, zarówno pod względem architektonicznym, jak i kulturowym. Chyba w żadnym innym kraju europejskim nie ma takiego zjawiska. Całkiem inne są cmentarze czeskie, bardzo ciekawy jest na przykład stary cmentarz żydowski w Pradze. W każdym kraju to jest specyficzna kultura.

– *Dziękuję Pani za rozmowę.*

WYWIAD Z JANUSZEM DURKO

JANUSZ DURKO – historyk, muzeolog i archiwista, urodzony w 1915 r. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (1938), docent (1955) i profesor tej uczelni (1964). Adiunkt w Instytucie Pamięci Narodowej (1945-1948), adiunkt i wykładowca w Akademii Nauk Politycznych (1947-1950). Naczelnik wydziału w Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych (1949-1951), kierownik Centralnego Archiwum KC PZPR (1951-1981). Współzałożyciel i dyrektor Muzeum Historycznego m.st. Warszawy (1951-2003). Wiceprzewodniczący Rady Ochrony Dóbr Kultury przy Konserwatorze m.st. Warszawy (1953-1970), przewodniczący Zespołu Ochrony Dóbr Kulturalnych Narodowej Rady Kultury (1982-1990). Prezes Towarzystwa Opieki nad Zabytkami (1982-1989), ponadto: wiceprezes Społecznego Komitetu Opieki nad Starymi Powązkami (od 1973), sekretarz Polskiego Komitetu Narodowego ICOM (Międzynarodowa Rada Muzeów, 1954-1970), przewodniczący Rady Naukowej Archiwum PAN (1984-1992), przewodniczący Polskiego Komitetu Narodowego Międzynarodowego Stowarzyszenia Historyków Szkół (1969-2003); członek 30 innych rad naukowych muzealnych (1951-2003).

Nagrody i odznaczenia: nagroda m.st. Warszawy (1967), nagroda I stopnia Ministerstwa Kultury i Sztuki za ochronę dziedzictwa kulturalnego, Odznaka Honorowa „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata” przyznana przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie (1989), około 30 innych odznaczeń, a ostatnio – Krzyż Wielki z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (2001), Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2006). Honorowy członek Towarzystwa Opieki nad Zabytkami oraz Honorowy członek Stowarzyszenia Muzealników Polskich.

Autor, redaktor lub konsultant naukowy 140 publikacji, między innymi:

- *Bibliografia Warszawy* (redaktor naukowy 7 tomów), Wrocław 1958-1992;
- Bolesław Limanowski, *Pamiętniki*, t. 2: 1870-1907, t. 3: 1907-1919, t. 4: 1919-1928 (oprac.), Warszawa 1958-1973;
- *Documenti italiani relativi alle insurezione nazionale polacca delle 1863. Studi Garibaldini*, Bergamo 1953 (współautor: A. Zalewska);
- *Warsaw*, [w:] *Encyclopædia Britannica*, vol. 19, Chicago 1974;

- *Smolna 30. Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego*, praca zbiorowa (red.), Warszawa 1989;
- *Muzea a nauczanie i wychowanie*, Warszawa 1989;
- *Album warszawski. Obraz miasta w zbiorach Muzeum Historycznego m.st. Warszawy* (red.), Warszawa 2000. Tytuł i tekst także w jęz. niem.

ROZMOWA...

– *W listopadzie 2004 r. opublikowany został „Raport o zniszczeniach Warszawy” podczas niemieckiej okupacji. Od końca wojny minęło 60 lat, czy Pana zdaniem takie liczenie strat wojennych stolicy ma jeszcze dzisiaj sens?*

– Proszę pana, ja uważam, że zawsze ma sens. Wprawdzie gdzieś w latach 50. ubiegłego wieku były podejmowane próby podsumowania zniszczeń w naszym mieście, ale chyba nigdy nie zostały ukończone, a w każdym razie legły gdzieś bezużytecznie w archiwach. A liczenie tych zniszczeń ma sens z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, że katastrofa, jaką przeżyła Warszawa, była nieporównywalna w skali europejskiej. To było jedyne tak duże miasto, które zostało zniszczone przez okupanta z premedytacją w przynajmniej 85%; miasto, które właściwie przestało istnieć.

– *Kiedy Pan powrócił do Warszawy?*

– Przyszedłem dokładnie 8 lutego 1945 r. Chciałem wcześniej, ale problemy transportowe (mieszkałem wtedy w Piotrkowie Trybunalskim) i siarczyste mrozy opóźniły to moje przybycie. Przed wojną przez kilka lat mieszkałem na Żoliborzu, w trzeciej kolonii Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (WSM) i to mieszkanie jakimś cudem ocalało. Mogłem więc od razu zająć się innymi sprawami. Pierwsze kroki skierowałem na Pragę w poszukiwaniu mojego szefa z okresu okupacji, Stanisława Tołwińskiego. W okresie międzywojennym był on jednym z twórców WSM-u, podczas okupacji – dyrektorem Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego (SPB), a po wojnie – prezydentem miasta. SPB mieściło się w czwartej kolonii WSM-u na Żoliborzu, przy ul. Krasieńskiego 18. Ja byłem zatrudniony w Pracowni Architektoniczno-Urbanistycznej (PAU) tego Przedsiębiorstwa. Z wykształcenia jestem historykiem, a w PAU zajmowałem się sprawami demograficznymi. Tak więc, ponieważ moje mieszkanie ocalało, musiałem pomyśleć o jakiejś pracy. Dotarłem na ul. Śnieżną, gdzie – jak się dowiedziałem – ulokowały się wówczas władze miasta i rząd. Nigdy nie zapomnę tej mojej pierwszej wyprawy z Żoliborza na Pragę. Trwała pół dnia. Najpierw musiałem przebrnąć przez Stare Miasto. Moim oczom ukazał się wstrząsający obraz ruin i cmentarzysko, o którym od razu sobie pomyślałem, że chyba nigdy nie doczekam jego odbudowy. Szedłem przez pl. Krasieńskich, następnie ul. Miodową (jeśli słowo ulica jest odpowiednie dla tej góry gruzów, przez jaką musiałem się przedzierać); na Miodowej natknąłem się na dodatkową przeszkodę – na całej szerokości sterczał zestrzelony angielski samolot, w którego kabinie spoczywały jeszcze trupy kilku lotników w mundurach. I tak wędrując samotnie przez spalone Krakowskie Przedmieście, dotarłem do wysokiego drewnianego mostu – jedynej przeprawy przez Wisłę. Wrażenie z tego „spaceru” było jedno: miasta już nie ma!

– ... *ale jednak miało się odrodzić. I to nie bez Pana udziału.*

– W marcu 1945 r., zresztą, nie bez pomocy moich licznych znajomych i przyjaciół z czasów okupacji, rozpocząłem pracę w Biurze Odbudowy Stolicy, a ściślej – w jego Wydziale Propagandy. Dyrektorem BOS-u był właśnie jeden z tych moich znajomych – inż. arch. Roman Piotrowski. Dzięki temu bardzo często uczestniczyłem w rozmaitych spotkaniach z naszymi najwybitniejszymi architektami i intelektualistami epoki. Byłem świadkiem wielkich debat na temat kształtu przyszłej Warszawy. Urbaniści z BOS-u tłumaczyli, że pojawiła się niezwykła, niepowtarzalna okazja, ażeby wcielić w życie marzenia przedwojennych architektów i prezydenta Stefana Starzyńskiego i zbudować od podstaw miasto nowoczesne.

– *Proszę więc opowiedzieć o Wydziale Propagandy.*

– Kierował nim Stanisław Albrecht, brat Jerzego, późniejszego prezydenta Warszawy. W tym Wydziale pracował również Mieczysław Biegański, brat Piotra, który tak jak ja nie był architektem oraz Wanda Filipowiczowa (Krahelska z domu), o której powiedziałbym: sławna pani! Ona to w 1906 r., jako dwudziestoletnia dziewczyna, tutaj właśnie, naprzeciwko mojego domu przy ul. Natolińskiej, rzuciła bombę na generał-gubernatora Skałona. Szczęśliwie udało się jej zbiec do Krakowa, w przeciwnym razie niechybnie zostałaby przez władze carskie skazana na karę śmierci. Z nią pracował inżynier-architekt, uroczy pan, Tadeusz Filipczak (10 lat później zginął w wypadku samochodowym). I w tym środowisku narodziła się myśl, aby wydawać pismo zatytułowane „Skarpa”. Ta „Skarpa” wychodziła tylko przez rok, ale okazała się sukcesem, gdyż osiągnęła nakład 10 tys. egzemplarzy! Potem „Skarpa” przekształciła się w „Stolicę”, która wychodziła bodajże do r. 1989¹. Rzecz była o tyle interesująca, że niektórzy architekci i urbaniści uważali wydawanie takiego pisma jak „Skarpa” za bezsensowne, bo kto to będzie się nim interesować? Tymczasem zainteresowanie mieszkańców Warszawy odbudową było tak wielkie, że kiedy tylko jakiś fragment miasta został ukończony, natychmiast pojawiały się tłumy ciekawskich i chętnych z tej okazji do świętowania. Otóż ja nie byłem redaktorem czy też współredaktorem „Skarpy”, ale uczestniczyłem we wszystkich posiedzeniach redakcji. Od samego początku, kiedy była jeszcze dyskutowana idea pisma, czym będzie się zajmować i jakie poruszać problemy. I w istocie było ono poświęcone bieżącym sprawom związanym z odbudową Warszawy. Cieszyło się to ogromnym zainteresowaniem czytelników. Sprawa dla mnie była dodatkowo ważna, ponieważ do pierwszego numeru sam nawet napisałem jakiś artykulik, wspomnienie sentymentalne, patrząc na grób nieznanego powstańca.

– *Ale działalność wydawnicza nie była jedyną w Wydziale Propagandy Biura Odbudowy Stolicy?*

– Naturalnie, że nie. Mniej więcej w tym okresie – pod koniec sierpnia lub na początku września 1945 r. – zwrócono się do mnie z prośbą, ażebym zajął się pewną sprawą dosyć dla mnie zaskakującą. Mianowicie, czy nie mógłbym zająć się przeprowadzką wystawy „Warszawa oskarża” z Katowic do Kalisza. Wystawę tę otworzył Stanisław Lorentz 3 maja 1945 r. w Muzeum Narodowym. Odwiedził ją sam

¹ Tygodnik „Stolica” ukazywał się w latach 1946-1990.

generał Eisenhower. Mam ją jeszcze przed oczami, była wstrząsająca. Prezentowała rozmaite wątki i fragmenty z różnych dziedzin. Na przykład zniszczone biblioteki. Jest oto cała półka, na której stoją książki widma, bo już spopielone, ale stoją jakby rzeczywiste. Nikt mi na to zresztą nie zwrócił uwagi, żeby „nie dotykać eksponatu”, mogłem więc śmiało dotknąć na przykład głowę króla Zygmunta III Wazy ze zniszczonej kolumny na pl. Zamkowym. Tak więc w sprawie wystawy oczywiście się zgodziłem i podróż tę miałem odbyć z wybitnym architektem, Wojciechem Zamecznikiem, panem, który liczył sobie ze dwa metry wzrostu i wyróżniał się jeszcze tym, że prawie się nie odzywał. Pan Wojciech był zresztą bratem bardzo znanego w Polsce i w świecie plastyka i animatora życia artystycznego, Stanisława Zamecznika. Otóż z tym właśnie Wojciechem wjechaliśmy ciężarówką do Katowic. Był wieczór i ogarnęło nas wielkie zdumienie. Nie wierzyłem własnym oczom, ale na ulicach świeciły się latarnie. Dla kogoś, kto właśnie opuścił Warszawę, wydawało się to jakieś nieprawdopodobne, by nie powiedzieć absurda. W Warszawie nie znalazłem ani jednej całej latarni, a zresztą nie było też sieci elektrycznej i zasilania. Miasto było ciemnym, ponurym cmentarzyskiem. Tymczasem odkryłem, że są jeszcze takie miejsca w Polsce, w których toczy się jako tako normalne życie. Z tej wyprawy utrwalił mi się w pamięci pewien tyleż zabawny, co interesujący epizod. Byliśmy głodni i poszliśmy do hotelowej restauracji. Ja jadłem kolację, a Zamecznik spojrzął na fortepian, podszedł do niego i zaczął grać. A grał fantastycznie, aż do zamknięcia lokalu o północy. Następnego dnia rano zapakowaliśmy eksponaty na ciężarówkę, zawieźliśmy do Kalisza i w gmachu tamtejszego banku rozpoczęliśmy ich montaż. Kiedy wystawa była już prawie gotowa, z niemałym zdumieniem odkryliśmy, że nigdzie nie ma podpisów pod eksponatami. Znaleźliśmy natomiast powycinane pojedyncze litery. Jako muzeolog spotkałem się z czymś takim po raz pierwszy (i na szczęście ostatni). Okazało się, że teksty podpisów zostały w Warszawie. Tak więc, chociaż z pewnym opóźnieniem, ale jednak wystawę tę otworzyliśmy. O wiele później, chyba na początku lat 80., temat tej wystawy nieoczekiwanie do mnie powrócił.

Pani Chomętowska, z domu księżna Drucka-Lubecka, rodem z Polesia, zajmowała się sztuką fotograficzną. Ponieważ pani ta była nadzwyczaj czynna w życiu artystycznym i społecznym, już przed wojną w uznaniu zasług uhonorowano ją różnymi odznaczeniami. Otóż pani Chomętowska była – jak wówczas mawiano – „fotoserwisantką” głośniejszą przed wojną wystawy „Warszawa wczoraj, dziś i jutro”, a po wojnie... „Warszawa oskarża”. I okazało się, że to ona właśnie po mnie wystawę tę przejęła i wyjechała z nią za granicę. Jej dalsze losy tak się potoczyły, że znalazła się w Argentynie i potem, gdzieś w pierwszych latach 70., nawiązała ze mną kontakt, informując że posiada zdjęcia z odbudowy Warszawy oraz z wnętrza Zamku Królewskiego i że w razie potrzeby chętnie je udostępni. Nawiązaliśmy współpracę, a jej efektem było później kilka wystaw, jakie wspólnie zorganizowaliśmy oraz olbrzymia ilość negatywów z Warszawy przedwojennej, z czasu wojny i z lat późniejszych, które wzbogaciły zbiory Muzeum Historycznego m.st. Warszawy.

– *Oprócz spraw organizacyjnych w Wydziale Propagandy związanych z upowszechnianiem wiedzy o działaniach Biura Odbudowy Stolicy, czym Pan się jeszcze zajmował w tej instytucji?*

– Jedną z takich spraw niesłychanie absorbujących, kłopotliwych, a nawet przykrych, było kierowanie komisją, zajmującą się rozdysponowaniem świeżo pobudowanych domków fińskich pomiędzy najbardziej potrzebującymi. Domki te stały wówczas w trzech miejscach – na tyłach parku Ujazdowskiego (stoją do dziś), na Polu Mokotowskim oraz przy ul. Szwoleżerów. I teraz proszę mi powiedzieć, jak wśród setek pracowników BOS-u, w zrujnowanym mieście znaleźć tych „mniej potrzebujących”, żeby można było z czystym sumieniem skreślić ich z listy potencjalnych beneficjentów domków? Jak uczciwie ułożyć taką listę, kto na niej powinien być na miejscu pierwszym, kto na dziesiątym, a kto – założymy – na pięćdziesiątym? Zarówno dla mnie, jak i dla pozostałych członków komisji była to wielka i stresująca łamigłówka, która pochłaniała dużo czasu.

– *Mimo że praca była ciekawa i absorbująca, to długo nie zagrzał Pan miejsca w BOS-ie?*

– Rzeczywiście. Jako historyk pragnąłem jednak powrócić do zawodu. I udało się. Tym razem dzięki mojemu szefowi z okresu okupacji, Stanisławowi Tołwińskiemu, prezydentowi Warszawy, który poradził mi, abym nawiązał kontakt z Instytutem Pamięci Narodowej. Był taki Instytut! Właśnie o nim piszę rozprawę, bo prawie nikt z tamtego kręgu ludzi już nie żyje, a była to w latach 1945-1950 niesłychanie ciekawa instytucja. Pracę w niej rozpocząłem dokładnie 1 października 1945 r. Instytut Pamięci Narodowej podlegał bezpośrednio Prezydium Rady Ministrów i miał swoją siedzibę na Pradze. Niebawem jednak został przeniesiony na Krakowskie Przedmieście, by w końcu znaleźć przystań w al. Szucha (przemianowanej na al. I Armii Wojska Polskiego) w drugim budynku po lewej stronie, idąc od pl. Unii Lubelskiej w kierunku pl. Na Rozdrożu. Zajmowaliśmy tam całe trzecie piętro.

– *Czym Pan się w tym Instytucie zajmował?*

– Byłem sekretarzem redakcji kwartalnika „Dzieje Najnowsze”, którego redaktorem był dr Stanisław Płoski. Gromadziłem materiały do początków ruchu socjalistycznego w Królestwie Polskim od żyjących jeszcze wówczas uczestników z końca XIX w. Z ramienia Instytutu wykładałem w działającej jeszcze przed wojną i reaktywowanej w r. 1945 Akademii Nauk Politycznych. Zajęcia moje dotyczyły historii Polski XIX w.

– *Mniej więcej w tym samym okresie rozpoczęła się też Pana „przygoda” z Muzeum Historycznym m.st. Warszawy.*

– Na Marszałkowskiej 8, na drugim czy trzecim piętrze, w kilku pokojach mieściła się redakcja „Stolicy”. W r. 1947 na drzwiach jednego z tych pokoi znalazłem tabliczkę: „Archiwum m.st. Warszawy”, a niżej „Muzeum Historyczne m.st. Warszawy”. I pewnego dnia poszedłem do tych dwóch instytucji, które mieściły się w pokoju o powierzchni jakichś 20 m². Przy jednym biurku siedział Adam Słomczyński, pierwszy dyrektor Muzeum, a przy drugim Aleksy Bachulski, dyrektor Archiwum, skądinąd bardzo ciekawa postać. W każdym razie takie były powojenne początki obydwu instytucji, które wówczas nie posiadały jeszcze ani zbiorów, ani

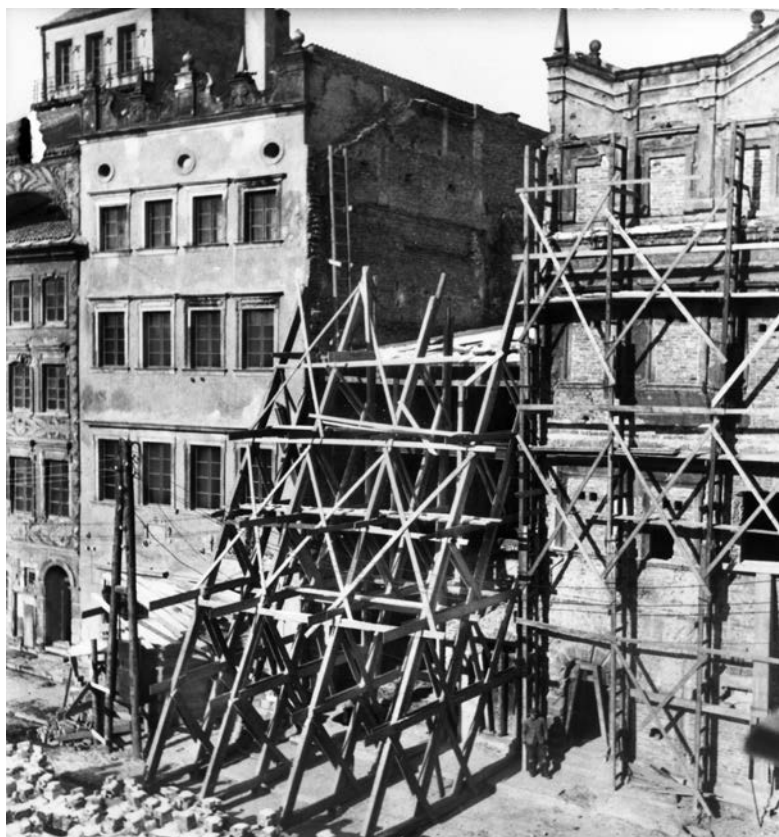
normalnej siedziby. Za to miały dwa biurka i decyzje władz miasta o powołaniu ich do życia oraz obietnicę otrzymania 11 kamieniczek na Rynku Starego Miasta – 8 od strony Dekerta i 3 przy ulicy Nowomiejskiej, przeznaczonych na Muzeum, natomiast kamienice przy ulicy Krzywe Koło miały przypaść w udziale Archiwum. Oficjalne decyzje w tych sprawach zapadły w marcu 1948 r. i po odbudowaniu Starego Miasta rzeczywiście zostały spełnione.



Rynek Starego Miasta, strona Dekerta,
ze zbiorów Archiwum Państwowego m.st. Warszawy

W 1950 r. Instytut Pamięci Narodowej został rozwiązany, bo – jak się okazało – cała jego kadra była politycznie niepewna. Począwszy od dyrektora, Stanisława Płoskiego, wszyscy właściwie mieli w swoich biografiach związki z Armią Krajową, Delegaturą Rządu etc. W tym też czasie dyr. Słomczyński z jakichś swoich powodów zrezygnował z kierowania Muzeum i przeszedł do Archiwum. Ja już pracowałem, zresztą bardzo krótko, w Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych i wtenczas, tj. w 1951 r., przyszła do mnie delegacja Związku Zawodowego Pracowników Muzeum Historycznego m.st. Warszawy z propozycją objęcia kierownictwa tego muzeum. Przyszli nie przypadkiem, ponieważ znali mnie już od 1948 r., kiedy to pracowałem w organizującym się Muzeum Pracy i Rozwoju Społecznego (kierował nim wybitny historyk, prof. Stanisław Arnold). Oczywiście się zgodziłem, tym bardziej że w r. 1951 dyrektorem Muzeum Historycznego przez okres kilku miesięcy był właśnie prof. Arnold, ale zanadto obciążony innymi obowiązkami (m.in. wykładał na Uniwersytecie Warszawskim), szybko zrezygnował. Przyszedłem na Stare

Miasto i zobaczyłem stertę ruin... Na razie została odbudowana jedna kamieniczka, „Pod Murzynkiem”, ale pozostałe wciąż były spalone i zniszczone. I jeszcze wówczas jedynymi głosami, jakie na Rynku dało się słyszeć, to było krakanie wron. W ten sposób zaczęła się moja, trwająca ponad pół wieku, fascynująca „przygoda” z Muzeum Historycznym Warszawy. Z początku najczęściej wysiłku pochłaniała odbudowa tych „naszych” kamieniczek. Ale trud się opłacił i wynagrodził bardzo ważnymi wydarzeniami w moim życiu. Pierwsze związane było z ukończeniem odbudowy Starego Miasta (a więc i kamieniczek Muzeum) i symbolicznym przekazaniem go społeczeństwu 22 lipca 1953 r., drugie miało miejsce 17 stycznia 1955 r. Było to otwarcie w 60 salach stałej wystawy obrazującej siedem wieków Warszawy. Wszystko to oczywiście nie byłoby możliwe bez ogromnego wysiłku moich wspólników ówczesnych współpracowników. Ale wysiłek się opłacił. I co jeszcze ciekawe, to kształt tej ekspozycji właściwie przetrwał do dziś! Muzeum Historycznym m.st. Warszawy kierowałem przez 52 lata i chyba jest to przypadek bez precedensu w historii muzealnictwa, by ktoś pracował tak długo w jednej instytucji i niezmiennie na tym samym stanowisku!



Rozebrana kamienica Baryczków po stronie Dekerta,
fot. Cz. Czerwiński, ze zbiorów Muzeum Historycznego m.st. Warszawy

– *W Biurze Odbudowy Stolicy pracował Pan zaledwie kilka miesięcy, a mimo to zachował Pan sentyment do tej instytucji...?*

– I to dość duży sentyment. Po latach doszliśmy z prof. Zygmuntem Skibniewskim do wniosku, że może byłoby rzeczą słuszną w 40. rocznicę powstania tej instytucji zorganizować sympozjum poświęcone jej ogromnemu dorobkowi i zasługom dla Warszawy. I rzeczywiście. 15 lutego 1985 r. w Muzeum Historycznym odbyła się specjalna sesja-sympozjum. Dziesięć lat później przypomniałem sobie, że przecież tamte obrady zostały zarejestrowane na taśmach magnetofonowych, które przechowały się w moim gabinecie w Muzeum. Nagrania zostały więc spisane i ukazały się drukiem w numerze 26 „Rocznika Warszawskiego”. Jest tam także moje słowo wstępne, ale co szczególnie cenne, to wzruszające spotkanie z twórcą i dyrektorem BOS-u, Romanem Piotrowskim. Miał już wówczas 90 lat, ale do Muzeum przyszedł. W „Roczniku” znalazły się także głosy innych „weteranów” Biura, ludzi dziś już nieżyjących: m.in. Piotra Biegańskiego, który mówił o historycznej tożsamości miasta, Zygmunta Skibniewskiego – o pracach urbanistycznych BOS-u, Eugeniusza Olszewskiego – o planowaniu gospodarczym BOS-u, Stanisława Jankowskiego „Agatona”, cichociemnego, autora znanych pamiętników pt. *Z fałszywym ausweissem w prawdziwej Warszawie* – o Trasie W-Z, Wojciecha Piróga – o Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym, no i inż. Andrzeja Trochimowskiego – opinia współczesnego urbanisty na temat osiągnięć BOS-u. Tej sesji towarzyszyła wystawa poświęcona Biuru.

– *Ale nie była to jedyna sesja...?*

– Rzeczywiście, tylko że ta, o której nie wspominałem, odbyła się dużo wcześniej, a zorganizowana została z okazji rocznicy zakończenia odbudowy Starego Miasta i Traktu Królewskiego. Ta sesja odbyła się 26 października 1978 r. w Muzeum Historycznym. Udział w niej wzięli dawni BOS-owcy – Piotr Biegański, Jan Zachwatowicz, Zygmunt Skibniewski, Józef Sigalin, Mieczysław Strzelecki i inni – oraz historyk, wybitny znawca dziejów odbudowy Warszawy, Jan Górski. Materiały z tej sesji również zostały opublikowane w formie książkowej.

– *Przy okazji tego nieco sentymentalnego „wtrętu” nasuwa się następująca refleksja: Biuro Odbudowy Stolicy, aczkolwiek miało dość krótki żywot, było fenomenem niezwykłym, ponieważ stworzyło istotne dla współczesności i przyszłości Warszawy fakty architektoniczne, urbanistyczne i społeczne. Tymczasem dzisiaj nazwa tej instytucji większości warszawiaków nic już nie mówi. W dodatku historiografia Biura jest rozproszona po wydawnictwach specjalistycznych i niskonakładowych, i jak dotąd nie powstała żadna pełna jego monografia. Czy instytucja ta rzeczywiście zasłużyła sobie na takie zapomnienie?*

– Absolutnie się z panem zgadzam. Rzeczywiście nie ma dzisiaj żadnej pełniejszej monografii poświęconej BOS-owi. A materiały na ten temat są dostępne, choć z pewnością kwerendy archiwalne i biblioteczne mogłyby nastreczyć potencjalnemu autorowi niemało trudności spowodowanych nie tyle brakiem czy rozproszeniem dokumentacji, co chyba jej nadmiarem i koniecznością dokonywania rozsądnej selekcji.

– *Proponuję, żebyśmy teraz przeszli do omówienia bardziej szczegółowych, merytorycznych aspektów działalności Biura Odbudowy Stolicy. Co do tego, że instytucja ta była*

„niezwykłym fenomenem” zgadzają się wszyscy, warto natomiast wspomnieć o tych jej dokonaniach, które zarówno u współczesnych, jak i w ostatnim okresie, budziły najwięcej zastrzeżeń i krytyki.

– Architekci i urbanisci BOS-su rzeczywiście w 1945 r. stanęli przed dylematem cywilizacyjnym: jak pogodzić racje historyczne z ambicjami stworzenia, w pewnym sensie od podstaw, nowoczesnego miasta przyszłości. Zasadniczą przeszkodę w realizacji tych ambitnych skądinąd zamierzeń „w terenie” stanowiło architektoniczne dziedzictwo z drugiej połowy XIX w. i z początków XX w., którego synonimem była gęsta zabudowa mieszkalna i ciasne ulice, stwarzające coraz poważniejsze problemy komunikacyjne pomiędzy dzielnicami...

– ... i tu chyba tkwi źródło rodzących się wówczas sporów pomiędzy architektami-miłośnikami starej, pełnej zabytków Warszawy a urbanistami, tworzącymi wizje miasta nowoczesnego, jakiego jeszcze nigdy nie było...?

– To prawda. Myślę jednak, że między tymi (chyba z pozoru) sprzecznymi racjami było także wiele przestrzeni wspólnych, dopuszczających porozumienie. Ale do tego jeszcze powrócimy. Tymczasem efektem tych dyskusji właśnie stało się m.in. poszerzenie ul. Marszałkowskiej. Ponieważ prawie wszystkie kamienice uległy tam zniszczeniu, przyjęto następujące rozwiązanie: prawa strona ulicy (idąc od pl. Konstytucji do centrum) miała zachować przebieg dotychczasowy, zaś cała lewa strona została dość znacznie przesunięta na zachód. Było to rozwiązanie, którego zbawienne skutki widać do dzisiaj – komunikacja między pl. Zbawiciela i Żoliborzem jest w ogóle możliwa. Gdyby nie zmieniono dawnego układu zabudowy, to dzisiaj tamta ulica, jako zbyt wąska, byłaby chyba nieprzejezdna.

Drugi problem podejmowany przez architektów i urbanistów, z którymi się spotykałem w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym, to było stworzenie trasy północ-południe. W Biurze Odbudowy Stolicy narodziła się idea, która, niezależnie od poszerzenia ul. Marszałkowskiej, zakładała utworzenie nowej trasy łączącej Mokotów z Żoliborzem. Trasy, jakiej jeszcze w ogóle nie było, a która później stała się al. Juliana Marchlewskiego, a dzisiaj Jana Pawła II.

Problem kolejny, to połączenie komunikacyjne wschód-zachód. Urbanisci z Biura Odbudowy Stolicy wymyślili następujące rozwiązanie. Mało kto dziś pamięta, że ul. Leszno była wówczas bardzo wąska, postanowiono więc ją poszerzyć, a stojący pośrodku kościół Najświętszej Maryi Panny (przy dzisiejszej al. Solidarności) przesunąć. Żeby jednak uzyskać połączenie z Pragę, należało jeszcze pod fragmentem Starego Miasta przebić tunel. I tu pojawił się problem, klasyczny dylemat ówczesnych urbanistów – albo zachować wartościowe pojedyncze budowle, ale wstrzymać rozwój miasta, albo kosztem tych budowli rozwiązać problem niezwykle ważny dla przyszłości miasta – możliwości przemieszczania się pomiędzy dzielnicami. W tej konkretnej sprawie wybrano wariant przyszłościowy.

– To szczegóły tego wariantu były chyba jednym z takich tematów kontrowersyjnych?

– Dlatego że wiązał się on z koniecznością dokonania pewnych wyburzeń. Dla mnie osobiście – choć dobrze rozumiałem potrzebę budowy takiej nowoczesnej trasy – najbardziej bolesną jej „ofiara” padł pałac Teppera przy ul. Miodowej. Znałem to miejsce dość dobrze, ponieważ bywałem w nim jeszcze przed wojną. Pamiętam

wnętrza pałacu, jego reprezentacyjny hall wejściowy, stare drewniane schody, przepiękne lustra na każdym piętrze i te salony, na których prawie dwa wieki temu cesarz Francuzów Napoleon poznał na balu swoją wielką polską miłość. O ile sobie przypominam, to już przed wojną pałac był dość „sfatygowany” i wcześniej czy później wymagałby gruntownej renowacji. Lata wojny i okupacji dołożyły swoje, nie na tyle jednak, aby budynek nie nadawał się do uratowania. Tymczasem stał na przeszkodzie przy budowie nowej, skądinąd bardzo potrzebnej arterii drogowej, musiał więc zniknąć.



Pałac Teppera,
ze zbiorów Archiwum Państwowego m.st. Warszawy

- *Czy mógłby Pan przypomnieć inne jeszcze tego rodzaju wyburzenia?*
- Były takie, które kojarzą mi się z Bolesławem Bierutem i tzw. darami narodu radzieckiego dla Warszawy...
- ... *ale sprawa darów narodu radzieckiego, to już okres późniejszy...?*
- To prawda, ale nie tak wiele późniejszy, żeby jednak nie wywarł istotnego i bezpośredniego wpływu na przebieg i finał odbudowy miasta i bilans jego architektonicznych strat. O ile dobrze pamiętam, to strona radziecka zaproponowała dwie możliwości – albo budowę pałacu kultury, albo jakiegoś osiedla mieszkaniowego. Nowa polska władza z sobie tylko wiadomych powodów wybrała wariant pierwszy. Tymczasem teren, na którym miał stanąć pałac, to było ściśle centrum przedwojennej Warszawy i – paradoksalnie – właśnie w nim pozostało wiele kamie-

nic, które nadawały się do odbudowy i były już przez powracających dawnych mieszkańców przywracane do życia i zasiedlane. Kiedy więc zapadła decyzja o budowie pałacu, na wyburzenie zostały skazane stojące kamienice. Praktyczne konsekwencje tego „wyboru” odczuwamy do dziś. Z urbanistycznego punktu widzenia powstała sytuacja dość absurdalna. Oto w samym centrum stołecznego miasta jest na przykład ul. Złota, jest ul. Chmielna, idzie się dalej i nagle pusta przestrzeń, ... dziwny pałac, a kawałek dalej znowu ulice Złota i Chmielna. Z mojego punktu widzenia, ten cały układ jest niedopuszczalny. Ale taka bywa właśnie cena błędnych decyzji politycznych. Zapadały one jednak już wtedy, gdy BOS nie istniał.

– Przepraszam, ale przypomina to właśnie zarzuty zwolenników odbudowy zabytków kierowane pod adresem architektów i urbanistów z Biura Odbudowy Stolicy, że wyburzając ocalałe budynki, kontynuują dzieło niszczenia... ?

– I to jest kolejny absurd! Jak można obciążać winą architektów czy urbanistów z BOS-u za wyburzenie części Śródmieścia, skoro nastąpiło ono wskutek decyzji politycznych najwyższych władz partyjnych i państwowych? Tym bardziej, że to właśnie w BOS-ie narodziła się myśl przywrócenia do życia prawie w stu procentach zniszczonego Starego Miasta i Traktu Królewskiego i przy tej instytucji powstały projekty odbudowy, w czym ogromna była zasługa m.in. profesorów Jana Zachwatowicza i Piotra Biegańskiego. A przecież nie istniało już Krakowskie Przedmieście, ani Nowy Świat, a w Al. Ujazdowskich ocalało jedynie kilka budynków, między innymi Belweder. Pamiętam nawet takie dyskusje między laikami, którzy pytali, po co odbudowywać Nowy Świat z jego dwupiętrowymi kamieniczkami, skoro wszystkie zostały zamienione w kupę gruzu? Czy nie lepiej w ich miejsce postawić całkiem nowe i większe?! Ci ludzie nie rozumieli, jak ważną sprawą dla Warszawy było wówczas nawiązanie do tradycji, do historii tego miasta i czterech wieków jego stołeczności. W podobnym stylu rodziły się inne dziwne pomysły jak ten, żeby całych kwartałów miasta w ogóle nie ruszać, tylko pozostawić w ruinie jako skansen, jako oskarżenie winowajców i ostrzeżenie dla przyszłych pokoleń. Te pomysły – jak już dzisiaj wiemy – także nie przeszły, miasto zostało odbudowane na całym swoim obszarze, gdziekolwiek tylko można jeszcze natknąć się na budynki podziurawione kulami i odłamkami pocisków. I na tym polegała właśnie rola architektów – wytłumaczyć społeczeństwu sens odbudowy tych historycznie najbardziej wartościowych dzielnic miasta i potem przeforsować jej realizację. A skoro już o tym mówimy, to powiem jeszcze o sprawie, o której też się już nie pamięta – to warszawskie kościoły, które podzieliły los innych budynków i legły w gruzach, a które w większości zostały odbudowane. Niekiedy nawet w zmienionym kształcie, jak w przypadku kościoła na pl. Trzech Krzyży, któremu przywrócono dawniejszy wygląd z pierwszej połowy XIX w.

– Być może się mylę, ale wydaje mi się, że jednym ze źródeł tej całej polemiki jest ahistoryczne myślenie części jej uczestników. Czy nie bierze się ona przypadkiem z ewolucji pojęcia zabytku obowiązującego tuż po 1945 roku i w ostatnich kilku latach i braku świadomości tego faktu?

– To prawda, że pojęcie to z upływem czasu ulegało stopniowej zmianie. To, co dzisiaj uważamy za zabytek, 60 lat temu jeszcze nim nie było. Pamiętam rozmowy



Kościół św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży,
ze zbiorów Archiwum Państwowego m.st. Warszawy

z prof. Stanisławem Lorentzem i środowiskiem ówczesnych architektów, którzy na słowo „secesja” wrzuszali ramionami i pytali: „a co to takiego? Jaki to ma związek ze sztuką?” Tak więc trudno się dziwić, że wówczas, w pierwszych latach odbudowy, do budownictwa secesyjnego nie przywiązywano żadnej wagi, bo to – jak powiadano – nie było przecież nic warte. Przemianę w tej sprawie zapoczątkował dopiero dr Marian Sołtysiak, dyrektor Muzeum Mazowieckiego w Płocku. Miał on jakąś nadzwyczajną intuicję i już w latach 60. zaczął za grosze skupować secesyjne meble, ozdoby, elementy wyposażenia wnętrz. To w dużym stopniu dzięki niemu właśnie secesję od pewnego już czasu traktuje się z szacunkiem, a płockie muzeum posiada dzisiaj największą w Polsce kolekcję secesyjnych zabytków. Zmiana podejścia do secesji przeniosła się także na kamienice z epoki *fin de siècle*'u.

– *A mógłby Pan odwołać się do konkretnych przykładów?*

– Żyjąc w tym mieście na co dzień, nie zdajemy sobie sprawy, że w XVIII czy XIX w. wyglądało ono całkiem inaczej. Rejestracja budynków przeprowadzona i ogłoszona drukiem w – zdaje się – 1818 r. pokazuje, że jakieś 90% warszawskiej zabudowy stanowiły obiekty drewniane². Jeszcze przed I wojną światową warszawiacy wyjeżdżali na wypoczynek do swoich letnich domków za... pl. Unii Lubelskiej. Tak! Moja babka wspominała, że za ul. Złotą ciągnęły się ogrody. Tak było na przełomie XIX i XX w. Tak więc od tamtego czasu zmieniło się wiele, tym bardziej więc

² *Taryffa domów miasta Warszawy*, Warszawa 1825.

mamy potrzebę zachowania jakiegoś łącznika, jakichś punktów stycznych pomiędzy Warszawą sprzed wieku i tą po II wojnie światowej. Pomimo więc ogromnych zniszczeń i ubytków w starszej zabudowie, tę rolę pośrednią spełnia Stare Miasto i Trakt Królewski. Ale też cudem zachowały się fragmenty dawnego śródmieścia, jak na przykład cała ul. Lwowska, pojedyncze domy na Wiejskiej, na Poznańskiej czy Hożej. I choć są to w znacznej części budynki powstałe najdalej w końcu XIX w., a więc niezbyt stare, to do dzisiaj nabrały historycznej wartości.

– *Gdyby miał Pan dzisiaj dokonać generalnej oceny dorobku Biura Odbudowy Stolicy, to jaka by to była ocena?*

– W moim przekonaniu jest on absolutnie pozytywny! Dlaczego? – Dlatego, że już wtedy, pomimo ogromu zniszczeń i całkiem przyziemnych potrzeb powracających z całego świata warszawiaków, specjaliści z najrozmaitszych dziedzin zatrudnieni w BOS-ie doskonale rozumieli całą złożoność problemu i nieustannie poszukiwali tzw. złotego środka pomiędzy tradycją, współczesnością i przyszłością Warszawy i jej mieszkańców oraz pomiędzy wielkimi zadaniami strategicznymi na miarę potrzeb stolicy niemałego przecież europejskiego państwa i drobnymi, a jakże uciążliwymi problemami miasta przywracanego do świata żywych. Jednym z takich priorytetowych zadań tej instytucji, realizowanych z myślą zarówno o współczesnych jak i przyszłych pokoleniach, była inwentaryzacja zabudowań całych kwartałów miasta. Niezależnie od tej pracy, BOS-owcy dzień po dniu przez kilka lat fotografowali każdy budynek po kolei, bez względu na poziom jego zniszczenia. I ta dokumentacja ocalała. Zanim jednak spoczęła na półkach archiwum, umożliwiła m.in. odbudowę całego szeregu magnackich kamienic i pałaców naszej starej arystokracji położonych wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia.

Dzisiaj być może trudno to zrozumieć, ale wówczas pracownicy Biura Odbudowy Stolicy reprezentowali pokolenie, które bez względu na takie czy inne poglądy polityczne pamiętali, że to Niemcy Warszawę zniszczyli i że musimy, z wewnętrznej potrzeby i bez względu na koszt, jak najszybciej i najlepiej ją odbudować. Za taką postawą krył się głęboki patriotyzm, ukształtowany i zakorzeniony jeszcze przed wojną, patriotyzm, który po 1945 r. niósł za sobą nieustanne ryzyko policyjnych represji. Myślę więc, że kiedy ocenia się powojenną odbudowę Warszawy i instytucję symbolizującą to dzieło, to przede wszystkim należy zachować spokój i spróbować zrozumieć ówczesne realia gospodarcze, społeczne i polityczne, w jakich to wszystko się działo. Wówczas dopiero można będzie dostrzec wiele wartości naszego miasta, uratowanych mimo wszystko przed ostateczną jego zagładą. I wcale nie chcę przez to powiedzieć, że wszystko, co robił BOS było mądre i słuszne, ale pamiętajmy, że w 1945 r. miasto właściwie nie istniało, wiele natomiast było bezradności i pytań, jak w tych warunkach żyć. I jeszcze ta sytuacja polityczna. Wypracowanie więc w tym gąszczu rozmaitych sprzeczności rozwiązań zadowalających wszystkich, było praktycznie niemożliwe.

Kończąc ten wątek, przyznaję że Biuro Odbudowy Stolicy, pomimo swoich zasług, z pewnością nie ustrzegło się przed błędami. Ale skoro jesteśmy tacy wrażliwi i surowi, to popatrzmy na to, co dzieje się w Warszawie w ostatnich latach. Trudno w naszym mieście dostrzec jakąś dalekowzroczną wizję jego rozwoju. Najlepszą ilu-

stracją tej sytuacji jest fakt, że w mieście w ogóle nie ma stanowiska naczelnego urbanisty. A przecież inne zadania spoczywają na naczelnym architekcie (który akurat jest), a inne na naczelnym urbaniście. Efekty tego stanu rzeczy są widoczne – Warszawa w wielu miejscach rozwija się żywiołowo i bez jakiegoś architektonicznego porządku. Mamy na to przykłady, jednym z nich jest wieżowiec zbudowany przy ul. Moniuszki, pomiędzy pl. Powstańców Warszawy i Filharmonią Narodową, w miejscu pięknego przedwojennego kościoła. Zamiast wizji jest żywioł, którym rządzi kapitał. Z punktu widzenia koncepcji rozwoju miasta są to sprawy niedopuszczalne.

– *Tym samym doszliśmy do momentu, w którym chciałbym zapytać o Pana wizję Warszawy, o miasto Pana marzeń...*

– Proszę pana, moje oczekiwania w tej materii nie są wielkie. Przede wszystkim chciałbym, wychodząc z domu, mieć pewność, że nie przewrócę się w jednej z niezliczonych dziur na chodnikach. Cóż mi z przepięknych nowoczesnych budowli, kiedy nie mogę nawet ich podziwiać, bo muszę patrzeć pod nogi, by uniknąć katastrofy. Innym moim marzeniem są gładkie jezdnie. Tak, aby podczas deszczu przechodniom oszczędzone były „błotne kąpiele” urządzone przez wpadające w głębokie kałuże auta. Wreszcie marzy mi się, by Warszawa stała się miastem czystym. Zdaję sobie sprawę, że nie zależy to wyłącznie od służb miejskich, ale w równym stopniu także od zachowania się mieszkańców, co już jest kwestią estetycznego wychowania człowieka w naszym kraju. Kiedy się patrzy na brudne chodniki, szare odrapane ściany domów itp., to widać, że z tą edukacją nie jest dobrze. Tak więc zacznijmy najpierw od spraw podstawowych, najprostszych, a potem porozmawiamy o pięknych wizjach miasta przyszłości...

– *Dziękuję Panu za rozmowę.*

WYWIAD Z HANNA SZWANKOWSKĄ

HANNA SZWANKOWSKA – historyk i varsavianistka, urodzona w 1919 r., absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, w okresie okupacji żołnierz AK; pracownik Archiwum Miejskiego; po wojnie m.in. sekretarka redakcji czasopism „Skarpa Warszawska”, „Architektura” i „Kraj”; 1952-1969 współorganizatorka i kierownik Działu Historycznego; kierownik Komisji Badań Dawnej Warszawy, kustosz Muzeum Historycznego m.st. Warszawy; działacz społeczny w zarządach Towarzystwa Miłośników Historii, Społecznego Komitetu Opieki nad Starymi Powązkami i in.

Autorka, redaktorka i wydawca publikacji z dziejów Warszawy, jej rozwoju przestrzennego, kultury i biografii.

Ważniejsze publikacje:

I. Wydawnictwa źródłowe

- *Źródła do dziejów Warszawy. Rejestry podatkowe i taryfy nieruchomości 1510-1770*, pod red. S. Herbsta, t. 1-2, Warszawa 1963 (współwydawca);
- *Archiwum Prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego*, red. nauk. M. M. Drozdowski, Warszawa 2004;
- *Międzynarodowe aspekty Powstania Warszawskiego 1944 roku. Dokumenty, referaty i komunikaty sesji naukowej Instytutu Historii PAN i Towarzystwa Miłośników Historii*, 2004 r., red. M. M. Drozdowski, przy współpracy B. B. Bulskiej [i in.], Warszawa, 2004.

II. Artykuły naukowe

- *Skarpa Warszawska*, [w:] *Warszawa, stolica Polski Ludowej*, Studia Warszawskie, 1979, z. 4.

III. Prace redakcyjne

- *Szkice staromiejskie*, Warszawa 1955 (współred.);
- *Szkice nowomiejskie*, Warszawa 1961 (współred.);
- Antoni Magier, *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*, Wrocław 1963 (oprac., przedm., komentarz);

- *Warszawa – przewodnik*, współprac. J. Rutkowska, R. Zdziarska, Warszawa 1966;
- Stanisław Żaryn, *Trzynaście kamienic staromiejskich – strona Dekerta*, Warszawa 1972 (przygot. do druku);
- *Warszawskie Stare Miasto. Z dziejów odbudowy*, Warszawa 1982 (współred.);
- *Umarli... znajomi... kochani. Powązki 1790-1990 w poezji i prozie*, wybór i oprac. B. Olszewska, Hanna Szwankowska, J. Waldorff, Warszawa 1990;
- *Stefan Starzyński – „Chciałem, by Warszawa była wielka”*, oprac. i red. M. M. Drozdowski, J. L. Englert, Hanna Szwankowska, Warszawa 1994;
- *Pożegnanie Marszałka. Antologia tekstów historycznych i literackich*, oprac. M. M. Drozdowski, Hanna Szwankowska, Warszawa 1995;
- *Powstanie 1794 roku. Dzieje i tradycja. Studia i szkice w dwustulecie*, Warszawa 1996 (red.);
- *Warszawskie środowisko historyczne w XX wieku. Dziewięćdziesięciolecie Towarzystwa Miłośników Historii*, współred. M. M. Drozdowski, Warszawa 1997;
- *Warszawa w pierwszych latach Niepodległości*, współred. M. M. Drozdowski, Warszawa 1998;
- *Cmentarz Powązkowski w Warszawie*, współred. J. Durko, W. Fijałkowski, Warszawa 2002, (wyd. 3).

ROZMOWA...

– Chyba niewielu mieszkańców dzisiejszej Warszawy byłoby w stanie odpowiedzieć na pytanie, czym było Biuro Odbudowy Stolicy lub też, co oznacza skrót BOS? Jeśli nie liczyć wydawnictw dokumentalnych przygotowywanych przez Pracownię Dziejów Warszawy Instytutu Historii PAN (notabene między innymi i przez Panią), wspomnień, artykułów naukowych bądź notatek prasowych rozproszonych po różnych periodykach przez okres kilkudziesięciu lat, to pamięć o tej instytucji nie została utrwalona drukiem w sposób łatwo dostępny i kompleksowy. Czy BOS rzeczywiście zasłużył sobie na taką niepamięć...?

– Oczywiście, że sobie nie zasłużył. A dlaczego do tej pory nie ma jakiegoś większego opracowania? Może dlatego, że instytucja ta od początku swojego istnienia budziła bardzo duże kontrowersje. Chyba trochę niesłusznie pan powiedział o tych „drobniejszych publikacjach”, bo przecież były także drukowane teksty poważniejsze, wypowiedzi Romana Piotrowskiego, Józefa Sigalina, Michała Kaczorowskiego, Jana Zachwatowicza i innych osób związanych z BOS-em; sprawozdania roczne i poważne dyskusje na zebraniach Pracowni z udziałem architektów, prezydentów Warszawy i najważniejszych pracowników Zarządu Miejskiego lat przed- i powojennych. Szkoda, że tak mało wykorzystywany jest w nauce i publicystyce dorobek doc. dr. Jana Górskiego, historyka odbudowy Warszawy, który stworzył w Instytucie Historii PAN (a ściślej w Pracowni Dziejów Warszawy prowadzonej przez prof. Mariana Marka Drozdowskiego) warsztat pracy historyka nad odbudową pierwszych pięciu lat. Dokumenty, których dwa tomy wydaliśmy wspólnie, stoją sobie spokojnie w bibliotekach, a zawierają one również rejestry dokumentów, które były rozproszone w wydawnictwach, to już jest poważna podstawa do badań.

– O książce Jana Górskiego poświęconej odbudowie Warszawy nie wspominałem celowo, dlatego że dotyczy ona znacznie szerszego tematu, a mnie w tej chwili interesuje Biuro Odbudowy Stolicy...

– Tutaj tylko spierałabym się z panem: nie mówimy o książce Górskiego, lecz o książkach. Monografia Górskiego o odbudowie Warszawy przynosi ogrom materiału i przemyśleń, chociaż ze względów cenzuralnych autor pomija wiele spraw z politycznego tła i jest świadom, że są to braki bolesne. Bardzo mi się podobała jego wcześniejsza książka – *Drugie narodziny miasta. Warszawa 1945*; to naprawdę znakomita rzecz, bardzo przekonująca i pięknie napisana przez tego świetnego publicystę, socjologa i historyka.

– Mnie jednak bardziej w tej chwili interesuje BOS – instytucja, która przez te kilka lat swojego istnienia stworzyła istotne dla współczesności i przyszłości Warszawy fakty architektoniczne, urbanistyczne i społeczne, a zatem była swoistym fenomenem...

– To, co mnie do dzisiaj ujmuje to fakt, że BOS naprawdę chciał być i był instytucją bardzo wszechstronną. Wystarczy przyjrzeć się zawodom osób tam zatrudnionych; poza tak oczywistymi jak inżynierowie architektki, urbaniści i historycy sztuki, byli tam również socjolodzy, demografowie, ekonomiści, nie mówiąc o publicystach na wysokim poziomie. Zresztą, poziom tych pracowników, zapewne nie wszystkich, był na pewno wyróżniający się; ich fachowość, kultura, zapał i poświęcenie budzi szacunek.

– *Przejdźmy więc do początków Pani pracy w tej instytucji.*

– Pracę w BOS-ie rozpocząłam dosyć późno, tak więc nie mogę pod tym względem konkurować z np. Stanisławem Żarynem, na którego legitymacji służbowej widnieje data 1 lutego 1945 r. Ja do BOS-u przyszedłam w lutym 1946 r. Przedtem byłam sekretarką działu literacko-teatralnego Polskiego Radia, od samego początku istnienia reaktywowanego Radia, kiedy mieściło się jeszcze przy ul. Targowej, a potem w eleganckim pałacyku Czartoryskich w Al. Ujazdowskich. Stamtąd przeszłam do redakcji „Skarpy”. „Skarpa Warszawska. Pismo poświęcone odbudowie stolicy” podlegało Wydziałowi Propagandy BOS, który to Wydział publikował również rozmaite biuletyny i kroniki na użytek wewnętrzny, dla prasy i na zagranicę. Ale to były materiały informacyjne, a ponieważ ludzie w prasie dyskutowali nad projektami, które BOS zaczynał przedstawiać, i nad jego działalnością – zaczynało brakować jakiegoś forum bardziej fachowego. Pierwszy szkicowy plan odbudowy stolicy stał się tematem debaty publicznej w lutym 1946 r. Materiał był dyskusyjny i zarazem trudny dla przeciętnego odbiorcy. Przewidując te trudności, już latem 1945 władze BOS-u zaczęły rozważać powołanie własnego pisma publicystycznego tak, by te łamy mogły służyć fachowym wyjaśnieniom działań Biura. I stąd się wzięła „Skarpa”. W skład jej redakcji weszli ludzie pod każdym względem niezwykli – znani już przed wojną wybitni humaniści, a zarazem ludzie o wspaniałej konspiracyjnej przeszłości. Tak np. Tadeusz Filipczak był przez jakiś czas przed wojną redaktorem „Architektury i Budownictwa”, pani Wanda Filipowiczowa była wówczas redaktorem miesięcznika „Arkady”. Trzecia z twórczyń „Skarpy” to moja pani profesor z Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, Wanda Moszczeńska, na której

tajne zajęcia uczęszczałam też podczas okupacji. To były te osoby, które zaplanowały, przygotowały i zaczęły wydawać „Skarpę”.

W Wydziale Propagandy BOS-u pracował między innymi Stefan Stok, redaktor z prasy codziennej. Kiedy po jego śmierci pisałam notkę do *Przewodnika po Powązkach*, odkryłam wspaniałą działalność konspiracyjną tego skromnego, mądrego człowieka. Trzeba przyznać, że redakcja „Skarpy” potrafiła ściągać na swoje łamy artykuły na poziomie. Jak wiadomo, „Skarpa” miała szatę graficzną dość ubogą, stosownie do warunków, ale mimo to zamieszczaliśmy piękne rysunki chociażby Jana Knothego, architekta-projektanta, które miały swoją wymowę.

– *Pierwszy numer pisma ukazał się 21 października 1945 r. ...*

– ... a ja rozpoczęłam w nim pracę – jak wspomniałam – z początkiem lutego 1946. Najpierw w charakterze „pomocy” sekretarki, a dwa miesiące później na stanowisku sekretarza redakcji. Zaczęłam też pisać reportaże. Największy był poświęcony zabytkom na Trasie W-Z. „Skarpa” reprezentowała bardzo wysoki poziom merytoryczny i siłą rzeczy miała charakter elitarny. Bardzo pokochałam to pismo nie tylko dlatego, że to była moja praca, ale brakowało „warszawskiej propagandy” na poziomie przystępnym dla przeciętnego obywatela zniszczonego kraju. Kierownictwo BOS-u zwróciło na to uwagę w lecie 1946 r., kiedy to w całej Polsce organizowały się komitety wspierające odbudowę Warszawy. To zresztą był osobny temat, bo z jednej strony – jak głosiło znane hasło – „cały naród budował swoją stolicę”, ale z drugiej różne miasta (jak na przykład Wrocław) miały do nas pretensje, że odbieramy im materiały budowlane i fundusze, które im także były potrzebne na miejscu. Słowem, w Wydziale Propagandy BOS dostrzegano potrzebę poprawienia informacji o Warszawie w całym kraju. I tak narodził się tygodnik „Stolica”, w którym także pracowałam, ale tylko do 1948 r. Sama zrezygnowałam ze względu na związany z nią duży wysiłek fizyczny i zbyt mały udział w pracach redakcyjnych.

W „Skarpie” było tak, że myśmy zajmowali się tylko sprawami merytorycznymi i redakcyjnymi, a samym wydawaniem – „Czytelnik”. Pamiętam, że raz na tydzień chodziło się do drukarni, żeby zrobić korektę, i potem już ani druk, ani kolportaż nas nie obchodziły. Drukarnia mieściła się przy ul. Marszałkowskiej 3/5, w znanym czerwonym budynku, bardzo szybko doprowadzonym do porządnego stanu. Ale wydawanie „Stolicy” odbywało się już na innych zasadach. Druk i dystrybucja należały do BOS-u. Redakcja mieściła się przy ul. Chocimskiej 31, na piątym piętrze bez windy, a skład pisma i administracja – w sąsiednim budynku, tj. przy Chocimskiej 33. Byłam w tym gronie najmłodsza, z najkrótszym stażem i mnie powierzono administrowanie całością. Skutek był taki, że kilka razy dziennie przemierałam te piętra w górę i w dół, aż w końcu nie wytrzymałam i odeszłam.

– ... *do Archiwum Miasta Warszawy?*

– ... które zostało przez Niemców wypalone do zera. Trzeba było je odtworzyć. Od razu, zimą i wiosną 1945, dzieła tego podjęli się Adam Słomczyński, Aleksy Bachulski i mój mąż, Eugeniusz Szwankowski. Dochodzili do tego grona jeszcze Doda Gołębiowska i Mieczysław Zawadka, który wcześniej pracował w Archiwum i w czasie Powstania, ale w 1945 r. przeszedł do działalności politycznej w PPS. Bywaliśmy u niego w mieszkaniu na ul. Wiejskiej, koło „Czytelnika”. A nawet bywali-

Cena 7 zł.

SKARPA

WARSZAWSKA

TYGODNIK

ROK I WARSZAWA — 21 PAŹDZIERNIK — 1945 R. NR 1

915/463

Od Redakcji

W niezmiernie ciężkich warunkach porojennego bytowania czas i siły każdego z nas zdają się być nicomal bez reszty pochłonięte przez rojmy chmoli bieżącej. Nic poza powседневną codzienną troską. A równocześnie na dnie świadomości tkwi nieodparcie poczucie, że owe wszystko wypełniająca sprawy ponoszone są wbrew oczywistości mało ważne, że nic od nich zależy nasz los ani byt pokoleń następnych. Trudny dzień dzisiejszy przykutoa wprowadzić umagę do spraw bieżących, lecz myśl niepohamowanie mybiega w przyszłość. Dziś? — byle przeżyć, jutro dopiero zacznie się życie, życie godne człowieka, jego wymagaji i możliwości.

Wybieganie myślą w przyszłość, tak znamienne dla naszych czasów, nie jest samo przez się żadną zasługą, nie kładzie nam na czoło piętna prometeizmu; jest to po prostu ucieczka od nieznośnej rzeczywistości. Może jednak być czymś więcej. Przepojone poczuciem odpowiedzialności społecznej, uaktywnione przez myśl tworzą staję się fundamentem pod budowę nowych form przyszłego życia. Ucieczka zmienia się w świadomy wysiłek pionierski.

Oto podłoże, na którym wyrasta porozechnie zainteresowanie dla problemów-objętych popularnym dziś słowem — odbudowa.

ODBUDOWA! Dźwigać od nowa to, co legło w gruzach. W to, co zamarlo tchnąc nowe życie. Zapalić światła, które pogasły. Obudzić zamarty ruch i dźwięki. — Czy odbudować wszystko bez wyboru i wyjątków? i formy przeżyte lub obumierające? i to, co spróchniało od mronatrz, szpełne i koszarowe? i to, co związane z krzywdą, na przemocy wyrosło? Nie! To tylko, co istotnie marie podźwignięcia, co naprawdę zdolne do życia.

Jest więc odbudowa budowaniem od nowa. W stosunku do tego, co było, stanie się nioraz przebudowa, nioraz nioraz, z tym mterdzeniem wyroku zniszczenia.

ODBUDOWA. Domy i fabryki, szkoły, biblioteki, sady i ogrody, szosy i mosty, boiska, urzadzzenia portowe i niamierznie ulic, kanalizacja, sieć przewodów wysokiego napięcia. Długa lista z zakresu dorobku cywilizacyjnego ludzkości, która każdy z posród czytelników latno w myśli dopełnić zdola. W wyobraźni naszej — masa bezkształtna i pozaboniona wyrazu. Żadna forma nie narzuca się silą własnej wymowy, żadna — nie góruje z wyjątkiem nad innymi jako nieodparcie najdoskonalsza. Forma jest bowiem jedynie wyrazem treści, choć z kolei staje się zarysowaniem dalszych owej treści przeobrażeń.

Treścią form cywilizacyjnych jest człowiek, twórca życia kulturalnego jednocześnie mytnóir i odbicie stworzonej przez siebie rzeczywistości. Ominąć problem człowieka to byłaby klęska, straszliwsza bodaj od tej, z której wyrasta dziś mna odbudowy. Przebudowa dzisiejszego człowieka, przyszłości sprzega się nierozeralnie z odbudową leżącego w gruzach dorobku pokoleń przeszłych.

Tak ujętym problemem odbudowy poświęcona będzie SKARPA WARSZAWSKA.

Od założeń teoretycznych jak najszerzej pojętej socjologii poprzez techniczne projekty realizacji nastroić pragnie SKARPA zagadnienia odbudowy. Jak w sozerzeczce skupiać je chce dookoła Warszawy — stolicy, mózgu i serca kraju, a jednocześnie wielkiego laboratorium doświadczalnego nowych pomysłów i form życia.

Punkt wyjścia, a więc zobrazowanie zniszczeń porojennych: analiza możliwości pod kątem widzenia czasu, środków technicznych, świadomej twórczości; dyskusja, jak najbardziej rzeczowa i swobodna nad planami odbudowy — oto droga, na której pragniemy dojść wraz z czytelnikami do koncepcji Warszawy przyszłości. Warszawy, która będzie rykladnikiem wyobrażeń naszych o kierunku i natężeniu sił twórczych przyszłego życia Polski.

A równocześnie przyglądać się będziemy wraz z czytelnikami stopniowemu rozwojowi osiągnięć, związanych z zapakajaniem potrzeb doraźnych, a przybliżających realizację założeń ogólnych. Baczycie też będziemy pilnie, w jaki sposób rzeczywistość stworzona przez inicjatywę i prężność społeczną włączać się może i powinna w nurt poczynaji planowych.

SKARPA stać się ma łącznikiem pomiędzy tymi, którzy fachowo pracują nad planami odbudowy, a całym myślicielnym ogółem, stworzyć ma możliwość jak najżywszego współdziałania teoretyków i specjalistów z ludźmi, którzy tkwią w życiu, znają jego istotne potrzeby, ukryte bolączki, nienowyzyskane możliwości. Rozumiemy, że przy tak roielkiej sprawie, jak sprawa odbudowy nigdy nie ma zbyt wielu do rady i współpracy. Twórcza kolaboracja nad odbudową — a pamiętajmy, że jądiem problemu jest tu przebudowa człowieka — to jest praca, do której stanają każdy z nas ma prawo i obowiązek.

Gotowych rozwiązań nie ma. Rzeczywistość jest niepowtarzalna. Każdy pomysł zrealizowany jest przestarzały przez sam fakt zakończenia procesu realizacji, każdy jest wypracowany przez tkwiący w realizacji kompromis z rzeczywistością. Wyrzeczmy raz z siebie prawnidzie pionierską pasję szukania dróg własnych zamiast iście malpiego zapalu w przykramaniu swego życia na modłę rozorów obcych.

Niezmykła chmola dziejowa przemocą wdarła się w nasze życie, wskazuje nowe drogi ku przyszłości, otwiera zarówno perspektywy czynu. Pod groźbą zagłady żąda krwawego, mozola, woła o odwagę tworzenia.

śmy dość często, ponieważ u niego można się było nawet wykapać... Ale ja nie wróciłam już do Archiwum, chociaż pozostało mi zawsze bardzo bliskie i przeżywałam wszystkie etapy jego odradzania się.

– *Ale zaczęła Pani mówić, że BOS był krytykowany, że wokół tej instytucji atmosfera bywała gorąca. O co tak naprawdę chodziło?*

– To może najpierw powiem parę słów na temat ówczesnych zarzutów stawianych BOS-owi. Instytucję tę charakteryzował podział na dwa najważniejsze obozy. Pierwszy, to tzw. zabytkowicze, czyli Wydział Architektury Zabytkowej prowadzony z początku przez prof. Jana Zachwatowicza, a następnie przez prof. Piotra Biegańskiego. Wydział skupiał kolegów i wychowanków Zachwatowicza oraz liczną grupę świetnej „młodzieży architektonicznej”, dla której ochrona zabytków była rzeczą świętą. To nie była tylko kwestia estetyczna, ale rodzaj misji. Jej charakter doskonale odda Lech Niemojewski w swojej odezwie, w której pisał, że architekt powinien stawać do pracy tak, jak na placu boju stawali żołnierze (a warto dodać, że wśród tych architektów-żołnierzy naprawdę zasłużonych było wówczas wielu). Trafiały do serca wielokrotnie wypowiedane słowa Zachwatowicza o ważnym politycznym znaczeniu odbudowy zabytków, jako odpowiedzi na przemyślane działania niemieckich najeźdźców nastawionych na niszczenie polskiej kultury. Słowem, „zabytkowicze” chcieli jak najwięcej ocalić, a drudzy – urbaniści i planiści z Wydziału Urbanistyki – marzyli o Warszawie nowej, bez podwórek-studni, z szerokimi ulicami i masą zieleni (którą *notabene* dzisiejsze władze miejskie z wielką pasją wypleniają), no i wyznawali zasadę z jednej strony nawiązującą do Le Corbusiera, a z drugiej do tradycji przedwojennej Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (WSM), tradycji lewicowej z Żoliborza i Koła, pragnącej stworzyć podstawy pod masowe budownictwo mieszkaniowe dla wszystkich warstw społecznych. W tej chwili przedwojenne mieszkania WSM-u swoją skromnością znacznie odbiegają od dzisiejszych standardów, ale w ówczesnych warunkach jawiły się one jako szczyt marzeń. Tej idei, w imię równości szans społecznych, przyświecał szlachetny cel zapewnienia wszystkim obywatelom przyzwoitych warunków mieszkaniowych. Żeby stawiać nowe domy, trzeba było zaplanować wyburzenie zabudowy starszej. A że niejednokrotnie te stare budynki nadawały się jeszcze do remontu, konflikt, zwłaszcza z ich właścicielami, był gotowy.

Wczujmy się w położenie przeciętnego warszawiaka, który powróciwszy z obozu, czy z popowstaniowej tułaczki zauważał, że jego przedwojenne mieszkanie można by uratować, a nagle dowiadywał się z BOS-u, że nie ma prawa dokonywać żadnych prac remontowych, bo jego dom przeznaczony został do rozbiórki, by zrobić miejsce pod nowe budownictwo i szerokie arterie przyszłej Warszawy. Oczywiście czuł się pokrzywdzony. Prasa nie była w stanie przekazać wszystkich idei urbanistów-marzycieli, potrzebne więc było czasopismo poważniejsze.

– *A dzisiaj...?*

– Dzisiaj krytyka BOS-u kojarzona jest przede wszystkim z nazwiskiem p. Janusza Sujeckiego, młodego, bardzo zapalonego kolegi z Muzeum Historycznego m.st. Warszawy, który na początku swojej pracy z wielkim oddaniem tropił resztki zabytków kultury żydowskiej – zwłaszcza na ul. Próżnej, m.in. ocalałe malowidła

z dawnej bożnicy itp. Założył też społeczne koło pod nazwą Zespół Opiekunów Kulturowego Dziedzictwa Warszawy. Uważam, że pan Sujecki czasami przesadza. Zespół ma szaloną pretensję do architektów BOS-u, że w pierwszym okresie powojennym doprowadzili do wyburzenia zabytków z XIX wieku. Ale trzeba pamiętać, jak zmieniało się pojęcie zabytków! Otóż jeszcze w latach 40. XX w. za zabytek architektury uważano obiekt powstały nie później niż w 1. połowie XIX w. A więc kamienice z końca XIX lub przełomu XIX i XX w. nie były traktowane jako zabytki, tak jak to rozumiemy dzisiaj. Najlepszym tego przykładem jest Pałac Kultury, zbudowany w latach pięćdziesiątych, który niedawno został uznany za zabytek... Ale to zjawisko normalne. Różne pojęcia – także z dziedziny zabytków – w miarę upływu czasu ewoluują.

– *Czyli chciałaby Pani powiedzieć, że ta krytyka BOS-u jest już dzisiaj w pewnym sensie bezprzedmiotowa?*

– Przede wszystkim uważam, że dużo poważniejszym problemem jest dzisiaj nie dyskusja – dosyć zresztą jałowa – na temat czy BOS dobrze robił skazując różne budowle na wyburzenie, czy też źle, ale nie marnować jego osiągnięć urbanistycznych, a także zadbać o archiwum tej i innych instytucji, pracujących w ciężkich latach odbudowy. Otóż archiwa te znajdują się w kiepskim stanie i – można powiedzieć – szcątkowym. Chyba w niezbyt dobrym stanie znajduje się także archiwum Urzędu Konserwatorskiego (wyrosłego zresztą bezpośrednio z Wydziału AZ BOS-u), co uważam za skandal. W okresie, kiedy opiekę nad tym archiwum sprawował architekt-konserwator, było ono dostępne i uszanowane. Pan Stefan od początku prowadził protokoły cotygodniowych posiedzeń Kolegium Urzędu, jakie odbywały się w pałacu Blanka przy Senatorskiej 14 (nawiasem mówiąc, nie rozumiem, czemu ich stamtąd wyrzucono). Z protokołów widać, ile pracy, wiedzy i szlachetnej pasji „zabytkowicze” wkładali w szczegółowe omawianie projektów odbudowy kamienic i pałaców zburzonej stolicy; dyskutowali nad każdym detalem.

Wracając do archiwum BOS-u, nie przypuszczam, żeby zachowały się w całości akta dotyczące poszczególnych obiektów. I teraz, kiedy p. Janusz Sujecki i jego koledzy odnoszą się do losów konkretnych dziewiętnastowiecznych budowli, może powinni zajrzeć do ich szczegółowej dokumentacji i ustalić, w jakim były technicznym stanie w 1945 r. Bo jeżeli rzeczywiście był to stan bardzo zaawansowanej ruiny, to przy ograniczeniach finansowych i materiałowych powojennej odbudowy Warszawy, może lepiej było te środki przeznaczyć na coś bardziej wartościowego i trwalszego? Zwłaszcza, że w przypadku kamienic z końca XIX, czy przełomu wieków, nie było przekonania wśród konserwatorów i historyków sztuki, że mamy do czynienia z prawdziwymi zabytkami.

– *A jak Pani widzi dzisiaj, po upływie 60 lat, rolę Biura Odbudowy Stolicy? Czy rzeczywiście w tamtych trudnych czasach instytucja ta potrafiła znaleźć złoty środek, pozwalający z jednej strony uratować z dawnej Warszawy to, co najcenniejsze, a równocześnie stworzyć trwałe podstawy do budowy i rozbudowy miasta całkiem nowego i nowoczesnego?*

– Muszę powrócić do owego wewnętrznego rozdarcia BOS-u pomiędzy zwolennikami architektury zabytkowej i rzecznikami racji urbanistycznych. Otóż, zdecydowanie jest mi bliższa „opcja” zabytkowa. Uważam, że skupienie w tej instytucji

wielu ludzi o wysokim poziomie wiedzy, kompetencji zawodowej i, co tutaj nie mniej ważne, oddania i poświęcenia, było swoistym fenomenem. Ale też problemy, przed jakimi stawali, były rzeczywiście skomplikowane, a decyzje niezwykle trudne. Przykład wytyczania Trasy W-Z, która pochłonęła stojący pośrodku pałac Tepera i wielkiej debaty publicznej na ten temat jest dobrą ilustracją skali tych dylematów. Ale przecież ktoś takie decyzje musiał podejmować, żeby Warszawa mogła się rozwijać.

– *Można się domyślać, że praca w gronie tak interesujących ludzi, którzy mieli wpływ na przyszłe losy Warszawy, przy okazji była dla Pani bezcennym doświadczeniem zawodowym...?*

– Bez wątplenia. W tym czasie pogłębił się mój pogląd na zabytki architektoniczne. O ile wcześniej nie miałam do nich zbyt wiele sentymentu, wtedy zaczęłam je cenić. Duży wpływ na moje poglądy w tej dziedzinie przed wojną wywarła moja starsza siostra, studentka architektury, która brała udział w inwentaryzacji zabytków prowadzonej przez Zakład Architektury Polskiej (ZAP) na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej w styczniu 1945 r. Leżący na bruku pl. Zamkowego król Zygmunt robił wrażenie niesamowite.

– *Kilka osób, z którymi rozmawiałem o odbudowie Warszawy z sentymentem wspomina pałac Tepera i z żalem, że musiał zostać poświęcony dla wyższych urbanistycznych celów. Tymczasem nikt nie upomniał się na przykład o most Kierbedzia, a przecież budowała ta, ze swoją charakterystyczną „kratownicą” – zabytek XIX-wiecznej architektury mostowej – dość trwale wpisała się w pejzaż dawnej Warszawy...?*

– Tego zabytku akurat nie żałuję. Natomiast bardzo przeżywałam wszystkie etapy wyciągania z gruzów i zabezpieczania wszystkiego, co pozostało po Zamku Królewskim. Pracowała przy tym ekipa niestrudzonego prof. Stanisława Lorentza. Gdyby nie on, nie wiem, czy Zamek dałoby się w ogóle zrekonstruować i odbudować. Tu przy okazji wspomnę, że kiedyś za Zamek Królewski oberwałam. Był taki okres, w którym o Zamku nie wolno było w ogóle wspominać. Zamku nie było. Taką była polityka ówczesnych władz. I oto w 1962 r. (?) przyszedł do mojego męża bardzo miły pan z telewizji z prośbą o pomoc w realizacji audycji, w której należało porównać panoramę Warszawy ówczesnej z Warszawą z obrazów Canaletta. Mąż akurat wyjeżdżał na urlop, więc zaproponował, że w tej sytuacji może ja go zastąpię... Redaktor wyraził zgodę, choć bez entuzjazmu, ale od razu zastrzegł, że „o Zamku nie mówimy”. Na to nic nie powiedziałam. I wszystko chyba wyszło dobrze. Redaktor siedział przodem do mnie, a tyłem do kamery. No i zaczęłam mówić o tej panoramie. Jak „łupnęłam” parę zdań o Zamku Królewskim, a raczej jego braku, redaktor był przerażony. Przecież wówczas w telewizji wszystko emitowało się na żywo... Pożegnaliśmy się chłodno. Po jakimś czasie prof. Herbst, z którym oboje z mężem byliśmy zaprzyjaźnieni, zakomunikował w rozmowie z niezapomnianym swoim uśmiechem: „No, ma pani taką krechę w telewizji, że chyba nigdy pani tam nie zaangażują”.



Ruiny Zamku Królewskiego,
ze zbiorów Archiwum Państwowego m.st. Warszawy

– *No właśnie, jak to było z tą ideologią, polityką i sporami merytorycznymi wewnątrz i wokół Biura Odbudowy Stolicy?*

– W pierwszych, BOS-owskich latach odbudowy, to jeszcze nie było tak źle. Według mojej (i nie tylko) oceny, mimo wszystko dominowały dyskusje i spory merytoryczne. A jeśli w niektórych sprawach zdarzała się jakaś presja polityczna, to władze BOS-u starały się dyskutować, przekonywać, a w razie konieczności znajdować rozmaite fortele, aby tę presję obejść. Dużo gorzej działało się w okresie późniejszym, kiedy to docierały do nas różne przerażające pomysły. Jednym z nich był na przykład pomysł zburzenia całej strony Barsa przy Rynku Starego Miasta, żeby był ładniejszy widok na Wisłę... Przeszkody piętrzyły się przy odbudowie wież kościelnych. Na przykład odbudowany kościół Jezuitów przez pewien czas pozostawał w ogóle bez wieży, bo za dużo było świątyń w panoramie. Inny przykład, o którym dowiedziałam się od inż. Żaryna, dotyczył trzech figur na kamienicy Falkiewiczowskiej (czyli na stronie Dekerta) pierwszej kamienicy od Krzywego Koła, tj. pod numerem 28 (obecnie wejście do Muzeum Historycznego). Na szczycie w attyce znajdowały się trzy figury – Matki Boskiej, św. Elżbiety i św. Stanisława-Biskupa. Kamienica została odbudowana w 1953 r., nowe figury ustawiono na starym miejscu i po upływie kilku dni, „nieznani sprawcy” je zdjęli. Nasi architekci wysłedzili, że znajdują się one w baraku kamieniarskim. Rzeźby powróciły na Rynek dopiero w 1972 r.

– *Jedną z najważniejszych postaci w tych różnych debatach był Józef Sigalin. Czy Pani się z nim zetknęła?*

– To była „szara eminencja” odbudowy Warszawy. Różni ludzie „wieszali na nim psy”, a to dlatego, że był partyjny. Tymczasem był to człowiek niesamowitej energii i pasji (po ciężkiej chorobie dość młodo zresztą zmarł), rzeczywiście w jakiś sposób trzymał się linii swojej partii, ale wydaje mi się, że na Warszawie mu szczerze zależało. Boje z nim stacali architekci, ale boje te miały charakter merytoryczny. Ja w jego gabinecie byłam tylko raz, kiedy miałam przeprowadzić wywiad na temat losu zabytków na Trasie W-Z; teraz z ciekawością zapoznałam się z jego 4-tomowym archiwum.

– *Czyli znowu kręcimy się wokół problemu kompromisów pomiędzy zakresem odbudowy zabytków a urbanistycznym rozwojem miasta...?*

– Bo to rzeczywiście był problem. Trudno jednak wszystko, co działo się wokół odbudowy miasta przypisywać BOS-owi, ponieważ w sumie działał dość krótko. Jego misję i zadania sukcesywnie przejmowały nowe instytucje. W wielu przypadkach praca Biura kończyła się na etapie inwentaryzacji strat i projektowania rekonstrukcji, a realizacją zajmowały się później nowo utworzone instytucje i przedsiębiorstwa...

– *Czy BOS w okresie swojej kilkuletniej działalności zdążył opracować kompletną inwentaryzację zniszczeń?*

– Sądzę, że tak, chociaż ta inwentaryzacja na pewno nie była dokładna. Było to pierwsze zadanie BOS-u, bez którego wykonania jakakolwiek rekonstrukcja i odbudowa nie byłyby przecież możliwe. W Muzeum Historycznym jest mapa, na której zaznaczone zostały zniszczenia dzielnicy staromiejskiej, i to bardzo dokładnie. Zresztą widać to było także później, kiedy w Komisji Badań Dawnej Warszawy studiowaliśmy akta Urzędu Konserwatorskiego BOS-u, żeby przygotowywać monografię Warszawy i Starego Miasta. O uchwycenie dokumentacji odbudowy Starego i Nowego Miasta zadbał, w miarę możliwości, twórca i kierownik naszej Komisji, inż. arch. Stanisław Żaryn, autor projektów odbudowy wielu zabytków warszawskich, historyk architektury.

– *Jest więc w historii Biura Odbudowy Stolicy niemało jasnych punktów...?*

– Bo też i instytucja ta w sumie dobrze chyba wykorzystywała swoje możliwości przy odbudowie Warszawy. Jej ocena nigdy nie będzie jednoznaczna. Można np. powiedzieć, że Trasa W-Z jest za wąska, ale to rzecz względna. Nie wszystko przecież dało się przewidzieć, ale jeśli zważyć, że trasa ta biegnie w części pod obszarem zabytkowym, trzeba przyznać że poprowadzona została dosyć ładnie i z dbałością o ocalenie cennych obiektów.

– *Jednym z elementów, przynajmniej medialnych, odbudowy stolicy były „dary narodu radzieckiego”. Jak to z nimi naprawdę było?*

– Pierwsze skojarzenie zawsze prowadzi do Pałacu Kultury i Nauki, ale to sprawa późniejsza, a wcześniej – już od 1945 r. – były domki fińskie. Mnie się podobały. Mój ojciec, kiedy rozpoczął pracę w BOS-ie, też otrzymał propozycję takiego domku na Powiślu, ale mieliśmy już mieszkanie na Żurawiej 26. Wprawdzie było tam nas aż pięć rodzin, ale jednak Śródmieścia opuszczać nie chcieliśmy. Chętnie nato-

miast odwiedzałam znajomych w domkach na Ujazdowie. Ten teren miał sporo uroku.

Jeśli chodzi o pierwszy okres odbudowy Warszawy, to z darów radzieckich pamiętam jeszcze trolejbusy, ich stan jednak był tak żałosny, że na miasto mogły wyruszyć dopiero po rocznym remoncie. Innych przykładów nie pamiętam. Może jeszcze jakieś były, ale sądzę, że głównie w oficjalnej propagandzie. Równocześnie bez rozgłosu rozchodziły się dary pochodzące z innych krajów i organizacji międzynarodowych. Na przykład co miesiąc pracownicy otrzymywali paczki z UNRRA pełne cennych, jak na owe czasy, puszek smakołyków. Ogromna pomoc nadchodziła ze Szwecji, głównie dla szpitali i dla dzieci. Inny przykład pamiętam z odgruzowywania miasta przez studentów: w Al. Jerozolimskich stały dziwne autobusy, wyposażone w specjalne kraniki, z których płynęło kakao. A to nie było przecież ani z Rosji, ani z BOS-u, ale z Ameryki.

– *Wspomniała Pani o swoim ojcu...*

– Przed wojną był radcą Wydziału Budownictwa Szkolnego w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W latach 1917-1939 projektował w Polsce wiele szkół wszystkich typów – od powszechnych w małych miejscowościach, do gmachu Auditorium Uniwersytetu Warszawskiego przy Krakowskim Przedmieściu (uprawiał przy tym sporty wodne, działał społecznie w klubach wioślarskich i Polskim Towarzystwie Żeglarskim). Po wojnie zgłosił się do ministerstwa, ale tam powiedzieli, że po reorganizacji nie przewiduje się już takiego stanowiska. Bardzo źle zniósł tę wiadomość. Zresztą, w kwietniu 1945 r. ciężko się rozchorował, więc dopiero w lecie rozpoczął pracę w BOS-ie, w Pracowni Szkolnej. Kierował nią architekt Tadeusz Nowakowski, który przed wojną wybudował naszą piękną szkołę przy ul. Wawelskiej 46 (gimnazjum im. J. Słowackiego). Był to, jak na owe czasy, obiekt bardzo nowoczesny i można powiedzieć, że zachował się w całkiem dobrym stanie. Wymagał jednak remontu i to była jedna z pierwszych prac mojego ojca w 1945 r. w BOS-ie.

– *Czyli powoli, ale jednak wszystko zmierzało do stabilizacji?*

– No cóż, w Warszawie wszystko rodziło się od początku i człowiek się cieszył z każdego drobnego postępu. Na szczęście, moja rodzina nie była w sytuacji beznadziejnej. Mieliśmy pracę i dach nad głową! Ale ataki na BOS sprawiały nam wiele przykrości. Przedmiotem szczególnej krytyki ze strony zwykłych ludzi były restrykcyjne przepisy administracyjne, które nie pozwalały na żywiolową odbudowę zniszczonych domów. Uzyskanie pozwolenia trwało, ponieważ BOS musiał najpierw ocenić stan techniczny danego obiektu i stwierdzić czy nadaje się do odbudowy, a następnie – czy jego ewentualna odbudowa nie stoi w sprzeczności z planem urbanistycznym dla danego terenu. W takim przypadku otrzymanie pozwolenia na odbudowę było oczywiście niemożliwe. A zarówno tzw. kamienicznicy, jak i zwyczajni lokatorzy gdzieś musieli mieszkać i plany urbanistyczne tworzone w BOS-ie dla przyszłej Warszawy były dla nich odległą abstrakcją, niecierpliwili się więc i „mieli je w nosie”.



Budowa Trasy W-Z,
fot. A. Gąsiewicz, ze zbiorów Muzeum Historycznego m.st. Warszawy

– Jednym z tematów, jaki pozostawał w ścisłej zależności ze sposobem odbudowy Warszawy był problem zachowania jej stołeczno-go charakteru. Zachodziła w tym jakaś logiczna sprzeczność. Z jednej strony rzadko kto wyobrażał sobie możliwość przeniesienia stolicy Polski do innego miasta, z drugiej zaś Warszawie w codziennym życiu doskwierała owa stołeczność...?

– I nic w tym dziwnego, ponieważ stołeczność Warszawy w tym okresie wywierała kolosalny wpływ na życie codzienne miasta. Wystarczy powiedzieć, że kilkaset budynków przejęły urzędy centralne na biura i mieszkania dla swoich pracowników, a to oznaczało, że o tyle budynków mniej służyło mieszkańcom. Tymczasem w całym mieście w 1945 r. budynków mniej uszkodzonych i nadających się do szybszej adaptacji było niewiele więcej... Były więc narzekania na zachłanność urzędów centralnych, ale nikt poważnie nie traktował pomysłów, ażeby z tego tylko powodu stolicę przenosić do Łodzi czy Krakowa.

– W listopadzie 2004 r. opublikowany został „Raport o zniszczeniach Warszawy” podczas okupacji hitlerowskiej. Od końca wojny minęło 60 lat, czy Pani zdaniem takie liczenie strat wojennych stolicy ma jeszcze dzisiaj sens?

– Ależ oczywiście, że tak! Jeśli zdarzają się jeszcze w Niemczech tacy ludzie jak pani Steinbach, którzy ośmielają się w ogóle poruszać temat jakichś odszkodowań ze strony polskiej, to nie powinniśmy tego lekceważyć.

– *W dzienniku „Rzeczpospolita” miała Pani uwagi krytyczne do tego opracowania...?*
– Widziałam *Raport* i podobał mi się średnio, ponieważ – moim zdaniem – on nie jest zrobiony solidnie. Przede wszystkim moje poważne zastrzeżenia budzi bibliografia. Powoływanie się przy tej tematyce na jakieś lektury wspomnieniowe w rodzaju tomiku pani Faryny-Paszkiewicz o Saskiej Kępie (te akurat uważam jeszcze za jedno z lepszych), przy równoczesnym kompletnym zignorowaniu publikacji na temat inwentaryzacji zniszczeń uważam za duży błąd. A takich trochę się ukazało, począwszy od 1946 r. Publikacje Zarządu Miejskiego, pierwszy tom *Strat kulturalnych Warszawy* Władysława Tomkiewicza. W Ministerstwie Kultury działał cały osobny Wydział Rewindykacji Dziel Kultury, dzięki którego kompetencji i staraniom udało się odzyskać i sprowadzić do Warszawy wiele cennych zabytków. Myślę, że ze zwykłej przyzwoitości należało podać to w bibliografii, zamiast przywoływać pozycje o drugorzędnym znaczeniu. Wystarczy wziąć do ręki tomy *Bibliografii historii Warszawy*, opracowanej w naszym Muzeum Historycznym, żeby zobaczyć jak wiele cennych pozycji na ten temat się ukazało.

Nie wypowiadałam się na temat wykorzystania *Raporcie* archiwaliów, ale krytycznie oceniam wykorzystanie literatury. Nie rozumiem również, jak można oceniać straty zabytkowej architektury Warszawy, pomijając przy tym Stare Miasto?! To prawda, że ówczesna lista zabytków była inna niż obecnie, ale Stare Miasto było już cenione przed wojną przez prezydenta Stefana Starzyńskiego. A wystarczyło wykorzystać listę zabytków opracowaną przez Biuro Odbudowy Stolicy, na której zostały one skrupulatnie wyliczone; można ten wybór krytykować, można z jego autorami polemizować, ale nie powinno się go ignorować. Przecież za Stare Miasto i jego odbudowę Komitet Dziedzictwa Światowego 2 września 1980 r. zgodził się na wpis „ośrodka historycznego w Warszawie, jako symbolu niezwykle udanej, wiernej rekonstrukcji, która jest związana z wydarzeniem mającym bardzo poważne znaczenie historyczne” na Listę Światowego Dziedzictwa.

– *Na koniec chciałbym zapytać o Warszawę Pani marzeń: czy z historycznej zabudowy pozostało jeszcze coś, co warto byłoby i dałoby się odtworzyć i zbudować?*

– Jeśli chodzi o zabytki, które nie zostały odbudowane, to przede wszystkim pałace Saski i Brühla na pl. J. Piłsudskiego. Niekorzystnie oceniam późną (i daleką od ideału) odbudowę pałacu Jabłonowskich i fakt, że nie jest on siedzibą władz miejskich. Razi mnie bardzo dużo w obecnej żywiłowej zabudowie Warszawy, która jest chaotyczna i zaciera charakter naszej stolicy, ale przecież to zupełnie inny temat...

– *Dziękuję Pani za rozmowę.*

SPRAWOZDANIA

CENNE DOKUMENTY W PIĘKNYM WNĘTRZU

Obchody 100-lecia Towarzystwa Miłośników Historii zainaugurowało 7 września br. otwarcie wystawy w Sali Balowej Archiwum Głównego Akt Dawnych przy ul. Długiej 7. Wystawa (39 gablot) została zorganizowana społecznie, przede wszystkim dzięki Hannie Szwankowskiej, która pomimo sędziwego wieku, ale ciągle wspaniałej dyspozycji psychofizycznej działa owocnie dla dobra Towarzystwa. Skromne dotacje sponsorów m.in. Komitetu Nauk Historycznych PAN nie stanowiłyby zapewne nawet jednej pozycji w kosztorysach ultranowoczesnych ekspozycji, dostosowanych do aktualnych trendów i oczekiwań.



Sala Balowa AGAD-u

A jednak była to wystawa sensacyjna – oczywiście dla tych, którzy nie żalowali wysiłku, by spokojnie, bez pośpiechu, pochylić się nad gablotami. Stuletnia historia Towarzystwa, którego, jak się wydawało, większość dokumentów została zniszczona w czasie i po Powstaniu Warszawskim w Archiwum Miejskim w Arsenale, odżyła dzięki zachowanym i uporządkowanym dokumentom z Archiwum PAN w Pałacu Staszica, w tym również i tych powstałych po wojnie: bogatej korespondencji, recenzji, wspomnień. Archiwiści, w tym wypadku archiwistki dr Joanna Arvaniti i mgr Dorota Pietrkiewicz, przy poparciu i zachęcie dyrektor Archiwum, dr Hanny Krajewskiej, przygotowały pouczającą i przejrzystą kolekcję dokumentów dającą wiele do myślenia.

Zmienne koleje losu wpłynęły nie tylko na stan posiadania TMH, zmieniła się Warszawa i TMH zmieniło wraz z nią swe oblicze, jednak nie do końca. Skromny pokój w kamienicy pod św. Anną, w 1913 r. z zapisu ks. Czartoryskiego podarowanej Towarzystwu, jest jedynym śladem po dawnej świetności. Ale i wówczas Towarzystwo nie opływało w bogactwa i musiało się rozliczyć z każdego wydawanego grosza. Świadczy o tym zachowana dokumentacja finansowa. I tak ze sprawozdania finansowego za lata 1920/21 (wydatki) możemy się dowiedzieć, że na pomoc kancelaryjną (przez 12 miesięcy) wydano 2405 zł, na woźnego – 600 zł, za reperację maszyny do pisania wydatkowano 22 zł 30 gr, a za założenie konta PKO (wówczas Pocztowej Kasie Oszczędności) 32 zł 15 gr. Porównywalne też są koszty bankowe, wynikające z przeniesienia naszego konta z Banku Śląskiego do Banku „Millennium” S.A. Korzystamy coraz rzadziej ze starej maszyny do pisania, za której naprawę już by nikt nie zapłacił. Za to jako darowiznę (nie opodatkowaną) otrzymujemy komputery starszej generacji, z których, nie zawsze z winy użytkowników, nie da się korzystać.

Prawo własności do kamienicy pod św. Anną niosło obowiązek dbania o całą posesję, chodnik a nawet jezdnię. Oto wydatki na stróża: 12 600 zł (roczna pensja) plus Kasa Chorych 119 zł i kożuch 100 zł (srogie zimy). Oczyszczanie jezdni 257 zł 80 gr. Dzisiaj nie ma stróży, są tylko portierzy, a ktoś dba o czystość jezdni?

Przychody Towarzystwa pokazuje zestawienie z 1928 r.: składki członkowskie – 4528 zł 90 gr, komorne od lokatorów 1152 zł 68 gr (kto wynajmował nie podano), Klub Społeczno-Polityczny (co za frakcja?) 1500 zł, wynajmowanie sali 1598 zł, subwencje 10 400 zł, pożyczka od Towarzystwa Kredytowego miasta Warszawy 8000 zł. Obecnie za wynajmowanie Sali Kościuszkowskiej i Lelewelowskiej pobiera opłaty główny lokator, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, a utrzymanie budynku, nie mówiąc o remontach, kosztuje znacznie więcej. Przed odzyskaniem niepodległości konserwację tego jednego z cenniejszych budynków na Starym Mieście przeprowadzono pod kierunkiem najlepszych architektów działaczy Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości. W 1931 r. reperowano sklepienie i sufit za 320 zł (wynik ulewnych deszczy czy zalegającego śniegu na dachu?). Wówczas Zarząd TMH dysponował znacznie większymi środkami niż dzisiaj, ale nie brały się one z nikąd. Jeszcze pod zaborem rosyjskim, a potem okupacją niemiecką cykle odczytów popularnych z dziejów Polski przyciągały do sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa na Krakowskim Przedmieściu 66 ponad 5 tys. słuchaczy – a wstęp był pła-

tny. Podobną frekwencją cieszyły się w sali Lelewelewskiej, w czasie stanu wojennego, wykłady z historii Polski prof. Andrzeja Ajnenkiela. Wstęp był bezpłatny, ale słuchacze rekrutujący się ze studentów Politechniki Warszawskiej i członków podziemnej Solidarności w dużych zakładach przemysłowych musieli wstąpić do Towarzystwa i zapłacić skromne, roczne składki, by zalegalizować swoją obecność na wykładach. Po zmianach politycznych w 1989 r. nastąpił gwałtowny odpływ członków, jak również pogorszyła się frekwencja na spotkaniach, które kiedyś były jednym z niewielu miejsc, gdzie w sposób swobodny dyskutowało się przede wszystkim o historii najnowszej nie tylko w zamkniętym gronie profesury, ale również z miłośnikami i świadkami historii. Aktualne kłopoty z rejestracją Towarzystwa ciągnące się przez dobre parę lat, nie są niczym nowym. Zawiązane i działające od 1906 r. TMH musiało w listopadzie 1933 r. ponownie wpisać się do rejestru stowarzyszeń Komisariatu Rządu Miasta Warszawy pod numerem 226. Zapisano, że działało na terenie Warszawy oraz województw: warszawskiego, białostockiego, kieleckiego i lubelskiego. Dziś koło terenowe mamy tylko w Ursusie, w województwach powstały samodzielne organizacje terenowe związane z Polskim Towarzystwem Historycznym.

Natomiast zadania statutowe niewiele się zmieniły:

a) Wydawnictwa – do dzisiejszego dnia wychodzi kwartalnik „Przegląd Historyczny”, mogłyby też ukazywać się i pozycje z Biblioteki „Korzona”, gdyby nie brak funduszy, a może i brak zapotrzebowania na tego rodzaju lektury.

b) Konkursy historyczne – to przede wszystkim Olimpiada Historyczna kierowana przez Zofię T. Kozłowską. Od 1984 r. od września do grudnia są prowadzone przez historyków o dużym dorobku naukowym wykłady dla młodzieży licealnej. Często ponad 100-osobowe grupy młodzieży prowadzą dyskusje z wykładowcami, przygotowując się do końcowych eliminacji wyłaniających najlepszych, którzy zdobywają prawo do zwolnienia z egzaminu z historii na wyższe uczelnie. Wśród warszawskich laureatów Olimpiady Historycznej znajdują się historycy młodego i średniego pokolenia oraz wielu cenionych nauczycieli historii. Patronowaliśmy też konkursom plastyczno-historycznym dla dzieci i młodzieży, organizowanym przez 8 lat przez Jana Wiślickiego z Młodzieżowego Domu Kultury „Bielany”, ale brak sponsorów nagród dla wyróżnionych dzieci i ich nauczycieli wpłynął na ich zaprzestanie. Niemniej jednak dorobek stanowi ok. 4 tys. prac (plakatów) młodych autorów, które zostały pokazane na wystawach.

c) Biblioteki historyczne – nie zakładamy ich, ale popieramy wartościowe książki, wyróżniane od 1966 r. corocznymi nagrodami Varsavianów. W skład jury wchodzi przedstawiciele Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy, której zasługi dla popularyzowania wiedzy o Warszawie są nie do przecenienia.

d) Odczyty i wykłady – niezmiennie pomagają nam w tym IH PAN, którego kadra, członkowie Towarzystwa, wspierają nasze poczynania.

e) Gromadzenie zbiorów historycznych – aktualnie to już domena profesjonalnych archiwistów. Warto jednak przypomnieć, że w 75. rocznicę Powstania Styczniowego TMH razem z Muzeum Narodowym przygotowało wystawę rękopisów i druków. Natomiast w 50. rocznicę Powstania Warszawskiego TMH współdziałało

w przygotowaniu dwudniowej Sesji Naukowej na Zamku Królewskim zorganizowanej pod patronatem prezesa i prezydium, w której wzięli udział historycy i świadkowie historii.

Główne zadania statutowe Towarzystwa uległy niewielkiej zmianie, ale o autorytecie każdej zbiorowości decydują ludzie, ich format i wpływ, jaki wywierają na otoczenie. Wówczas była to plejada wybitnych osobowości, członków TMH, wielkich historyków, których nazwiska przeszły do historii: Aleksander Jabłonowski, Aleksander Kraushar, Stanisław Kętrzyński. To za jego prezesury, w 1934 r. na Uniwersytecie Warszawskim miały miejsce głośne wydarzenia. Na wystawie pokazano otwarty list Tadeusza Manteuffla, wówczas docenta UW, pod którym podpisało się przeszło 100 osób reprezentujących przede wszystkim profesorów z wyższych uczelni zarówno państwowych, jak i prywatnych i kościelnych: „Wstrząśnięci wiadomością o brutalnym napadzie na terenie Uniwersytetu w nocy z 14 na 15 marca na Dziekana prof. Marcellego Handelsmana piętnujemy ten haniebnny czyn jako objaw zdziczenia obyczajowego, sprzecznego z tysiącletnią kulturą Narodu [...] wyrażamy głębokie oburzenie z powodu niepoczytalnego wybryku nieznanymi sprawców, którzy uchylili się od poniesienia odpowiedzialności za swój postępek”.

W latach okupacji Towarzystwo nie zwiesiło działalności. Prof. Stanisław Kętrzyński we wrześniu 1940 r. wznowił jego działalność, spotkania odbywały się w każdy czwartek m.in. w jego mieszkaniu na ul. Tamka. Po jego aresztowaniu w listopadzie 1943 r. i wywiezieniu do Oświęcimia, obowiązki prezesa objął Ludwik Kolankowski, a kadra czołowych historyków warszawskich stanowiła trzon Biura Informacji i Propagandy (BIP) Komendy Głównej Armii Krajowej.

5 września 1946 r. ze zburzonej i odbudowującej się Warszawy prof. Tadeusz Manteuffel pisał list do Stanisława Herbsta przebywającego chwilowo w Paryżu, który uzmysławia nam jak szybko wznowiono prace na UW: „Kochany Panie Stanisławie, dziękuję za pamięć i miły list. Podziwiam spartański żywot Pana i to, że przy tak szczupłych zarobkach jakie dają Francuzi może pan jeszcze kupować książki [...] Chciałbym abyśmy mogli rozpocząć jeśli nie wykłady (brak audytoriów) to przynajmniej ćwiczenia w tygodniu 7-14 października”.

W 1957 r., po odwilży październikowej w 100-lecie Towarzystwa Przyjaciół Nauk obchodzonym w Poznaniu, prof. Tadeusz Manteuffel pisał list do Paryża tym razem do prof. Stefana Kieniewicza: „[...] Zrobiono w Poznaniu wielką galę dookoła decentralizacji i inicjatywy społecznej, Kulczyński, Kotarbiński, Żółkiewski, Kraszewska. Sala nabita ludźmi, kilkadziesiąt osób dekorowanych, 4 godziny przemówień okolicznościowych. Szczaniecki aż ochrypl odczytując listę instytucji, które telegrafowały z życzeniami [...] Mówiłem krótko w imieniu IH PAN oraz Wydziału Historycznego Uniwersytetu. Potem był bankiet w Zamku, przy okazji trochę popracowałem w bibliotece. Oto masz garść ploteczek, pozdrów ode mnie Aleksandra, mam nadzieję, że macie się dobrze obydwaj i na swój sposób używacie jednak Paryża”. Oczywiście wspominał Aleksandra Gieysztorę...

W 1970 r. na cmentarzu Powązkowskim Tadeusza Manteuffla żegnał w imieniu PTH prof. Stanisław Herbst (tekst przemówienia z rękopisu): „Własne przeświadczenie każdego chyba z nas tu obecnych, długi indywidualne wobec człowieka, któ-



Gablota Komisji Badań Dawnej Warszawy w latach 1954-1968 związanej z TMH. Organizatorem Komisji i członkiem zarządu TMH był architekt-konserwator Stanisław Żaryn, zasłużony przy odbudowie Starówki

ry był dla nas odwagą, decyzją szybką, wiernością twardym zasadom humanisty a zarazem ogromem dobrze zorganizowanej pracy, splatają się w krąg naszej wspólnoty, której on w momencie impasu uratował byt, a potem kiedy przestał być przewodniczącym Towarzystwa, jako członek Prezydium służył mi do końca gotowością skutecznej rady w najważniejszych trudnych sprawach”. Byli to ludzie niezłomni i skromni. Stanisław Herbst będąc w czasie Powstania Warszawskiego na tzw. niemieckim Mokotowie pełnił rolę sanitariusza i miał odwagę transportować rannych Polaków do szpitala na ul. Chocimskiej. Pisząc wspomnienia o prof. Januszu Wolińskim, zmarłym w tymże 1970 r., dał charakterystykę odchodzącej generacji uczonych historyków zawierającą się w słowach: „Wiedza, takt i dojrzałość”. Ich droga życiowa zaczynała się na ogół od nauczania historii w gimnazjach „We wspomnieniach uczniów gimnazjum pozostał jako dobry wykładowca. Własnymi zainteresowaniami potrafił pobudzić młodzież, potrafił wszcześcić jej kulturę histo-

*Polskie Towarzystwo
Heraldyczne*

nadaje godność
członka honorowego

profesorowi doktorowi

Aleksandrowi Gieysztorowi

w uznaniu Jego wybitnych zasług
dla rozwoju
genealogii i heraldyki polskiej

Prezes

Munayirski

Sekretarz Generalny

Keszel Piotrowski



Warszawa, 15 czerwca 1988

Sekcja Nauk Pomocniczych Historii utworzona w 1971 r. przestała działać w 1988 r. wobec reaktywowania Polskiego Towarzystwa Heraldycznego. Jej honorowym członkiem został prof. Aleksander Gieysztor (dyplom z gabloty heraldyków)

ryczną, sam nie mógł zasklepić się w specjalizacji obejmując całość dziejów”. Prof. Janusz Woliński, prezes TMH w latach powojennych, w 1931 r. zmienił zawód, został radcą a następnie kierownikiem referatu kościoła prawosławnego (mając specjalizację z XVII-wiecznej polityki polskiej wobec Ukraińców) w Departamencie Wyznań Ministerstwa Religijnych i Oświecenia Publicznego.

W ocenie pracy magisterskiej z lat 90. wydanej przez prof. Andrzeja Rachubę, aktualnego prezesa TMH, również specjalizującego się w historii Kresów w XVII w., znalazła się uwaga o błędach gramatycznych i ortograficznych, skrótach myślowych a przede wszystkim: „Autor nie najlepiej orientuje się w realiach epoki”. Głównym źródłem informacji jest dzisiaj Internet, ale czy jest on w stanie zastąpić kontakty personalne, lektury pamiętników, grzebanie po archiwach...?

Z listu prof. Władysław Konopczyńskiego do Witolda Kamienieckiego dotyczącego biogramu prof. Tadeusza Korzона (1949 r.): „Wyeksmitowany z redakcji



Prezes TMH prof. Andrzej Rachuba i autorka artykułu dr Maria Wiśniewska, obecnie sekretarz TMH (Łazienki Królewskie, obchody 90-lecia TMH, listopad 1996 r.

Polskiego Słownika Biograficznego pragnę służyć temu wydawnictwu artykułami o osobach, które znalazłem bliżej niż inni. Piszę tedy na zapas o T. Korzonie. Do roku 1869 on sam opowiedział mi swoje dzieje, od 1897 żyłem z nim w częstym kontakcie [...] Ponieważ Pan jako jeden z nielicznych znał go też osobiście pozwalał sobie prosić o niektóre informacje [...] Jaki był stosunek T. K. do stronnictw? Jaki do Piłsudskiego i Legionów? Jakich miał przyjaciół i nieprzyjaciół? Oczywiście obfitym źródłem są mowy pogrzebowe, recenzje etc. Wydane w latach 1915-1917 [...] Mam nadzieję, że i pan Kolega niejedno ze swej pamięci odgrzebie i nie odmówi mi ciekawych danych. Uścisk dłoni łączę z wyrazami wysokiego poważania”. Styl ręcznie pisanych listów w niczym nie przypomina korespondencji poprzez środki elektroniczne. Czasy się zmieniły, ale nostalgia za nimi pozostała. Jej świadectwo znalazło się w zapisach Księgi Gości: „Ta wspaniała wystawa pozwala naszym myślom

przywrócić porządek i prawość, nakazuje wierność temu, co naprawdę istotne (szczególnie potrzebne obecnie)” – Agnieszka Sz. H.; „Warto kilkakrotnie ją obejrzeć. Teresa K.”; „To lekcja prawdziwej Historii. Katarzyna P”.

Towarzystwo dotarło do 100-letniej mety z zadyszką, ale przede wszystkim z niepokojem o dalszy los. Zapisują się do nas młodzi historycy, archiwiści. W reaktywowanej sekcji Historii Społeczno-Gospodarczej prowadzonej przez dr Bogusławę E. M. Bulską porusza się tematy aktualne np. bilanse społeczno ekonomiczne III RP, oceny zmian społecznych w Polsce, w Warszawie i wiele innych.

Zdaniem prof. Andrzeja Rachuby musimy w większym stopniu oprzeć się na własnej aktywności, na własnych funduszach (składki) i ściślej współpracować z ludźmi młodymi, lepiej rozumiejącymi wyzwania, które niesie współczesność. Oby tylko chcieli odwołać się do tego kapitału, który zostawili im wielcy poprzednicy.

Maria Wiśniewska

ROZWÓJ KAMIENICY WIELKOMIEJSKIEJ NA PRZYKŁADZIE ŚRÓDMIEJSKIEGO KWARTAŁU POMIĘDZY ULICAMI: MARSZAŁKOWSKA, NOWOGRODZKA, EMILII PLATER, AL. JEROZOLIMSKIE

Tegoroczne obchody Europejskich Dni Dziedzictwa organizowane przez Oddział Warszawski Towarzystwa Opieki nad Zabytkami skoncentrowały się wokół zespołu kamienic zachowanych w centrum miasta. Takich kompleksów zachowało się bardzo niewiele, a ten jest tym cenniejszy, że w zasadzie nienaruszony. Towarzystwo chciało zwrócić uwagę na los nie tylko pojedynczych kamienic, ale właśnie na potraktowanie kwartału jako zabytkowej całości.

Warszawa podczas ostatniej wojny utraciła jeden z najważniejszych atrybutów metropolii europejskiej, jakim były wielkomiejskie kamienice czynszowe. Kilku-piętrowe kamienice z budynkiem frontowym i oficynami były jednym z najbardziej charakterystycznych elementów centrów miast europejskich. To one w dużej mierze kształtowały ich wizerunek. W Warszawie całe kwartały zabudowy z końca XIX i początku XX w. zniknęły bezpowrotnie. Zniknęła też tradycyjna pierzejowa zabudowa ulic. Tym cenniejsze są te ulice i domy, które zachowały swój wygląd z początku XX w. i przypominają o tradycyjnej tkance miejskiej. Jednym z takich kwartałów jest zespół kamienic między ulicami Emilii Plater, Marszałkowską, Nowogrodzką i Al. Jerozolimskimi.

Rozwój kamienicy wielkomiejskiej poprzedzony był całym szeregiem zmian, jakie objęły Warszawę 2. połowy XIX w., zmian o charakterze społeczno-ekonomicznym, ale też architektonicznym. Coraz więcej ludzi przynosi się do miasta, które rozrasta się do kilkuset tysięcy mieszkańców w końcu XIX w. Ten proces nasila się w momencie, gdy rok 1864 przynosi powszechne uwłaszczenie chłopów w Cesarstwie Rosyjskim. Całe rzesze ludności wiejskiej ruszają do pracy w fabrykach wielkiego miasta. Nie wszyscy z nich zamieszkują w drewnianych barakach Woli czy Mokotowa. Część, której się powiodło i odniosła pewien sukces, przynosi się do wy-

godniejszych kamienic czynszowych, do oficyn, a często suterren. Czasy swojej świetności przeżywa bogata warstwa mieszczańska składająca się w dużej mierze z przedstawicieli wolnych zawodów i urzędników wyższego szczebla. Ta potrzebuje przede wszystkim wygodnych, reprezentacyjnych mieszkań, które byłyby dobrym odzwierciedleniem wysokiego statusu społecznego. Te nasilające się tendencje, a jednocześnie różne potrzeby, jakie miały poszczególne warstwy społeczne, doprowadzają pośrednio do wykształcenia się nowego typu domu – kamienicy wielkomiejskiej. Większość mieszkań w takim domu była przeznaczona na wynajem albo na sprzedaż. Często sam właściciel kamienicy zajmował najbardziej reprezentacyjne lokum.

Początkowo kamienice czynszowe są skromne, nie prezentują też jeszcze większych walorów artystycznych. W latach 50. i 60. XIX w. rzadko kiedy przekraczają dwie, trzy kondygnacje. Choć struktura kamienicy zbliża się już do tej z końca wieku. Pojawiają się podwórce ze stajniami, niskie oficyny i reprezentacyjny przejazd bramny. Kamienice najczęściej projektowane są przez domorosłych architektów, choć bywało, że zatrudniano też prawdziwe znakomitości świata architektury. Domy powstałe w tym okresie charakteryzują się zazwyczaj dość prostą dekoracją fasady korzystającą z prostych form neorenesansowych. Dolne kondygnacje opracowane były najbardziej dekoracyjnie, pojawia się na nich boniowanie, a czasem rustyka. Dekoracja górnych kondygnacji opierała się przede wszystkim na bogatych obramieniach okiennych, czasem pilastrowaniu i naczółkach okiennych. Takich domów nie pozostało do dziś zbyt wiele, a ich form możemy się jedynie domyślać po wykroju okien. Większość utraciła dekoracje fasad w latach 60. XX w., kiedy powszechnie zbijano elewacje pod pozorem modernizacji.

Jedną z niewielu jest kamienica przy Al. Jerozolimskich 5. Zaprojektowana przez architekta Antoniego Kwiatkowskiego prezentuje neorenesansowe formy, choć dekoracja została właściwie zupełnie skuta w latach 60. ostatniego stulecia. Została wzniesiona w latach 1859-1860 i w tej chwili jest najstarszą kamienicą omawianego kwartału. Pozbawiona ostatniej kondygnacji ledwie przypomina swój pierwotny wygląd.

Zapotrzebowanie na wielkie, reprezentacyjne mieszkania nasila się w końcu XIX w. Głównie dotyczy ono warstw zamożnych reprezentantów wolnych zawodów, ale też przedsiębiorców czy arystokracji. Nie każdego było wtedy stać na własną willę w Al. Ujazdowskich, dlatego chętnie wybierano wielkie i wygodne mieszkanie w Alejach Jerozolimskich. Tym bardziej, że ten rejon Śródmieścia zyskał spore znaczenie od momentu uruchomienia nowego dworca Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Do tej pory jednak zabudowa była w przeważającej mierze parterowa i piętrowa, rzadko dwu- lub trzypiętrowa, a pomiędzy nielicznymi kamienicami rozpościerały się ogrody i niewielkie zakłady.

Prawdziwy boom budowlany zaczyna się w Warszawie lat 80. Rejon ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskich staje się wtedy cennym terenem inwestycyjnym, a z czasem nowym salonem miasta. Budowa filtrów i podłączenie Śródmieścia do kanalizacji miejskiej sprzyjają budownictwu mieszkaniowemu. Dodatkowo w 1870 r. magistrat Warszawy wytycza nowe ulice w centrum, a stare reguluje i na-

daje im nowe nazwy. Powstaje wtedy m.in. dzisiejsza ul. Jana Pankiewicza, uregulowana zostaje ul. Leopoldyny, czyli dzisiejsza Emilii Plater. Działania Magistratu przyciągały inwestorów i dały impuls do intensywnej zabudowy tego rejonu.

W tym czasie ustala się już zasadniczo typ kamienicy wielkowiejskiej; później będzie się ona tylko pięła w górę, pojawią się też nowe rozwiązania konstrukcyjne. Typowy układ takiego domu zakładał podział planu i kondygnacji na strefy pod względem funkcji i prestiżu. I tak parter od ulicy zazwyczaj zajmowały sklepy. Nad przejazdem w bramie, na pierwszym piętrze znajdowało się najczęściej mieszkanie właściciela albo apartamenty najdroższe, przeznaczone dla bogatych mieszkańców. Z głównej klatki schodowej było najczęściej wejście do dwóch mieszkań frontowych. Mieszkania o bardzo dużej powierzchni (nawet 300 m²) oferowały bardzo komfortowe warunki mieszkaniowe. Od ulicy lokowany był zazwyczaj salon, często też gabinet. Jadalnie najchętniej umieszczano od strony dziedzińca, w pobliżu części kuchennej. Okno znajdujące się w rogu dziedzińca nierzadko umieszczane było po skosie. Takie wydłużone jadalne pokoje ze ściętym narożnikiem okiennym zyskały miano „pokoi berlińskich”. Do oficyny prowadziły kuchenne klatki schodowe, które obsługiwały też kuchnie mieszkań frontowych. Część służbowa mieszkania składała się ze służbówki, kuchni, a często także spiżarki.

Oficyny zajmowane były przez mniej zamożnych mieszkańców, w latach 70. pojawiają się też mieszkania kawalerskie, tzw. pojedynki. Mimo to były one znacznie większe od dzisiejszych „kawalerek”. Dla najbiedniejszych przeznaczone były mieszkania w tylnej oficynie. Najniższe statusem nie oferowały już tak komfortowych warunków, były też mocno niedoświetlone.

Kilka takich kamienic zachowało się w opisywanym kwartale. Chyba najciekawszą z nich jest dom przy Al. Jerozolimskich 56. Kamienica Łapińskiego została zbudowana w 1881 r. według projektu Witolda Lanciego. Syn wybitnego architekta Franciszka Marii podobnie jak ojciec specjalizował się w formach neorenesansowych. Był już na tyle dojrzałym i wyszkolonym architektem, że formy historyzujące potrafił zestawiać w doskonale zespoły, tworząc świetną szatę neorenesansu. W tym czasie mamy już do czynienia z drugą, dojrzałą fazą historyzmu. Architekci ostatnich dziesięcioleci XIX w. – podobnie jak Witold Lanci – doskonale znali się na formach minionej architektury. Coraz rzadziej komponowali opierając się na własnej intuicji czy przecuciu, a raczej koncentrowali się na popularnych i rozprowadzanych po całej Europie wzornikach architektonicznych. Witold Lanci bardzo dobrze realizował się w neorenesansie, zwłaszcza w formach neorenesansu wiedeńskiego. Właśnie takie zrealizował w opisywanej kamienicy przy Al. Jerozolimskich. Jest to obiekt tym cenniejszy, że zachowanych budynków autorstwa tego architekta jest już naprawdę niewiele. Nie zachowała się choćby słynna swego czasu, jedna z najwspanialszych w Warszawie, kamienica Granzowa przy ul. Królewskiej. Kamienica przy Al. Jerozolimskich, powstała w tym samym czasie, również nawiązywała w formie do neorenesansu wiedeńskiego. Dolna kondygnacja uzyskała boniowanie pasowe, a trzy kolejne pozostały gładkie. Właściwą dekorację stanowiły obramienia okienne – różne na każdej z kondygnacji. Na pierwszym piętrze było to proste obramienie z wydatnym gzymsem, na drugim zakończone trójkątnym na-

czołkiem, a na ostatnim proste, operujące już tylko wydatniejszym profilem. Zwracały też uwagę typowe dla Lanciego niewielkie ryzality boczne, zaakcentowane boniowaniem narożnym i belwederkami. Kamienicę wieńczył wysoki, stromy dach.

Formy neorenesansowe w latach 80. i 90. znajdowały swych licznych amatorów. Drugie pokolenie architektów z kręgu historyzmu chętnie sięgało do wzorników z elementami architektury neorenesansowej. Odwoływano się najczęściej do renesansu florenckiego, weneckiego, rzymskiego czy też do manieryzmu północnego. W latach 80. bardzo popularny stanie się też kostium francuski, który był odniesieniem do architektury francuskiej czasów Franciszka I, Ludwika XIII czy XIV. Jednak najczęściej architekci łączyli różne formy, co szczególnie nasiliło się w końcu XIX w.

Kamienica przy ul. Nowogrodzkiej 44 prezentuje prawdziwy eklektyzm stylowy. Zbudowana na początku lat 90. XIX w. zachowała swoją bardzo dekoracyjną fasadę. Jest ona pięciokondygnacyjna, czyli wyższa niż budowane do tej pory. Cztery piętra ustalały nową skalę dla tego kwartału. Dekoracja jest niezwykle bogata, oparta na elementach klasycystycznych, neorenesansowych i neobarokowych. Zauważalny jest podział elewacji na trzy odrębne strefy. Dwie pierwsze kondygnacje ozdobione boniowaniem pasowym są rodzajem cokołu dla reszty budynku. Dekorowane raczej skromnie, dopiero w partii gzymsu między drugą, a trzecią kondygnacją przechodzą w dekoracyjny fryz. Kolejne dwa piętra mają okna przedzielone pilastrami i lizenami ozdobionymi boniowaniem pasowym. Zwracają uwagę neobarokowe girlandy, które wieńczą każdą liznę. Podkreślenie dekoracyjności tej części zaznacza się także w półkolistych, wydatnych naczółkach zamykających okna trzeciej kondygnacji. Dzięki tym wszystkim zabiegom cała środkowa część fasady stała się prawdziwym *piano nobile*. Z kolei ostatnie piętro, znacznie niższe od poprzednich, zostało podzielone rytmem arkad okiennych. Półkoliście zamknięte okna zostały rozdzielone pilastrami. Ten zabieg był bardzo często stosowany w kamienicach neorenesansowych i nawet dziś, kiedy większość z nich utraciła bogatą dekorację, właśnie po tym możemy poznać pierwotny styl budynku. W kamienicy zachował się ciekawy przejazd bramowy. Nakryty kilkoma sklepieniami namiotowymi przypomina sekwencję kolejnych kopuł. Bogate materiały: stiuki, marmury i szkło kryształowe sugerują wysoką jakość wykonania i prestiż budynku. Zwraca uwagę zachowana stolarka tego przejazdu i klatki schodowej: brama, drzwi i skrzynka z nazwiskami lokatorów.

Po bryle i podziale okien ostatniego piętra możemy domyślać się wyglądu sąsiedniej kamienicy przy ul. Nowogrodzkiej 46. Niższa o jedno piętro powstała zapewne w latach 80. XIX w. Fasada została zupełnie obita z dekoracji. Pozostały tylko podziały okienne, które wskazują na jej neorenesansowy wygląd. Wysoki, mansardowy dach sugeruje nawiązania do architektury francuskiej – kostium francuski. Była to tym samym jedna z najciekawszych kamienic na tej ulicy. Szkoda, że z dawnej świetności pozostała tylko bryła i pseudozmodernizowana ściana fasady.

Początek XX w. przynosi prawdziwy boom budowlany. W pierwszej dekadzie stulecia powstają już właściwie wszystkie kamienice w tym kwartale. Później kończone będą już tylko kamienica przy Al. Jerozolimskich 49 i Hotel Polonia. W zasa-

dzie wszystkie domy zostały już podłączone do sieci wodociągowej i kanalizacyjnej, a od momentu uruchomienia w 1904 r. nowej Elektrowni na Powiślu także do sieci elektrycznej. Powstające w tym czasie nowe domy mają już nowoczesną żelazną konstrukcję szkieletową, która pozwoliła na wznoszenie większej liczby pięter. Zmienia się też prawo przeciwpożarowe, które do tej pory nie pozwalało na budowę domów wyższych niż do 6 pięter. Przede wszystkim dzięki nowym technologiom budowlanym buduje się już znacznie większe kamienice. To właśnie w tym czasie w kilku miejscach Warszawy powstają prawdziwe „niebotyki”: na pl. Unii Lubelskiej, czy kamienica Goldstanda przy pl. Dąbrowskiego. Prawdziwym *novum* w nowoczesnych kamienicach, także w obrębie omawianego kwartału, stały się windy elektryczne. Szyb windy był zazwyczaj przewidziany przy głównej klatce schodowej, pomiędzy dwoma mieszkaniami frontowymi. Do dziś w pierwotnych szwach funkcjonują windy w kamienicach przy Al. Jerozolimskich 47, 49 czy 51.

Jedną z najciekawszych kamienic powstałych w tym czasie jest niewątpliwie kamienica rodziny Hoserów przy Al. Jerozolimskich 51. Potentatów ogrodniczych stać było na wzniesienie monumentalnego domu. Kamienica pobudowana w 1905 r. według projektu Pawła Hosera była dużym przedsięwzięciem finansowym rodziny. Czteropiętrowy dom od ulicy i pięciopiętrowe oficyny zapewniły jej spory dochód. W trakcie budowy użyto najnowszych technologii, wprowadzono też windy. Paweł Hoser zaproponował bardzo ciekawe rozwiązanie fasady. Monumentalna, z potężną rustyką na wszystkich kondygnacjach prezentuje udane połączenie neobaroku, wczesnego modernizmu, a nawet manieryzmu. Właśnie ta wydatna rustyka i stosowanie arkad okiennych ostatniego piętra są odwołaniem do włoskiego renesansu i manieryzmu XVI w. Cały dom został zwieńczony neobarokowym belwederkiem z kopułą. Zupełnie inaczej przedstawiają się elewacje od strony dziedzińca. Bardzo proste, operujące jedynie tynkiem i narożnikami z cegły wskazują na oszczędności w tej części kamienicy. W klatce schodowej zachowały się oryginalne sztukaterie z elementami secesji i witraż okienny. W dziedzińcu tego domu został zamontowany jeden z najciekawszych źródeł: z piaskowca, z głową lwa.

Sąsiedni dom także przedstawia bardzo ciekawe rozwiązania stylistyczne. Kamienica Józefa Davidsohna i inż. Haskela Kadyńskiego wzniesiona w 1913 r. przez architekta Józefa Czerwieńskiego jest chyba najbardziej luksusową kamienicą w tym kwartale. Sześciopiętrowa, z wysokim mieszkalnym poddaszem prezentuje formy dojrzałego warszawskiego modernizmu. Podobnie jak fasada tak też wnętrza zaskakują jakością użytych materiałów. Widoczne jest to szczególnie w monumentalnym przejeździe bramnym, gdzie zastosowano kolumny toskańskie i drzwi z kryształowym szkłem.

Jednym z niewielu zachowanych secesyjnych domów w Warszawie jest kamienica na rogu ul. Poznańskiej i Al. Jerozolimskich. Dom Wilhelma Rakmana został zaprojektowany przez jednego z wybitnych warszawskich architektów Józefa Panczakiewicza. Wykształcony na Akademii w Petersburgu doskonale czuł się w secesji. W latach 1905-1906 według jego projektu powstaje duża kamienica narożna. Architekt poświęcił się przede wszystkim opracowaniu fasady. Uzyskała ona bogatą dekorację secesyjną o motywach wici roślinnych, kwiatów słonecznika i liści wino-

gron, masek zoomorficznych. Dość interesującym rozwiązaniem jest kopia narożna o bardzo ciekawej konstrukcji wewnętrznej. Oba szczyty od ulicy są ozdobione wielkimi oknami o nerkowatym, typowo secesyjnym wykroju. Wnętrza kamienicy nie są już tak luksusowo wykończone jak w sąsiednich domach. Na podwórku zachował się szałet publiczny.

Podobnie jak kamienica przy Al. Jerozolimskich 49, tak samo dom przy ul. Nowogrodzkiej 40 należał do najbardziej luksusowych w tym rejonie. Wielka kamienica Wilhelma Greyera została zaprojektowana przez architekta Edwarda Zachariasza Elbera. Jest to potężny narożny budynek w stylu warszawskiego modernizmu. Elewacje mają ćwierćkoliste wykusze, które sprawiają wrażenie jakby ściana falowała. Dekoracja ścienna to bardzo zredukowany ornament w stylu *empire*. W domu przy ul. Nowogrodzkiej 40 wyjątkowy jest przejazd bramny. Wyłożony czerwonym marmurem, ma jeden z najciekawszych źródeł. Wejście do klatki schodowej jest po lewej stronie, nad schodami. Ściany parteru na podwórku kamienicy zostały wyłożone białymi kafelkami. Pośrodku zwraca uwagę podwórkowa studnia. Jest to symboliczna forma w kształcie totemicznej maski. Takie motywy rodem z Ameryki Południowej i Północnej były bardzo popularne w sztuce symbolizmu.

Początek XX w. przynosi zmiany w podejściu architektów do form historycznych. Wykształceni w akademiach, doskonale znali wzorniki i zasady rządzące stylami historycznymi. Jednak po okresie naukowego historyzmu, który wiernie naśladował poprzednie epoki, przyszedł czas na dość swobodną twórczość architektoniczną. Eklektyzm początku wieku łączy w sobie często elementy klasycyzmu, neobaroku, neorenesansu, manieryzmu, secesji czy modernizmu. Najlepszym tego świadectwem może być kamienica przy Al. Jerozolimskich 57. Dawny szpital Omega jest najlepszym przykładem takiego intuicyjnego, swobodnego podejścia do form historyzujących. Artur Gurney połączył bryłę modernistyczną z elementami średniowiecznego zamczyska, z detalami o proveniencji romańskiej.

Omówione kamienice są tylko fragmentem całego unikalnego kwartału pomiędzy Al. Jerozolimskimi, Nowogrodzką, Marszałkowską i Emilii Plater. We wnętrzach wielu domów zachowały się oryginalne sztukaterie, stolarka drzwiowa i okienna wraz z okuciami, odboje bramowe czy źródła podwórkowe. Nie tylko całe kamienice, ale też te cenne detale zasługują na prawdziwą ochronę. Zagrożeniem dla nich mogą być nie tylko zaniedbanie i dewastacja, ale też źle przeprowadzone remonty i modernizacje. Cały kwartał wraz ze wszystkimi domami i ich detalami powinien zostać wpisany jak najszybciej do rejestru zabytków. Być może to pozwoliłoby na właściwą ochronę substancji zabytkowej. W wielu domów nadal funkcjonują mieszkania kwaterunkowe, które podzieliły dawne apartamenty na małe klatki. Powinny być one jak najszybciej przywrócone do pierwotnego układu, gdyż tylko w ten sposób mogą odzyskać dawną świetność.

Michał Krasucki
Oddział Warszawski TOnZ

Z DZIAŁALNOŚCI WARSZAWSKICH ARCHIWÓW

Adam Grzegorz Dąbrowski

DZIAŁALNOŚĆ ARCHIWUM AKT NOWYCH W ROKU 2005

Archiwum Akt Nowych (AAN) – jedno z trzech polskich archiwów o charakterze centralnym – utworzone zostało w 1919 r. Początkowo nosiło miano Archiwum Wojskowego, od 1930 r. działa pod nazwą obecną. Archiwum gromadzi i przechowuje przede wszystkim archiwalia wytworzone przez polskie naczelne urzędy oraz instytucje administracji państwowej i wymiaru sprawiedliwości, samodzielne urzędy centralne, centrali państwowej i spółdzielczej administracji gospodarczej, centralne instytucje finansowo-kredytowe i ubezpieczeniowe, centralne organy partii oraz organizacji politycznych, społecznych, zawodowych, kulturalnych i sportowych oraz wybitne osobistości życia politycznego, społecznego i kulturalno-oświatowego państwa polskiego. Większość z nich dotyczy okresu po 1916 r., choć niektóre zespoły i zbiory sięgają XIX w. (m.in. akta partii i organizacji społecznych czy niepodległościowych) a nawet XV w. (akta rodzin).

W zasobie Archiwum – według stanu na koniec 2005 r. – znajdowało się 2095 zespołów i zbiorów archiwalnych, liczących ogółem 1 490 496 j.a., czyli 19 711,43 m.b. (w tym materiały archiwalne stanowią 14 18403 j.a. i 18 968,31 m.b., natomiast dokumentacja niearchiwalna obejmuje 72 093 j.a. i 743,12 m.b.). W roku sprawozdawczym do zasobu przejęto 116 nowych nabytków, utworzono z nich 47 nowych zespołów i zbiorów, zanotowano również 86 dopływów do już istniejących zespołów i zbiorów (przy czym do niektórych zespołów było kilka dopływów w ciągu roku). Przejęte materiały archiwalne obejmują 723,97 m.b. i liczą 33 833 j.a., w tym: 30 107 j.a. (672,85 m.b.) aktowych materiałów archiwalnych, 3 047 j.a. (51,12 mb) dokumentacji technicznej, 659 fotografii, 15 filmów i 3 kartografiki.

Na nabytki te złożyły się: 53 nabytki materiałów archiwalnych przejętych z archiwów zakładowych jednostek nadzorowanych (liczą one 29 570 j.a. i mierzą 647,61 m.b.), materiały przejęte z archiwum wyodrębnionego Kancelarii Prezydenta RP (ogółem 773 j.a., co stanowi 23,41 mb), materiały archiwalne przejęte od 24 ofiarodawców prywatnych (razem 1670 j.a., 32,24 m.b.), materiały archiwalne przejęte od organizacji i związków kombatanckich – 2 nabytki (31 j. a., 0,31 m.b.), materiały archiwalne pozyskane od innych instytucji i stowarzyszeń (592 j.a., mierzące 13,06 m.b.), materiały archiwalne pozyskane w drodze zakupu (dokonano 10 zakupów, liczących 696 j.a. i 0,69 m.b., w tym 2 plany oraz 603 fotografie), ponadto Archiwum przejęło też zbiory kserokopii, liczące 510 j.a. czyli 6,64 m.b.

Z ważniejszych i większych nabytków wymienić warto przejęcia m.in. odtajniowanych archiwaliów z Kancelarii Tajnej Premiera Rady Ministrów (3966 j.a. z lat 1950-1990, m.in. protokoły posiedzeń Prezydium Rządu, Rady Ministrów, Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, różnych komisji roboczych rządu, materiały na posiedzenia, ich uchwały), akt Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej w Warszawie (1393 j. a. z lat 1960-1999, w tym materiały z posiedzeń kierownictwa Ministerstwa, sprawozdania z działalności jego zespołów specjalistycznych, analizy dotyczące funkcjonowania opieki zdrowotnej i służby zdrowia, protokoły z kontroli podległych resortowi placówek medycznych), Krajowego Urzędu Pracy w Warszawie (1271 j.a. z lat 1993-2002, dotyczących m.in. działalności Rady Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych, analizy i kontroli funkcjonowania rejonowych urzędów pracy, analizy stanu zatrudnienia na terenie kraju), Centralnego Zarządu Zakładów Karnych i Aresztów Śledczych w Warszawie oraz Centralnego Zarządu Zakładów Karnych w Warszawie (łącznie 1217 j.a. z lat 1969-1995, zawierających m.in. zarządzenia dotyczące więziennictwa, raporty i sprawozdania z kontroli podległych jednostek penitencjarnych, sprawozdania statystyczne dotyczące więziennictwa w Polsce), Ministerstwa Rolnictwa w Warszawie (667 j.a. z lat 1951-1981, zawierających materiały z narad organów kolegialnych ministerstwa i jego jednostek podległych, materiały dotyczące organizacji ministerstwa i jego jednostek podległych oraz placówek naukowo-badawczych), Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie (257 j.a. z lat 1961-2002, obejmujące m.in. sprawozdania z działalności ośrodka, wykazy obiektów zabytkowych na terenie kraju, jego działalność wydawniczą i popularyzatorską).

Z kolei z archiwaliów przejętych od ofiarodawców prywatnych oraz stowarzyszeń kombatanckich odnotować warto przejęcia m.in. akt środowiska byłych żołnierzy Batalionu Armii Krajowej „Miotła” (20 j.a. z lat 1941-2003: rozkazy, notatki, wspomnienia i relacje dotyczące dziejów oddziału), akt Antoniego Sanojcy (45 j.a. dokumentów z lat 1940-1988: rozkazów organizacyjnych, awansowych i odznaczeniowych Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, powojennej korespondencji w sprawie ustalenia rozwoju i funkcjonowania struktur organizacyjnych Polskiego Państwa Podziemnego), akt Stanisława Stommy (49 j.a. z lat 1956-2000, zawierających materiały obrazujące działalność twórcy kolekcji w Kole Posłów „Znak”, Klubie Myśli Politycznej „Dziekania”, Prymasowskiej Radzie Społecznej).

Także zasób biblioteki AAN powiększył się w 2005 r. – o 852 tytuły, co stanowi 878 woluminów. Pochodzą one z zakupów (79 tomów) oraz darów, łącznie księgozbiór biblioteki liczy obecnie 12 152 tytuły (12 305 woluminów).

W omawianym okresie sprawozdawczym pracami związanymi z opracowywaniem zasobu archiwalnego objęto 29 zespołów i zbiorów, w ich wyniku zinwentaryzowano 11 205 j. a. (co stanowi 124,24 m.b.). Pracami tymi objęto m.in. archiwalia wchodzące w skład następujących zespołów zbiorów: Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z lat 1950-1990 (w tym: Wydział Administracyjny, Komisja ds. Narodowościowych, Komisja Wymiaru Sprawiedliwości, Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego, Wydział Społeczno-Prawny, Wydział-Sekretariat Komisji Prawa i Praworządności, Wydział Nauki i Oświaty, Wydział Nauki, Oświaty i Postępu Naukowo-Technicznego, Wydział-Sekretariat Komisji Nauki i Oświaty, Wydział Kadr-Referat ds. Działaczy Ruchu Robotniczego, Centralna Komisja Kontroli Partyjnej, Wydział Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki, Wydział ds. Młodzieży, Kultury Fizycznej i Turystyki, Wydział Społeczno-Zawodowy, Zakład Historii Partii, Centralne Archiwum), Zbioru Władysława Żeleńskiego – materiały do historii zbrodni na profesorach lwowskich w lipcu 1941 r., Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej z lat 1920-1922, Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z lat 1944-1955, akt Tomasza Strzembosza 1956-2002, Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego z lat 1935-1939, Rady Głównej Opiekuńczej – Biura Centrali w Krakowie z lat 1940-1945, zbioru dokumentów, prasy i druków zwartych opozycji politycznej z okresu 1975-1989.

Komisja Metodyczna AAN w 2005 r. zebrała się na 6 posiedzeniach, na których rozpatrzyła i przyjęła opracowania 9 zespołów, zbiorów i spuścizn: Zjednoczenia Przemysłu Szklarskiego w Sosnowcu, akt Jadwigi Siewierskiej, zbioru kserokopii akt dotyczących obywateli polskich Zarządu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych obwodu stanisławowskiego Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej, Zbioru Władysława Żeleńskiego – materiałów do badań historii zbrodni na profesorach lwowskich w lipcu 1941 r., Archiwum W. I. Lenina w Polsce, Sądu Okręgowego w Łomży oraz kilku komórek organizacyjnych KC PZPR (Wydział Administracyjny, Komisja ds. Narodowościowych, Komisja Wymiaru Sprawiedliwości, Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego, Wydział Społeczno-Prawny, Wydział-Sekretariat Komisji Prawa i Praworządności, Wydział Nauki i Oświaty, Wydział Nauki, Oświaty i Postępu Naukowo-Technicznego, Wydział-Sekretariat Komisji Nauki i Oświaty). Razem archiwalia te liczą 3006 j. a., co stanowi 66,87 m.b. (dodając rozmiary opracowanych dopływów do zespołów przyjętych przez Komisję Metodyczną w latach uprzednich, w 2005 r. całkowicie opracowano 3 079 j.a., co stanowi 68,35 m.b.). Ponadto Komisja omówiła problemy związane z opracowaniem akt Referatu ds. Działaczy Ruchu Robotniczego, stanowiącego część (sektor) Wydziału Kadr KC PZPR oraz problemy związane ze sposobem potraktowania zbioru prasy przejętej z Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, a pochodzących z Biblioteki Ignacego Domeyki w Buenos Aires. Dokonano też oceny „Informatora o zasobie Ar-

chiwum Akt Nowych” (stan na dzień 31 marca 2005 r.) oraz ustosunkowała się do projektu wytycznych Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, dotyczącego rozmieszczenia państwowego zasobu archiwalnego oraz problematyki.

Tradycyjnie już aktywne działania Archiwum prowadziło w zakresie nadzoru nad narastającym zasobem archiwalnym – w 2005 r. pod nadzorem AAN znajdowały się 224 państwowe jednostki organizacyjne oraz 1 jednostka samorządowa, przechowujące w sumie ponad 5357 m.b. materiałów archiwalnych, zakwalifikowanych do przekazania do zasobu AAN. Przeprowadzono 102 kontrole w archiwach zakładowych (98 kontroli ogólnych i 4 kontrole szczegółowe), wydając odpowiednie zalecenia i wnioski pokontrolne. Zaopiniowano 177 nadesłanych projektów przepisów archiwalno-kancelaryjnych (w tym 55 instrukcji kancelaryjnych, 65 rzeczowych wykazów akt, 57 instrukcji archiwalnych), a ostatecznie zatwierdzono 93 z nich. Ponadto udzielono 1095 konsultacji jednostkom nadzorowanym i innym podmiotom (dotyczyły one głównie opracowywania własnych przepisów archiwalnych i kancelaryjnych, prowadzenia archiwów zakładowych, oceny i brakowania akt, porządkowania akt) oraz przeprowadzono 90 ekspertyz i 9 lustracji (dotyczących przeważnie oceny wartości archiwalnej dokumentacji). Wydano 147 zezwoleń na wybrakowanie łącznie ponad 5394 m.b. dokumentacji niearchiwalnej. Równie duże zaangażowanie towarzyszyło organizacji i prowadzeniu merytorycznych szkoleń archiwalnych, przeznaczonych dla pracowników archiwów zakładowych, nadzorowanych urzędów i instytucji – łącznie przeprowadzono 16 kursów oraz szkoleń kancelaryjnych i archiwalnych, w których uczestniczyło 393 słuchaczy.

W 2005 r. prace badawcze w Pracowni Naukowej Archiwum rozpoczęło 1045 osób (w tym 92 z zagranicy), odnotowano 7069 odwiedzin w pracowni. Osobom korzystającym z zasobu udostępniono 30 232 teczki materiałów aktowych oraz 5166 rolek mikrofilmów. Nie ulega zmianom wykaz najczęściej wykorzystywanych przez użytkowników zespołów i zbiorów: są to archiwalia polskiej służby dyplomatycznej oraz centralnych urzędów państwa polskiego (dla okresu dwudziestolecia międzywojennego), archiwalia Polskiego Państwa Podziemnego (dla okresu II wojny światowej), archiwalia komitetów centralnych PPR i PZPR oraz urzędów centralnych – dla badań dziejów Polski po 1945 r.

Pracownicy AAN w 2005 r. przeprowadzili 3 765 kwerend (w tym: 64 naukowe, 195 genealogicznych, 513 własnościowych, 2470 socjalnych oraz 523 inne). Z większych i ważniejszych kwerend tematycznych wymienić warto dotyczące: stosunków polsko-austriackich (wybór dokumentów na wystawę), stosunków polsko-kazachskich oraz historii Kazachstanu i Kazachów, stosunków polsko-rumuńskich oraz historii Rumunii i Rumunów, stosunków polsko-izraelskich w latach 1944-1973 (kontynuacja kwerendy rozpoczętej w poprzednim roku sprawozdawczym), stosunków polsko-kirgiskich, dóbr wilanowskich – w związku z roszczeniami spadkobierców rodziny Branickich, działalności Polsko-Niemieckiej Izby Handlowej we Wrocławiu w latach 1927-1939, urzędowej korespondencji dyplomatycznej Protokołu Dyplomatycznego resortu spraw zagranicznych 1918-1939, stosunków polsko-bułgarskich. Ponadto udzielono 3 485 informacji telefonicznych oraz 622 informacji osobom, które zgłosiły się w tym celu do Archiwum osobiście (w większo-

ści dotyczących kwestii poszukiwania dokumentacji osobowej i pracowniczej, niezbędnej do naliczenia kapitału początkowego świadczeń emerytalnych).

Jak w latach poprzednich, Archiwum Akt Nowych współpracowało z uczelniami wyższymi i innymi placówkami oświatowymi w zakresie popularyzacji zasobu i działalności bieżącej Archiwum, organizując 12 prelekcji, w których uczestniczyło 226 osób. W 2005 r. Archiwum odwiedziły grupy studentów Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Uniwersytetu Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Akademii Bydgoskiej, uczniów Szkoły Policealnej nr 17 przy Zespole Szkół nr 26 w Warszawie, siostry Zgromadzenia Sióstr Świętego Feliksa z Cantalice – prowincji polskiej, amerykańskiej i kanadyjskiej, pracowników archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, członków Oddziału Stowarzyszenia Archiwistów Polskich w Radomiu. Inną formę popularyzacji stanowi udział pracowników AAN w audycjach radiowych (2 wystąpienia) oraz telewizyjnych (5 wystąpień) i przygotowywanie okolicznościowych wystaw tematycznych. W omawianym okresie zorganizowano samodzielnie 10 wystaw („Tragedia gibraltarska 4 lipca 1943 r. na pierwszych stronach gazet”, „15 sierpnia Dzień Żołnierza. Na tułaczym szlaku – gazety żołnierzy Wojska Polskiego okresu II wojny światowej”, „Jeden z tysięcy powracających do Kraju”, „Traktat Wersalski 1919”, pięć wystaw z okazji przejmowania do zasobu AAN akt: Tomasz Strzembosza, Eugeniusza Ajewskiego, Edwarda Dietricha, Andrzeja Paszkowskiego, Józefa Rella oraz wystawa z okazji promocji książki „Szare Szeregi na Ochocie”). Z kolei dokumenty z zasobu AAN prezentowane były m.in. podczas następujących wystaw: „Biało-czerwona i czerwono-biało-czerwona. Z dziejów stosunków polsko-austriackich w XIV-XXw.” (jednoczesna prezentacja w Warszawie i Wiedniu), „Herbert Hoover a Polska” (Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Muzeum Historii Katowic), „Za Ojczyznę i Naród – 300 lat Orderu Orła Białego” (Zamek Królewski w Warszawie), „Katyń – walka o prawdę” (Jezuicki Ośrodek Formacji i Kultury „Xaverianum” w Opolu, Muzeum im. J. Dzierżona w Kluczborku), „Polska-Meksyk 1921-1945 w zbiorach Archiwum Akt Nowych w Warszawie w 75-lecie nawiązania stosunków dyplomatycznych” (Instytut Cervantesa w Krakowie), „17 września 1939 – oblicza sojuszu niemiecko-sowieckiego” (Ośrodek Kultury Ochoty).

W 2006 r. odbyło się 5 zebrań naukowych („Organizacja i zasoby archiwów w Chile”, „Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych i jego problemy archiwalne”, „Problem oceny i wartościowania dokumentacji geologicznej”, „Kancelarii i archiwów władzy w Polsce 1944-1990”, „Dokumenty do dziejów Polonii łotewskiej”). Ponadto pracownicy AAN uczestniczyli w konferencjach i zjazdach (na których wygłosili 5 referatów i prelekcji) oraz brali aktywny udział w pracach różnych zespołów naukowo-badawczych, funkcjonujących przy NDAP oraz w strukturach innych urzędów i instytucji. Działalność wydawnicza pracowników to 11 publikacji drukowanych (artykuły i notatki) oraz 2 publikacje w formie elektronicznej.

Ryszard Wojtkowski

ARCHIWUM FOTOGRAFICZNE FABRYKI APARATÓW ELEKTRYCZNYCH K. SZPOTAŃSKI I SKA.

W dniu 13 września 2006 r. w Bielsku Białej podczas targów Energetab doszło do uroczystego przekazania przez Prezesa Zarządu ABB Mirosława Gryškę zbioru fotografii obrazującego działalność fabryki Kazimierza Szpotańskiego do zasobu APW. W uroczystości uczestniczył m.in. inż. Jacek Szpotański, syn Kazimierza, b. Prezes Stowarzyszenia Elektryków Polskich przez trzy kadencje i członek Honorowy SEP¹.

Zbiór liczący blisko 3000 fotografii, wykonanych na płytkach szklanych, powstałych w latach 1928-1942 ukazuje nam rozwój, produkcję, ludzi znanej w okresie międzywojennym spółki produkującej urządzenia elektrotechniczne. Zachowane zdjęcia mają wartość unikalną wynikającą z kompleksowego i precyzyjnego dokumentowania historii fabryki i jej produktów. Jej dzieje i szybki rozwój w okresie międzywojennym bardzo dobrze świadczą o polskiej myśli technicznej. Przypomnijmy najważniejsze daty i fakty z historii fabryki i życia jej założyciela Kazimierz Szpotańskiego. Urodził się on 16 grudnia 1887 r. we Włocławku. Ukończył Wydział Elektryczny Politechniki w Charlottensburgu. Karierę zawodową rozpoczął w firmie AEG w Berlinie, następnie kontynuował w fabryce Siemens w Rydze gdzie zajmował się tworzeniem komórki zajmującej się budową aparatów elektrycznych oraz w oddziale firmy w Charkowie.

Po powrocie do Polski założył Firmę pod nazwą „K. Szpotański” mającą swoją siedzibę przy ul. Mirowskiej 9 zarejestrowaną przez Sąd Okręgowy w Warszawie pod numerem RHA 700 22 kwietnia 1919 r. W początkowym okresie działalności

¹ Przy pisaniu niniejszego materiału wykorzystano akta Sądu Okręgowego w Warszawie (rejestr handlowy), akta notariuszy warszawskich, Biura Odbudowy Stolicy, akta miasta Warszawy – akta nieruchomości, referat inż. Jacka Szpotańskiego, publikację „Podróż do źródeł polskiej energetyki” wydanej przez ABB.

K. P. Sąd Okręgowy
w Warszawie.

Warszawa, dnia *kwietnia* 1919.

Obecny:

A. Winiawer

Sekretarz K. P. Sądu Okręgowego

Stawił się *inżynier*

Kazimierz Szpotaniński
z Warszawy, Miodowa 9

Wciągnięty do rejestru handlowego

Oddział A.:

Numer firmy: *700*

— Stawający

Rubryka 1. Numer wciągnięcia: *1.*

jest *sedziemu* — sekretarzowi nieznanemu. —

— Osobistość stawającego została

Rubryka 2. Firma i siedziba tejże:

"K. Szpotaniński"
" w Warszawie,
Miodowa 9

stwierdzona przez *prezosa paszportu*

Rubryka 3. Właściciel firmy:

inżynier
Kazimierz Szpotaniński
z Warszawy,
Miodowa 9

Rozporządzenie o publikacji
znajdują się w aktach R. H. A. 672
Warszawa, dn. *30 VII* 1919 r.

Sekretarz *(ty)*

— Rubryka 4 (Prokura):

wyjaśnił:

W celu wciągnięcia do rejestru handlowego oświadczam, iż prowadzę pod firmą

"K. Szpotaniński"
przedsiębiorstwo

w *fabryce aparatów elektrycznych*
Karłowice.

— Podług przedłożonego patentu

Udzielona została prokura.

przedsiębiorstwo zaliczone zostało

do kategorii: — *V*

2. Ogłoszenie publiczne.

3. Zawiadomienie zgłaszającego.

Interesca nie była
zostawiona.

W. 22/17. 1919.
(ty)

Wciągnięto do rejestru handlowego

tom *II* Nr *700*
Warszawa, dnia *22/17* 1919 r.

Sekretarz *(ty)*

Drukarnia Państwowa. Nr. 2. 101X. 1917.

17 A. H. A. - 700

Akta rejestrowe fabryki K. Szpotaniński, RHA 700, k. 1



Budynki Fabryki przy ul. Kałuszyńskiej

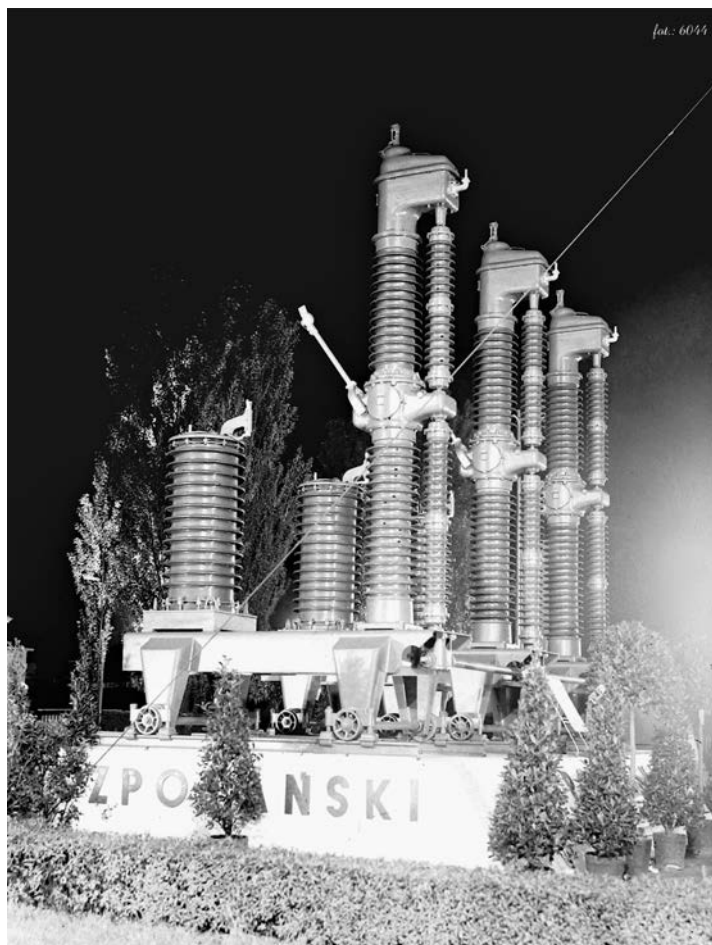
zatrudniała ona 2 osoby produkując włączniki do światła. Wpisem pod numerem RHB IV-464 z 15 maja 1920 r. zarejestrowano spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością pod nazwą „Fabryka Aparatów Elektrycznych K. Szpotański, S. Ciszewski i Ska” z siedzibą przy ul. Mirowskiej 9. Spółka została zawarta na czas nieokreślony przed notariuszem Konstantym Dowbór Muśnickim (sygn. 10 nr rep. 799) 28 kwietnia 1920 r. Udziały w spółce posiadali Kazimierz Szpotański, Stefan Ciszewski, Władysław Tomaszewski. Jej kapitał założycielski wynosił 500 tys. marek. Celem spółki było „prowadzenie fabryki aparatów i wszelkiego rodzaju wyrobów elektrycznych”. Wspólnicy ustalili, że spółka może zakładać filie w kraju i zagranicą. Wpisem z 28 października 1922 r. siedziba spółki została przeniesiona na ul. Kałuszyńską 2,4,6. Zwiększyła się także liczba wspólników oraz podwyższony został kapitał założycielski do 5 mln marek. W skład zarządu wchodził m.in. K. Szpotański, który był także dyrektorem zarządzającym. Uchwałą ogólnego zgromadzenia wspólników z 30 maja i 5 czerwca 1923 r. nazwa firmy otrzymała nazwę „Fabryka aparatów elektrycznych K. Szpotański i Ska, sp. z o. o.” W wyniku aktów notarialnych sporządzonych przed notariuszem J. K. Bierzyńskim w czerwcu 1923 r. i lipcu 1924 r. (RHBXVII 3258) w. w. przedsiębiorstwo wraz aktywami i pasywami przeszło na własność spółki akcyjnej, która została wpisana do rejestru RHB XVIII-3419 5 sierpnia 1924 r. pod nazwą Fabryka Aparatów Elektrycznych K. Szpotański i Ska.

Jako siedzibę spółki podano ul. Kałuszyńską 2, 4, 6. Celem działalności spółki było „nabycie, rozbudowa i dalsze prowadzenie przedsiębiorstwa fabrycznego należącego do spółki z ograniczoną odpowiedzialnością «Fabryka aparatów



Biura konstrukcyjno-projektowe fabryki

elektrycznych K. Szpotański i Ska» i znajdującego się w Warszawie (na Pradze) przy ul. Kałuszyńskiej 2,4,6”. Statut spółki został zatwierdzony przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu i opublikowany w Monitorze Polskim nr 93 z 22 kwietnia 1924 r. Akt notarialny założenia spółki został zawarty przed notariuszem J. K. Bierzyńskim 1 lipca 1924 r. Kapitał zakładowy spółki wynosił 25 000 złotych polskich podzielony na 2500 akcji. Prezesem zarządu został Wacław Lachert. Na mocy uchwały Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy z maja 1927 r. członkiem zarządu został Kazimierz Szpotański. (RHB XVIII-3419), Fabryka szybko stała się czołowym zakładem w Polsce produkując najnowocześniejsze urządzenia elektryczne wg systemu jak mówił inż. Kazimierz Szpotański JENA czyli jakości, ekonomii, estetyki, nowoczesności. Sukces ekonomiczny fabryki spowodowany był przestrzeganiem powyższych zasad ale także poprzez pracę fabrycznego laboratorium oraz analizowanie europejskich nowinek w elektrotechnice, kontrolę jakości produktów. Nie bez znaczenia były także zdolności organizacyjne, techniczne, doświadczenie zawodowe Kazimierza Szpotańskiego a także umiejętność współpracy z podwładnymi i traktowanie ich jak rodziny. Wraz z biegiem lat i rozwojem fabryki zakres produkcji ulegał systematycznemu powiększeniu. Obejmował on już nie tylko włączniki do świateł ale także aparaty wysokiego napięcia, aparaty niskiego napięcia, aparaty do pomiarów elektrycznych, aparaty rentgenowskie. Zakłady na Pradze były systematycznie rozbudowywane. Znajdowały się w nich nie tylko pomieszczenia produkcyjne ale także gabinety dykcji, biura techniczne, wystawa fabryczna oraz pomieszczenia biurowe wraz z pomieszczeniami socjalnymi. W aktach miasta Warszawy akta nieruchomości sygn. 10388 przechowywanych w APW zachowała się teczka zawierająca plany sytuacyjne nieruchomości zajmowanej przez fabrykę, dokumenty dotyczące prac budowlanych prowadzonych w latach 1938-1941. Fabryka dbała o promocje swoich wyrobów, Ukazywały się prospekty reklamowe, katalogi, wydawano wydawnictwo „Informacja dla przyjaciół”, brała także udział



Trójfazowy zesół wyłącznika maolejowego strumieniowego na 150 000 v prezentowany na Wystawie Elektromechanicznej SEP w Katowicach w 1939 r.

w różnych targach i wystawach m.in. w Nowym Jorku. W tej działalności wykorzystywano m.in. przekazane do APW zdjęcia.

W 1938 r. zakłady Szpotańskiego przejęły budynki po szwedzkiej fabryce a następnie część produkcji przeniesiona do wyremontowanych obiektów w Międzyzlesiu. Na przestrzeni okresu międzywojennego liczba pracowników fabryki wzrosła do 1500. Spowodowane to było otrzymaniem zamówień z Centralnego Okręgu Przemysłowego. Spółka działała także w okresie okupacji. Postanowieniem Niemieckiego Sądu Wyższego w Warszawie z 12 marca 1942 r. zarządcą przedsiębiorstwa dla zabezpieczenia i utrzymania majątku spółki został dyrektor generalny K. Szpotański. (RHB L 7119). Funkcję tę pełnił do 14 stycznia 1943 r. kiedy to *zarządcą*, został Hans Führer.

W niej to pod zmienionym nazwiskiem pracował Alfons Hoffmann prezes Związku Elektrowni Polskich i Związku Zachodniego, ukrywający się przed okupantem niemieckim. W październiku 1944 r. wraz z przyjściem władzy komunistycznej Fabryka została objęta przymusowym zarządem tymczasowym by z biegiem czasu otrzymać nazwę Pierwszej Państwowej Fabryki Aparatów Elektrycznych d. K. Szpotański i Ska. Kazimierz Szpotański kontynuował swoją działalność zawodową jednak został zmuszony do odejścia. Zmarł 10 lipca 1966 r. w Warszawie. W okresie PRL-u fabryka pod nazwą Zakładów Wytwórczych Aparatury Wysokiego Napięcia ZWAR w Warszawie produkowała głównie na potrzeby ZSRR. W 1998 akcje ZWARu objęła grupa ABB.

Działalność Kazimierza Szpotańskiego nie ograniczała się tylko do rozwoju własnego przedsiębiorstwa. Angażował się także w działalność społeczną. Był jednym z założycieli Stowarzyszenia Elektrotechników Polskich, powstałego w wyniku odbytego w czerwcu 1919 r. Ogólnopolskiego Zjazdu Elektrotechników (od 1929 r. Stowarzyszenie Elektryków Polskich). W latach 1938-1946 pełnił funkcję jego Prezesa.

W 1939 r. podczas XI Walnego Zgromadzenia SEP, który odbywał się w Katowicach i Cieszynie Kazimierz Szpotański wygłosił referat „Rola przemysłu w obronności państwa”. W okresie okupacji działalność SEP-u koncentrowała się na informowaniu o losach kolegów, zapobieganiu deportacji do Niemiec, poprzez fikcyjne zatrudnienie, organizowanie szkoleń oraz praktyk dla młodzieży, tworzenia planów gospodarczych i elektryfikacyjnych. W 1945 r. Kazimierz Szpotański zaangażował się w reaktywowanie działalności SEP-u. Po śmierci K. Szpotańskiego SEP postanowiło przyznawać medal im. K. Szpotańskiego osobom zasłużonym dla przemysłu elektrotechnicznego, dawnym pracownikom fabryki Szpotańskiego, ZWAR-u.

Trudno jest przecenić wartość przekazanego zbioru. Na wyjątkowość tego zespołu składają się forma zachowania tych materiałów w postaci płytek szklanych a także fakt iż w zasobie naszej instytucji nie ma wielu zbiorów zakładów przemysłowych z okresu międzywojennego. Spowodowane jest to dużymi zniszczeniami materiałów archiwalnych poczynionymi przez wojska hitlerowskie nie tylko podczas Powstania Warszawskiego ale także po jego upadku. Zasoby Archiwum Miejskiego w Warszawie gromadzącego dokumentację instytucji działających w stolicy zostały doszczętnie spalone. Tym bardziej jest cenne, że zachowały się te wartościowe materiały świadczące o dokonaniach przedwojennego przemysłu elektrotechnicznego.

Należy podkreślić także rolę jaką odegrała firma ABB w zabezpieczeniu ocalałych płytek (szczególne podziękowania za zaangażowanie w przygotowanie materiałów należą się Panu Andrzejowi Gablerowi). Wykonała ona kopie cyfrowe przekazywanych materiałów (które również trafiły do APW) oraz wydała album prezentujący wybrane fotografie oraz opisujący historię Fabryki, której założycielem był Kazimierz Szpotański.

RECENZJE

KLAUDIA KOWALCZYK, *KSIĘGARSTWO WARSZAWSKIE W DRUGIEJ POŁOWIE XIX WIEKU*, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, Warszawa 2006, ss. 247

W dniu 31 sierpnia br., w siedzibie Muzeum Drukarstwa, Oddziału Muzeum Historycznego m.st. Warszawy, miała miejsce promocja rozprawy magisterskiej Klaudii Kowalczyk pt. *Księgarstwo warszawskie w drugiej połowie XIX wieku*. Praca ukazała się jako trzeci tom serii „Biblioteka Warszawska”, wydawanej przez Muzeum Historyczne, staraniem promotorki pracy, profesor Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, Marii Nietykszy.

Praca, w zamierzeniu Autorki (warto tu dodać absolwentki warszawskiego Liceum Księgarskiego im. Stefana Żeromskiego), ma na celu ukazanie księgarstwa i jego roli w historii Warszawy w okresie od upadku Powstania Styczniowego (1864 r.) do wybuchu I wojny światowej (1914 r.), a także ukazanie „środowiska osób zajmujących się tą działalnością na tle społeczno-kulturalnym i uwarunkowań ekonomiczno-politycznych”¹. Składa się ona ze *Wstępu*, czterech rozdziałów (*Funkcjonowanie i rozwój księgarstwa w Warszawie, Zrzeszenia zawodowe, Księgarze a społeczność miasta, Organizacja handlu księgarskiego, Zakończenia, Spisu księgarń, Bibliografii, Indeksu osób, Spisu ilustracji*).

We *Wstępie* Autorka określiła cel pracy, omówiła literaturę przedmiotu (opracowania i źródła, tak drukowane, jak i archiwalne), w skrócie przedstawiła treść książki. Na koniec podziękowała promotorce swej pracy, wspomnianej już Pani prof. Marii Nietykszy, Stanisławowi Ciepłowskiemu, kierownikowi Działu Bibliografii Muzeum Historycznego m. st. Warszawy oraz Andrzejowi Sołtanowi, wicedyrektorowi tegoż Muzeum, a następnie zadedykowała ją swemu Ojcu.

Rozdział *Funkcjonowanie i rozwój księgarstwa w Warszawie* stanowi wprowadzenie do zasadniczych wątków pracy. Autorka osadziła tutaj temat swej pracy w kontekście epoki i zjawisk w niej zachodzących w sferze ekonomicznej (uprzemysłowienie) i ideowej (pozytywizm, realizm i późniejszy modernizm w literaturze), działalność społeczną instytucji naukowych, szkolnictwo Warszawy, przejawy życia kulturalnego, szczególnie w dziedzinie czytelnictwa, rozwój techniczny drukarstwa i introligatorstwa. Niezwykle ciekawymi i przydatnymi wątkami tego rozdziału,

¹ K. Kowalczyk, *Księgarstwo warszawskie w drugiej połowie XIX wieku*, Warszawa 2006, s. 11.

są: uwarunkowania prawne działalności handlowej tego okresu, przede wszystkim formy tej działalności (spółki firmowe, komandytowe, akcyjne), sprawy związane z cenzurą, jej wpływem na działalność księgarską, a przede wszystkim ukazanie sposobów radzenia sobie z nią przez księgarzy. Na koniec omówiona została geografia występowania księgarń na terenie Warszawy, przy czym Autorka stara się tu obalić (podając konkretne, choć nieliczne przykłady) utrwalony niesłusznie pogląd, jakoby na warszawskiej Pradze księgarnie nie występowały.

W rozdziale drugim pt. *Zrzeszenia zawodowe*, Autorka przedstawia proces kształtowania się, strukturę i działalność organizacji zawodowych księgarzy od pierwszych prób zrzeszenia się przed Powstaniem Listopadowym, poprzez tworzenie pierwszej organizacji pracowniczej – Kasy Przewodności i Pomocy Warszawskich Pomocników Księgarskich oraz organizacji pracodawców – Delegacji Księgarskiej przy V Sekcji Handlowej Warszawskiego Oddziału Rosyjskiego Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu, aż do pierwszego zjazdu księgarzy i powstanie w jego wyniku w roku 1908 r. (istniejącego do dziś) Związku Księgarzy Polskich. Autorka zwraca tutaj uwagę na izolowanie się części księgarzy żydowskich hołdujących tradycyjnym wartościom swego narodu, szczególnie religijnym, od ogólnego życia środowiska, i ukazuje ich próby utworzenia własnej organizacji. Jak na koniec stwierdza Autorka, rozdział ten nie wyczerpuje całości problematyki udziału księgarzy w organizacjach zawodowych. Przykładem zjawiska wymagającego opracowania jest przynależność niektórych księgarzy do Zgromadzenia Drukarzy.

W rozdziale trzecim zatytułowanym *Księgarze w społeczności miasta*, przedstawiona została struktura społeczna, ekonomiczna i etniczna społeczności księgarzy warszawskich, ukazany ich etos, życie codzienne, rozrywki, działalność społeczna i polityczna na rzecz odzyskania niepodległości i in. Autorka zwróciła przy tym uwagę czytelnika na kilka charakterystycznych zjawisk.

Grupę największych księgarzy-wydawców uznała za przedstawicieli burżuazji, obdarzoną zmysłem rzetelnej pracy u podstaw, liczeniem się z zasadami rachunku ekonomicznego. Z drugiej strony grupę tę cechowała wg Autorki inteligenckość, z jej romantycznym poczuciem misji propagowania języka i kultury polskiej. Innym charakterystycznym zjawiskiem, na który w tym rozdziale zwraca uwagę Klaudia Kowalczyk, jest proces asymilacji postępowej części środowiska księgarzy Żydów (których udział w strukturze etnicznej ogółu księgarzy wynosił 77,6%, a wśród księgarzy-wydawców 34%), zafascynowanych kulturą polską.

Uzupełniając Autorkę można tu podać dwa przykłady pięknych postaw tego typu: Salomona (Franciszka Salezego) Lewentała, który mimo szykan i prześladowań związanych z jego pochodzeniem, uwieńczył swą asymilację kulturową aktem asymilacji religijnej, przyjmując na kilka miesięcy przed śmiercią chrzest w Kościele katolickim, czy Jakuba Mortkowicza, który (co prawda już w dwudziestoleciu międzywojennym, a więc w epoce późniejszej) przeniósł względy misyjne (wydawanie najlepszej literatury polskiej, z równoczesnym propagowaniem idei pięknej książki) nad względy komercyjne, co skończyło się dla niego tragicznie – śmiercią samobójczą.

W najobszerniejszym rozdziale pracy pt. *Organizacja handlu księgarskiego* Autorka szczegółowo omawia różne formy tego handlu: księgarnię powiązaną z wydawnictwem, handel antykwaryczny, kioski i handel obnośny.

Najwięcej uwagi (być może ze względu na obfitość źródeł) poświęciła Autorka organizacji i pracy księgarni charakterystycznej dla dużych firm księgarsko-wydawniczych. Szczegółowo opisana została tutaj praca frontu i zaplecza księgarni, poszczególni pracownicy i ich zadania, układ asortymentu na froncie. Poznajemy tu długą drogę pracownika księgarskiego od najprostszych prac, np. odkurzania, po pracę z klientami na froncie (w księgarni Gebethnera i Wolffa nawet 10 lat praktyki). Brak szkoły zawodowej dla młodzieży księgarskiej zmuszał ją do samokształcenia i podnosił rangę wieloletniej praktyki. Ciekawym spostrzeżeniem Autorki są uwagi na temat obecności kobiet w księgarni jedynie na zapleczu, przy pracach biurowych, co spowodowane było chyba potrzebą znacznego wysiłku fizycznego przy pracy z książkami. Przy omawianiu organizacji pracy frontu Autorka zwraca uwagę na fiasko prób wprowadzenia stosowanego w księgarniach zachodnioeuropejskich wolnego dostępu do półek z książkami.

Obecność właściciela księgarni na jej froncie ułatwiała przenikanie się funkcji księgarskich i wydawniczych, a także sprawiała, że księgarnia stawała się nie tylko instytucją kupiecką, ale także salonem kulturalnym, w którym bywali najznamienitsi luminarze epoki.

Promowanie asortymentu księgarskiego odbywało się w drugiej połowie XIX w. w specyficzny sposób, z powodu, podkreślonej przez Autorkę, niechęci księgarzy do reklamy (jako formy zmuszania klienta do niechcianego zakupu), stąd stosowanie anonsów i ogłoszeń zamieszczanych w czasopismach lub kalendarzach, a także formy samoistne czyli katalogi księgarsko-wydawnicze, zawierające jedynie beznamienne opisy danej pozycji asortymentu, różnicowane jedynie krojem i wielkością czcionki.

Na koniec omówione zostały inne formy handlu księgarskiego m.in. antykwaryczny bardzo krytykowany przez współczesnych jako paserski, którego Autorka stara się bronić wymieniając niewątpliwe zasługi antykwariuszy (w większości Żydów) dla kultury i kolekcjonerstwa. Na podstawie opisu kiosków księgarskich i handlu obnośnego Autorka zwraca uwagę na brak kolportażu książkowego, który zorganizowano dopiero w 1912 r.

Brak w tym rozdziale omówienia swego rodzaju koncernu, jakim było przedsiębiorstwo złożone z księgarni, wydawnictwa, drukarni, a czasem nawet introligatorni. Autorka zatrzymuje się jedynie na dodatkowych formach działalności w rodzaju czytelnicy prowadzonej na bazie asortymentu księgarskiego lub introligatorni oprawiającej książkę na życzenie kupującego.

W *Zakończeniu* Autorka zwraca uwagę na wzrost liczby księgarń w omawianym okresie, a także wzrost prestiżu zawodu księgarza. Księgarstwo pojmowane było czasami jako misja krzewienia kultury i osiągnięć naukowych, pod koniec zaś omawianego okresu również popularyzacji idei politycznych.

Pracę zamyka adnotowany *Spis księgarń*, *Bibliografia* i *Indeks osób*.

Spis księgarń jest nieocenionym informatorem o istniejących w drugiej połowie XIX w. firmach księgarskich w Warszawie, szczególnie tych mniejszych, w formie krótkich notek podających w razie możliwości lata funkcjonowania, adres, charakterystykę działalności i asortymentu. Niestety Autorka nie zamieszcza żadnej wzmianki na temat kompletności tego *Spisu*, stąd nie wiemy czy jest on wyczerpujący, zwłaszcza, że w *Bibliografii* Autorka wymienia jedynie dwie księgi adresowe, obie z tego samego roku (1897). Wątpliwości budzi też notatka na temat ks. Ignacego Kłopotowskiego, uznanego przez Kościół katolicki za błogosławionego, którego bogata działalność wydawniczo-księgarsko-drukarska, jeszcze przed 1914 r., została zasygnalizowana czterolinijkową wzmianką, bez podania, że jest to osoba duchowna. Innym potknięciem wydaje się sformułowanie hasła: Akcyjne Towarzystwo Wydawnicze „Wiek” – myślę, że czytelniejsze byłoby umieszczenie tego hasła pod literą „W”: „Wiek” Akcyjne...

Bogata i jak się wydaje wyczerpująca (poza działem *Księgi adresowe*) *Bibliografia* będzie na pewno cenną pomocą dla dociekliwych czytelników, podobnie jak *Indeks osób*. Niestety, brakuje w tym miejscu indeksu instytucji, przez co umykają one z pola widzenia czytającego.

Książka wydana jest elegancko, jak wszystkie dotychczasowe pozycje „Biblioteki Warszawskiej”, na kredowym papierze, szyta, oprawiona w twardą okładkę, ozdobioną rysunkiem Franciszka Kostrzewskiego, bogato zilustrowana. W wielu miejscach można jednak zauważyć brak dostatecznej staranności redakcji technicznej i korekty, rozstrzelone słowa i wiersze, błędne użycie dywizów i myślników itp.

Książka Klaudii Kowalczyk jest niezwykle cennym kompendium wiedzy na temat popowstaniowego księgarstwa warszawskiego, napisanym przejrzyście, kompetentnie i wszechstronnie. Powinna zainteresować tak historyków książki, jak i wszystkich varsavianistów.

Michał T. Horoszewicz

PAWEŁ WASZAK, MIĘDZY KOPERNIKIEM A ZYGMUNTEM CZYLI TŁO WARSZAWSKIE W „LALCE” BOLEŚŁAWA PRUSA, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, Warszawa 2006, 179 il., ss. 120

Praca Pawła Waszaka *Między Kopernikiem a Zygmuntem czyli tło warszawskie w „Lalce” Bolesława Prusa* jest nietypowa i niezwykła. Nietypowa, bo wyraźnie inna niż wiele prac poświęconych warszawskiemu aspektom *Lalki* i niezwykła, gdyż autor omówiwszy problematykę we wstępie, stawia sobie za zadanie zestawienie fragmentów powieści z przekazami o rzeczywistości warszawskiej lat 70. i 80. XIX w. Jego oszczędne komentarze są łącznikami między wiedzą źródłową zawartą w ówczes-

nych przewodnikach, prasie, ikonografii i planach miasta. To one, zestawione z odpowiednimi fragmentami *Lalki*, pokazują jej związki z realiami. Główni bohaterowie są fikcyjni, ale powieść jest realistyczna – udowadnia P. Waszak w swojej pracy. Cytaty i komentarze zestawia tak, że mniej uważny czytelnik może przeoczyć, kiedy kończy się cytat, a gdzie zaczyna się komentarz.

Czytając tę książkę rozumie się zdanie Stanisława Cata-Mackiewicza o tym, że każda powieść jest historyczna, wyjąwszy powieści historyczne, gdyż te pierwsze przytaczają rzeczywistość znaną autorowi, a te drugie mówią o rzeczywistości nieznannej.

Najlepiej o swojej książce napisał sam autor we wstępie „...Moja książka nie jest zasadniczo, jak wspomniałem, zbiorem przypisów, nie jest też przewodnikiem turystycznym. Jest trochę i jednym i drugim, i jakby leksykonem i czymś w rodzaju nalewki na *Lalce*. Może ułatwi lub ubarwi przeżywanie i rozumienie *Lalki*. Może, czego nie wykluczam, zachęci kogoś do przeczytania tej powieści. Może otworzy komuś oczy na urok pejzażu dawnej Warszawy i pomoże związać się emocjonalnie z tym miastem... którego nie ma, ale którego pozostałości trzeba chronić i kochać.”

Nie było łatwo napisać w sposób oryginalny książkę z podtytułem „...tło warszawskie w *Lalce* Bolesława Prusa”, skoro poprzedzały ją wcześniejsze prace poświęcone tej samej tematyce. Niektóre z nich autor podał w wykazie wykorzystanych publikacji. Sam temat wydawał się zresztą już wyeksploatowany. Paweł Waszak przedstawił go na nowo i atrakcyjnie.

Autor imponuje wiedzą zarówno ikonograficzną (ilustracje w prasie, przewodnikach, kalendarzach, panorama Kozarskiego, plany miasta), jak i piśmienniczą (kalendarze, przewodniki i wydawnictwa współczesne). Zgromadzony materiał udokumentował realistyczne przedstawienie miasta i jego mieszkańców w powieści. Dokładne i drobiazgowo badania pozwalają autorowi na podanie wielu szczegółów, jak np. historię oficyny z pokojem Rzeckiego i „wędrownki” tablicy upamiętniającej jego postać (s. 44 i 45).

Najdokładniej przedstawione zostało w pracy P. Waszaka to, co jest trwałe, czyli miasto, jego zabudowa. U Prusa miasto żyje, postaci powieści są pełnokrwiste, pracują, uczą się, bawią, chorują, mają kłopoty i radości, rodzą się i umierają. Wszystko to działo się w opisanej scenerii. Autor zestawia opisy Prusa z opisami przewodników i bogatym materiałem ilustracyjnym, drzeworytami artystów działających wówczas w Warszawie. Dzięki tym ilustracjom czytelnik dopełnia swoją wiedzę wątkami obyczajowymi.

Praca P. Waszaka pokazuje, jak ważna dla zrozumienia historii Warszawy lat 80. XIX w. jest *Lalka*. Wydaje się także, że postulat umieszczony we wstępie o wprowadzeniu *Lalki* do pejzażu miejskiego zasługuje na poważne potraktowanie, zwłaszcza teraz, gdy Krakowskiemu Przedmieściu chce przywrócić się charakter eleganckiej, spacerowo-reprezentacyjnej ulicy.

Walory książki podkreśla projekt graficzny, dzieło Ewy i Jerzego Kowalskich. Na pochwałę zasłużyli wydawca – Muzeum Historyczne m.st. Warszawy i Urząd Miasta – za dotację oraz drukarnia „Drukpol” Adama Huszczyńskiego.

Jedynym mankamentem jest niezbyt wyraźne oddzielenie w tekście fragmentów autorskich od cytatów, a wyodrębnienie ich poprzez większe światło oraz wielkość i kształt czcionki nie jest wystarczające (np. tekst o kościele pokarmelickim na stronie 37. „...Kościół pokarmelicki (...) o typie budynku”). Nie zmienia to jednak wysokiej oceny pracy Pawła Waszaka. Podkreślić koniecznie należy, że praca ta napisana jest piękną polszczyzną.

Romuald Morawski

BIBLIOGRAFIA VARSAVIANÓW

Hanna Macierewicz

VARSAVIANA

SZTUKA I ARCHITEKTURA

Boruta Marek, *Arsenał Władysławowski w Warszawie*, Państwowe Muzeum Archeologiczne, Warszawa 2005, ss. 16; ilustracje. ISBN 83-60099-40-5.

Publikacja wydana z okazji 214. rocznicy Konstytucji 3 Maja. Przypomina dzieje i rolę w przeszłości Polski jednej z najstarszych i nielicznych zachowanych budowli Warszawy powstałych za panowania Władysława IV Wazy (1632-1648). Arsenał Warszawski nierozzerwalnie związany z dziejami stolicy poprzez takie wydarzenia jak Insurekcja Kościuszkowska, Powstanie Listopadowe, Powstanie Warszawskie jest obecnie siedzibą Muzeum Archeologicznego.

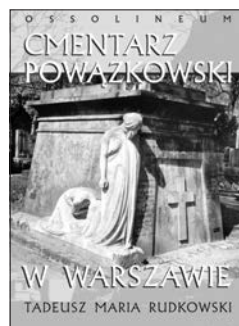
Masłowska Anna, *Kronika wystaw Muzeum Narodowego w Warszawie 1862-2002*, t. 2: *1963-1982, Chronicle of Exhibitions at the National Museum in Warsaw 1862-2002*, vol. 2: *1963-1982*; koncepcja serii D. Jackiewicz, A. Masłowska; red. nauk. D. Jackiewicz; wybór i oprac. materiału ikonograficznego A. Masłowska; przekł. na ang. A. Rodzińska-Chojnowska, Przedsiębiorstwo Wydawnicze Rzeczpospolita SA, Muzeum Narodowe w Warszawie, Warszawa 2006, ss. 264; ilustracje [wydanie polsko-angielskie]. ISBN 83-60192-07-3, ISBN 83-7100-271-8.

Kontynuacja *Kroniki* wydanej w 2002 r. z okazji obchodów 140. rocznicy powstania Muzeum. Tom drugi zawiera chronologicznie uporządkowany wykaz wszystkich wystaw czasowych zorganizowanych w głównej siedzibie Muzeum w latach 1963-1982. Poprzedza go artykuł odtwarzający losy galerii i topografię budynku przy Al. Jerozolimskich 3. Tekst uzupełnia dokumentacja fotograficzna wystaw oraz recenzje prasowe i reprodukcje plakatów.



Rudkowski Tadeusz Maria, *Cmentarz Powązkowski w Warszawie. Panteon Polski*, red. nauk. O. Czerner, seria: Nasze Pamiątki i Krajobrazy, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2006, ss. 414; ilustracje. ISBN 83-04-04741-1.

Pierwsza monografia najpiękniejszej i najciekawszej polskiej nekropolii – warszawskiego cmentarza Powązkowskiego założonego w 1792 r. Autor podkreśla nie tylko wartość historyczną grobów zasłużonych Polaków, ale także ich wartość artystyczną. Powązki to „muzeum” rzeźby warszawskiej. Przedstawia m.in. prace dłuta M. Gerson-Dąbrowskiej, E. Wittiga, H. Kuny, X. Dunikowskiego, Z. Trzcńskiej-Kamińskiej. Uzupełnieniem monografii jest plan cmentarza, indeks nazwisk wraz z adresami nagrobków oraz 360 fotografii najcenniejszych zabytków.



Warszawa odbudowana czy przebudowana? Planowanie przestrzenne w Polsce Ludowej 1945-1989, praca zbior., red. nauk. i wstęp J. M. Chmielewski, Urbanista sp. z o.o., Warszawa 2006, ss. 52; plany. ISBN 83-89649-11-X.

Zeszyt zawierający materiały z konferencji naukowej zorganizowanej w lutym 2006 r. przez Katedrę Urbanistyki i Gospodarki Przestrzennej Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, Oddział Towarzystwa Urbanistów Polskich w Warszawie i Okręgową Izbę Urbanistów. Opublikowane zostały pełne teksty referatów (m.in. J. M. Chmielewskiego, H. Drzewieckiego – Naczelnego Architekta Warszawy z lat 1991-1995, J. Wilskiego, Cz. Koteli – Naczelnego Architekta Warszawy z lat 1965-1972, A. Tomaszewskiego, W. Siemińskiego, S. Gzelli) oraz wypowiedzi dyskutantów.

Zieliński Jarosław, *Atlas dawnej architektury ulic i placów Warszawy, Śródmieście historyczne*, t. 12: *Plac na Rozdrożu – Nowiniarska*, współpr. przy inwentaryzacji terenowej K. Majcherczyk, oprac. kart. R. Marcinkowski, seria: Biblioteka Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, Warszawa 2006, ss. 465, fotografie. ISBN 83-88372-34-3.

Kolejny tom atlasu prezentuje historię rozwoju i zabudowy od powstania do 1944 r. pl. Na Rozdrożu, al. Na Skarpie, al. Niepodległości i ośmiu ulic: Nabelaka, Narbutta, Natolińskiej, Niecałej, Nieporęckiej, Niskiej, Noakowskiego i Nowiniarskiej. Praca zawiera także plany, dokumentację fotograficzną domów i ulic oraz indeksy osób.

PRZEWODNIKI

Agrykola – Stare Miasto. Autobus turystyczny nr 100, oprac. planu T. Nowacki; tekst R. Sypek, D. Sukniewicz; fot. D. Sukniewicz, R. Sypek, K. Skalski, Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Biuro Promocji i Rozwoju Miasta, Warszawa 2006; mapa, fotografie [wydanie w wersji polskiej i angielskiej].

Folder-przewodnik opisujący trasę powrotną autobusu turystycznego z Agrykoli, przez Powiśle, pl. Trzech Krzyży, Al. Jerozolimskie, pl. Zawiszy, starą Wolę, Muranów, pl. Bankowy, pl. Teatralny, pl. Piłsudskiego na Stare Miasto. Tak ustalona trasa pozwala poznać zabytki i historię Warszawy, pokazuje także miejsca, w których najlepiej widać dynamiczny rozwój miasta. Krótkie opisy obiektów uzupełniają fotografie.

Kościoły Warszawy, oprac. planu T. Nowacki; tekst R. Sypek; fot. K. Kurek, R. Sypek, Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Biuro Promocji i Rozwoju Miasta, Warszawa 2006; mapa, fotografie [wydanie w wersji polskiej i angielskiej].

Folder-przewodnik po warszawskich kościołach. Na planie zaznaczono 18 najcenniejszym pod względem architektonicznym i historycznym budowli sakralnych: od najstarszego kościoła – Katedry św. Jana, kościołów na Starym i Nowym Mieście, Trakcie Królewskim aż po Wilanów, gdzie powstaje Świątynia Opatrzności Bożej.

Papieska Warszawa, tekst P. Zuchniewicz; fot. R. Rzepecki, G. Gałązka, T. Sobieraj, Z. Walkowski, Centrum Myśli Jana Pawła II, Warszawa 2006, ss. 79; fotografie.

Przewodnik po warszawskich miejscach, w których Jan Paweł II był, nauczał i spotykał się z rodakami. Każdy rozdział zawiera informację o miejscu i obecności tam Ojca św., oraz krótki fragment Jego nauczania. Teksty ilustrowane są fotografiami; do przewodnika dołączono mapę z najważniejszymi miejscami pobytu Ojca św.

Stare Miasto – Agrykola. Autobus turystyczny nr 100, oprac. planu T. Nowacki; tekst R. Sypek, D. Sukniewicz; fot. D. Sukniewicz, R. Sypek, K. Skalski, Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Biuro Promocji i Rozwoju Miasta, Warszawa 2006; mapa, fotografie [wydanie w wersji polskiej i angielskiej].

Folder-przewodnik po najstarszej części Warszawy. Wycieczkę w kierunku Łazienek Królewskich rozpoczyna spacer po Starym Mieście. Potem Nowe Miasto, Żoliborz, Cytadela Warszawska, Praga, powrót na Trakt Królewski, pl. Na Rozdrożu, Zamek Ujazdowski, Agrykola. Na planie zaznaczono trasę autobusu wycieczkowego, krótkie noty uzupełniono fotografiami najważniejszych miejsc i zabytków.

Szlakiem legend Warszawy, oprac. planu T. Nowacki; fot. G. Pawlak, W. Panów, S. Sadowski, M. Więckowski, Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Biuro Promocji i Rozwoju Miasta, Warszawa 2006; mapa, fotografie [wydanie w wersji polskiej i angielskiej].

Folder-przewodnik po miejscach skrywających największe tajemnice miasta: m.in. zamek Ostrogskich, pl. Trzech Krzyży, Mariensztat, Stare Miasto, Łazienki. Bohaterami legend są: Wars i Sawa, warszawska Syrenka, Bazyliśzek, Złota Kaczka, Książę Niedźwiedź. Na planie zaznaczono magiczne miejsca stolicy, a w krótkich notach przypominano związane z nimi legendy warszawskie.

Szlakiem powstańczej pamięci, oprac. planu T. Nowacki, tekst P. Marczak, fot. zbior., Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Biuro Promocji i Rozwoju Miasta, Warszawa 2006; mapa, fotografie [wydanie w wersji polskiej i angielskiej].

Folder-przewodnik po miejscach dramatycznych walk Powstania Warszawskiego 1944 roku. Szlak pamięci otwiera Muzeum Powstania Warszawskiego, jedna z najnowocześniejszych ekspozycji muzealnych w Europie. Stare Miasto, Śródmieście, Żoliborz, Wola, Czerniaków – trasę wyznaczają pamiątkowe tablice i pomniki, symboliczne mogiły. Na planie zaznaczono miejsca upamiętniające walki powstańców, a krótkie noty i fotografie objaśniają związane z nimi wydarzenia.

Twierdza Warszawa, oprac. R. Sypek; fot. R. Sypek, Sz. Kucharski; oprac. planu T. Nowacki, Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Biuro Promocji i Rozwoju Miasta, Warszawa 2006; mapa, fotografie [wydanie w wersji polskiej i angielskiej].

Folder-przewodnik zawiera plan Warszawy z zaznaczonymi XIX-wiecznymi fortami. Jest to unikalny na skalę światową zespół fortyfikacji – 7 fortów wewnętrznych i 18 zewnętrznych. Uzupełnieniem planu są fotografie zabytków i krótkie informacje na temat ich powstania i historii.

Warszawska secesja (oprac. planu T. Nowacki, fot. M. Pawlak, S. Kucharski, D. Sukniewicz; tekst D. Sukniewicz), Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Biuro Promocji i Rozwoju Miasta, Warszawa 2006; plan, fotografie [wydanie w wersji polskiej i angielskiej].

Folder-przewodnik po warszawskich budowlach secesyjnych. Przed 1939 r. było ich w stolicy ponad 200, większość została zniszczona w czasie działań wojennych. Na planie miasta zaznaczono 13 najciekawszych, najlepiej zachowanych przykładów architektury secesyjnej – m.in. w rejonie ulic Śniadeckich, Noakowskiego, Lwowskiej, Koszykowej, Poznańskiej, Al. Jerozolimskich, Brackiej i Jasnej. W folderze podano ich krótkie opisy i zamieszczono fotografie przedstawiające wybrane kamienice oraz charakterystyczne detale sztuki secesyjnej.

Żydowska Warszawa, oprac. planu T. Nowacki, fot. zbior.; tekst D. Sukniewicz), Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Biuro Promocji i Rozwoju Miasta, Warszawa 2006; plan, fotografie [wydanie w wersji polskiej i angielskiej].

Folder-przewodnik po warszawskich miejscach związanych z kulturą i historią Żydów polskich. Na planie zaznaczono m.in. na warszawskiej Pradze XIX-wieczne polichromie w dawnym domu modlitwy, budynek mykwy przy ul. Kłopotowskiego, Dom Wychowawczy im. Bergsona przy ul. Jagiellońskiej. W części lewobrzeżnej Warszawy pokazano szlak martyrologii narodu żydowskiego prowadzący przez centrum dawnej dzielnicy żydowskiej – Muranowa, getto, Umschlagplatz, pomnik Bohaterów Getta, Dom Sierot Janusza Korczaka. Wśród cennych zabytków będących świadectwem obecności kultury żydowskiej w Polsce są: Żydowski Instytut Historyczny, zachowany fragment Domu Studiów Religijnych cadyka Altera na Żelaznej, jedyna zachowana w Warszawie synagoga Nożyków na ul. Twardej.

ALBUMY, KATALOGI WYSTAW

Gdzie mój dom, gdzie moje miasto, praca zbior.; red. katalogu, wstęp i wybór wierszy E. Rudak; przekł. na ang. M. Mierowska, J. Szenderowicz; przekł. na niem. W. Jöhling, Fundacja „Moje Wojenne Dzieciństwo”, Warszawa 2006, ss. 123. ISBN 83-918451-4-1.

Katalog towarzyszący wystawie zorganizowanej w dniach 8 IX – 6 XI 2005 r. przez Fundację „Moje Wojenne Dzieciństwo” i Centralną Bibliotekę Rolniczą. Celem wystawy było pokazanie powojennych powrotów do zniszczonej stolicy. Większość zaprezentowanych fotografii została wykonana przez niemieckiego żołnierza, który oddał do wywołania film w atelier w Łodzi i nigdy już go nie odebrał. Przetwał on 60 lat. Obrazy zniszczonej w 1939 i 1944 r. Warszawy, powroty warszawian i zdjęcia pokazujące odradzające się miasto są wstrząsającą dokumentacją opublikowanych w książce wspomnień.

Paderewski i Warszawa: Muzeum Wnętrz w pałacu w Otwocku Wielkim, oprac. not zbior.; red. R. Bobrow, J. Gmurek, Muzeum Narodowe w Warszawie, Warszawa 2005, ss. 250; fotografie. ISBN 83-7100-263-7.

W 2004 r. pałac w Otwocku Wielkim przekazano w użytkowanie Muzeum Narodowemu w Warszawie. W dawnej siedzibie rodu Bilińskich utworzono oddział – Muzeum Wnętrz. Pierwsza wystawa przygotowana w Muzeum Wnętrz przypomina postać wybitnego artysty, męża stanu, patrioty – Ignacego Jana Paderewskiego. Paderewski w 1930 r. ofiarował stołecznemu Muzeum Narodowemu prywatną kolekcję dzieł malarstwa i rzeźby, numizmaty, pamiątki osobiste, dokumenty, fotografie. Zaprezentowane eksponaty w większości pochodzą właśnie z zapisu artysty, przypominają nie tylko jego postać i zasługi, ale i miejsca z nim związane, przede wszystkim Warszawę przełomu XIX i XX w.



Warszawa miasto przyszłości, fot. zbior., Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, Biuro Promocji i Rozwoju Miasta, Warszawa 2006, ss. 32; fotografie.

Folder pokazujący Warszawę jako nowoczesną, rozwijającą się stolicę europejską. Miasto w centrum Europy, miasto akademickie, pełne młodych ludzi, miasto spotkań, nowoczesnej komunikacji, sportu i rekreacji, inwestycji, zieleni, biznesu, zabytków, udanych zakupów, pamięci, kultury, muzycznych festiwali, jazzu. Wydanie w wersji polskiej i angielskiej.

Waszak Paweł, *Między Kopernikiem a Zygmuntem czyli tło warszawskie w „Lalce” Bolesława Prusa*, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, Warszawa 2006, ss. 120; fotografie, plany [wydanie albumowe]. ISBN 83-88477-48-X.

Autor wykorzystał powieść Bolesława Prusa jako źródło cytatów dotyczących szeroko pojętej rzeczywistości warszawskiej 2 połowy XIX w. Wiedzę zaczerpniętą z *Lalki* skonfrontował z opracowaniami współczesnych Prusowi ekspertów warszawskich: Fryzego, Chodorowicza, Szymanowskiego, Gomulickiego i Sobieszczańskiego. Uzupełnieniem opisów są ryciny i fotografie z czasów akcji powieści, artykuły prasowe, reklamy. W ten sposób w pejzaż miasta wprowadził autor Rzeckiego i Wokulskiego – bohaterów powieści Prusa.



HISTORIA WARSZAWY

Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV w Warszawie na Pradze. Monografia szkoły, t. 2: Gimnazjum i Liceum im. Władysława IV w Warszawie na Pradze 1915-1944, oprac. H. Sowiński; indeks nazwisk oprac. A. Sołomiewicz, Koło Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Króla Władysława IV w Warszawie na Pradze, Warszawa 2005, ss. 423; fotografie. ISBN 83-923141-0-7.

Publikacja jest kontynuacją książki wydanej w 2000 r., przypominającego dzieje znakomitej praskiej szkoły. Obejmuje historię gimnazjum i liceum od 1915 do 1944 r., tj. od utworzenia społecznego polskiego gimnazjum filologicznego do czasów tajnego nauczania w okresie II wojny światowej (dzieje szkoły, drużyny harcerskiej, Koła Wychowanków Gimnazjum Praskiego). Publikacja zawiera wykaz oraz biogramy niektórych nauczycieli i uczniów z lat 1915-1944. W pracy wykorzystano relacje żyjących uczniów, dokumenty, wywiady, wspomnienia, artykuły, opracowania historyczne i fotografie.

Iwańska Marzena, *Prasa pozytywistów warszawskich wobec Żydów i kwestii żydowskiej*, Wydawnictwo Ibidem, Łódź 2006, ss. 235. ISBN 83-88679-53-8.

Rozprawa doktorska przygotowana w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego. Autorka analizuje poglądy i opinie pozytywistycznej publicystyki (przede wszystkim „Przełądu Tygodniowego”, „Niwy”, „Opiekuna Domowego”, „Głosu”, „Prawdy”) na temat miejsca i roli Żydów w społeczeństwie Królestwa Polskiego. Praca dostarcza wielu cennych spostrzeżeń na temat mechanizmu powstawania stereotypu Żyda w świadomości społecznej Polaków w okresie pozytywizmu oraz ich wzajemnych relacji.



Razem w trosce o dziedzictwo. Zapis konferencji panelowej – 20 kwietnia 2006 praca zbior.; red. tekstu i oprac. D. Królak-Merska, J. Kwiecińska; red. wydaw. E. Siurawska, Oficyna Wydawnicza TonZ, Warszawa 2006, ss. 72; ilustracje. ISBN 83-88372-33-5.

Materiały konferencji panelowej z 20 kwietnia 2006 r. pod redakcją M. Sołtysia-ka. Konferencja ta związana była z jubileuszem czterech towarzystw: 100-lecia powstania działającego przez 38 lat Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, 100-lecia powołania – także nie istniejącego już – Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz jubileuszu dwóch organizacji działających do dzisiaj pod tą samą nazwą: Towarzystwa Miłośników Historii i Polskiego Towarzystwa Heraldycznego. Autorzy dyskusji przypomnieli dzieje organizacji i ich wkład w polskie dziedzictwo kulturowe.

25 lat Wojewódzkiego Szpitala Bródnowskiego (1981-2006), praca zbior.; red. J. Dzieniszewski, W. Noszczyk; przedmowa T. M. Bogiel, Wojewódzki Szpital Bródnowski, Warszawa 2006, ss. 528; fotografie.

Monografia Szpitala Bródnowskiego w Warszawie. Omówiono działalność poszczególnych jednostek organizacyjnych: katedr, klinik, oddziałów, zakładów i pracowni, podano spisy pracowników, bibliografię ich publikacji oraz wykazy specjalizacji i uzyskanych stopni naukowych. Uzupełnieniem są liczne fotografie.



WSPOMNIENIA, LITERATURA FAKTU

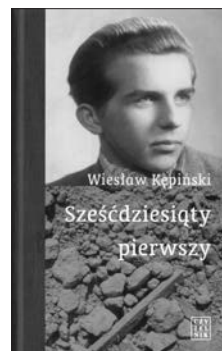
Halski Eugeniusz, Bukat Wojciech, *Gienka Frajera życie jak rock and roll*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2006, ss. 270; fotografie. ISBN 83-739-139-5.

Spisane przez W. Bukata wspomnienia Gienka Halskiego (Frajera). Bohater wspomnień – chłopak z Górnego Mokotowa, z rodziny robotniczej – ukończył znane warszawskie liceum im. Tadeusza Reytana. Potem studiował na Politechnice Warszawskiej. Gienek znał całą Warszawę: bywalców „Stodoły”, kabaretów, klubów studenckich, Wyścigów Konnych na Służewcu, działaczy klubów sportowych, towarzystwo Letniego Salonu Stolicy, czyli entuzjastów basenu „Legii”, pokerzystów i najpiękniejsze kobiety. Dzięki opowieściom Halskiego poznajemy życie codzienne Warszawy lat 60. i 70.



Kępiński Wiesław, *Sześćdziesiąty pierwszy*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 2006, ss. 103; fotografie. ISBN 83-07-03081.

5 sierpnia 1944 r. dwunastoletni autor wspomnień przeżył własną egzekucję. Ranny uciekł z miejsca kaźni, ocalał dzięki pomocy ludzi. Po wojnie osieroconego chłopca przygarnął Jarosław Iwaszkiewicz. Od pierwszych dni pobytu w Stawisku bohater prowadził notatnik, w którym opisywał ważne wydarzenia. Kępiński wspomina dzieciństwo, czasy okupacji, Powstania Warszawskiego, swoją tułaczkę po jego upadku, lata spędzone w Stawisku i dorosłe życie. Tłem wspomnień jest przedwojenna Warszawa, robotnicza Wola, Stawisko, Warszawa lat 50. i 60.



Wesołowski Stefan, *Od kabaretu do skalpela i lazaretu*, wyd. 2. rozszerz., Wydawnictwo Awes, Warszawa 2006, ss. 308; fotografie. ISBN 83-920829-5-8.

Wspomnienia wybitnego chirurga, twórcy urologii polskiej, wyróżnione w 2004 r. w konkursie w 60. rocznicę Powstania Warszawskiego jako „wybitna pozycja warszawianistyczna”. Część wspomnień dotyczy lat wojennych, okresu Powstania Warszawskiego, pracy w Szpitalu Wolskim i lat powojennych: pracy w Szpitalu Klinicznym na ul. Oczki. Aneks zawiera po raz pierwszy opublikowany dokument z Powstania Warszawskiego – księgę operacyjną prowadzoną przez doktora Stefana Wesołowskiego w Szpitalu Zakaźnym św. Stanisława na Woli od sierpnia do września 1944 r.

Wittlin Tadeusz, *Pieśniarka Warszawy. Hanka Ordonówna i jej świat*, wyd. 1. w tej edycji, Wydawnictwo LTW, Łomianki 2006, ss. 312; fotografie. ISBN 83-88736-86-8.

Autor biografii znał Ordonkę osobiście. Opisał losy artystki opierając się na jej wspomnieniach, relacjach przyjaciół, własnych wrażeniach z kontaktów z nią. Książka znakomicie oddaje atmosferę międzywojennej Warszawy, niepowtarzalny klimat teatrów i kabaretów, dramatyczne wojenne i okupacyjne dzieje miasta. Wittlin podaje wiele nieznanych dotąd faktów z życia pieśniarki, opowiada o losach całego artystycznego środowiska stolicy, przywołuje wybitne postaci z otoczenia artystki: J. Sarneckiego, F. Jąrosy’ego, J. Osterwy, J. Boczkowskiego, S. Górskiej i in.



INNE

Warszawa i Rzym. Kino-topografia dwóch miast. Varsavia e Roma. Cine-topografia di due città, praca zbior.; red. katalogu G. M. Grabowska; przekł. z wł. E. Maciszewska; przekł. na wł. G. Kowalski, Filmoteka Narodowa, Warszawa 2006, ss. 144; fotografie [wydanie polsko-włoskie].

Katalog towarzyszący przeglądowi filmowemu poświęconemu dwóm miastom – Warszawie i Rzymowi. Przywołano filmy, w których jako tło akcji wykorzystano stołeczne plenery. Mimo odmienności losów Rzymu i Warszawy zarówno filmy włoskie, jak i polskie pokazują zależność między historią i topografią miasta a zbiorowymi i indywidualnymi losami ich mieszkańców. E. Maziarska w szkicu: *Miasto nieujarzmione: Warszawa w filmie fabularnym* przypomina polskie filmy, którym stolica dostarcza scenerii dla filmów: *Mocny człowiek* H. Szaro, *Przygoda na Mariensztacie* L. Buczkowskiego; *Kanał* A. Wajdy; *Ósmy dzień tygodnia* A. Forda; *Niewinni czarodzieje* A. Wajdy; *Gangsterzy i filantropi* J. Hoffmana; *Giuseppe w Warszawie* S. Lenartowicza; *Nie lubię poniedziałku* T. Chmielewskiego; *Dziewczyna do wzięcia* J. Kondratiuka; *Krótki film o zabijaniu* K. Kieślowskiego; *Cwał* K. Zanussiego; *Warszawa* D. Gajewskiego.

KRONIKA

KALENDARZ WARSZAWSKI

STYCZEŃ – MARZEC 2006

STYCZEŃ

1 Kilka tysięcy warszawian witało Nowy Rok na jedynej w mieście imprezie pod gołym niebem, przed bemowskim ratuszem. W całej Warszawie o północy strzelały fajerwerki. Sporo ludzi przyszło spontanicznie na pl. Zamkowy oraz na pl. Defilad.

2 Z najnowszych danych Urzędu Statystycznego pokazujących, jaka była Warszawa w 2005 r., wynika, że niebawem rozkwit przeżywają branże: rozrywkowa, gastronomiczna i hotelowa. Zatrudnienie wzrosło o prawie 10 %. Jednak zarobki w tych branżach należą do najniższych.

3 Mirosław Kochalski, sekretarz miasta z rekomendacji PiS, przedstawił swoich nowych współpracowników. W miejsce wiceprezydentów wyznaczył czterech koordynatorów oraz dotychczasowego skarbnika Danutę Wawrzynkiewicz. Każdy z nich zatrzyma dotychczasową funkcję w ratuszu, ale dostanie nowe zadania i nadzór nad pracami innych biur. Nowy podział obowiązków zacznie obowiązywać od 16 stycznia. Michał Borowski będzie koordynował pracę biur: Stołecznego Konserwatora Zabytków, Funduszy Europejskich, Promocji i Rozwoju polityki lo-

kalowej. Kierujący biurem administracyjno-gospodarczym Marek Chodkiewicz ma odpowiadać za sport i rekreację, ochronę środowiska oraz za infrastrukturę. Agata Mikołajczyk, szefowa Biura Zamówień Publicznych, będzie odpowiadać za kulturę, edukację, politykę zdrowotną, teatry i gospodarkę nieruchomości. Marek Trościński, szef Biura Kontroli Wewnętrznej i Audytu, będzie odpowiadać za politykę społeczną, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe, kontrolę wewnętrzną ratusza oraz za wydziały obsługi mieszkańców. Sam sekretarz obejmie nadzór m.in. nad drogami i komunikacją miejską. W ciągu dwóch tygodni wszyscy burmistrzowie mają przedstawić koordynatorom do dziesięciu najpilniejszych spraw w dzielnicach. Na tej podstawie do końca stycznia władze miasta przygotują plan zadań do wykonania w mieście na najbliższy rok. Planowane jest także zmniejszenie liczby biur w magistracie.

Z najnowszych badań GUS-u wynika, że rośnie przepaść między cenami w Warszawie a resztą Polski. Bilet do kina jest droższy o jedną trzecią, a opłaty mieszkaniowe nawet o połowę. Jednak na wysokość cen nie mają wpływu koszty transportu czy

produkcji. W promieniu 60 km od stolicy produkuje się i składowe większość kupowanych dóbr. Warszawianie generują ogromny popyt, zatem sztucznie winduje się ceny, bo ludzie i tak płacą. Wysokie ceny sprawiają, że wiele osób żyje na granicy ubóstwa. W przeciwieństwie do wielu światowych metropolii w Warszawie nie ma slumsów, bieda jest ukryta w strukturze miasta, ale można ją spotkać nawet w dzielnicach uznawanych za bogate, jak Wilanów czy Saska Kępa.

5 Z wystawy w Zachęcie policja zdjęła obraz Olgi Boznańskiej „Włoszka”. Okazało się, że pochodzi z kradzieży. Obraz został skradziony w 2001 r. w Rybniku. Zachęta wypożyczyła go od znanego krakowskiego kolekcjonera.

6 Zapadła decyzja o podziale zbiorów likwidowanej biblioteki Polskiej Akademii Nauk mieszczącej się w PKiN. Likwidacja biblioteki była nieunikniona. Dziennie przychodziło do niej 28 osób, a koszt rocznego utrzymanie wynosił 600 tys. zł. Część zbiorów, starodruków, już wcześniej wywieziono do siedziby PAN w Kórniku. Reszta miała zostać w Warszawie w innych oddziałach PAN lub współpracujących z nim instytucjach. Ostatecznie dawny zbiór Towarzystwa Naukowego Warszawskiego – 16 tys. woluminów pochodzących z XIX i początku XX w. – zostanie przekazany przez PAN władzom BUW-u w darze. Reszta, czyli zbiory czytelni, trafi do Gdańska, do nowoczesnego budynku biblioteki PAN.

8 XIV Finał Wielkiej Świątecznej Orkiestry Pomocy, w którym zbierano pieniądze dla ratowania życia dzieci poszkodowanych w wypadkach, w tym na naukę pierwszej pomocy, zakończył się wynikiem 9 660 691,00 USD.

9 Zarząd Transportu Miejskiego zapowiedział przetarg na budowę opuszczonych stacji metra w Śródmieściu: plac Konstytucji i Muranów. Nie wiadomo, kiedy zostanie rozpisany. W tegorocznym budżecie nie ma pieniędzy na budowę stacji. Ale dzięki wstępemu ogłoszeniu miasto będzie mogło szukać firm, które zbudują podziemne przystanki. Wtedy przetarg byłby rozstrzygnięty na początku przyszłego roku. Metro ocenia, że inwestycja potrwa ok. 20 miesięcy. Perony powinny być gotowe najpóźniej do końca 2008 r. Obie stacje mają być dwupoziomowe. Szacuje się, że każda z nich będzie kosztować ok. 70-90 mln zł.

W Muzeum Narodowym otwarta została wielka wystawa monograficzna Józefa Pankiewicza „Józef Pankiewicz 1866-1940. Życie i dzieło. Artyście w 140. rocznicę urodzin”. Wystawa zaskakuje swoim rozmachem. Już sama ekspozycja odbiega od muzealnych prezentacji. Obrazy zawisły na specjalnie wzniesionych ścianach, które tworzą labirynt. Dla grafik i rysunków stworzono osobne gabinety. Po raz pierwszy, przygotowując ekspozycję, tak wnikliwie zajęto się warsztatem jednego artysty. Ponad sto z dwustu pokazywanych obrazów poddano renowacji, z 14 obrazów pobrano setki próbek materiałowych, wykonano ponad 3 tys. fotografii. Wystawę można oglądać do 26 marca.

Na Dworcu Centralnym przy zejściu z hali kasowej na perony i na ul. Senatorskiej pojawiły się automaty do sprzedaży map i planów miasta. Na razie oferują one tylko jeden rodzaj planu miasta za 5 zł. Firma Demart, do której należą urządzenia zapowiada, że automaty pojawiają się w centrach handlowych, na stacjach benzynowych i lotniskach. Zastanawia się też nad ustawieniem większych automatów, w których będzie większy wybór, np. plany różnych miast, atlasy drogowe.

10 Radni Śródmieścia wybrali nowe władze dzielnicy. Burmistrzem został Artur Brodowski z PiS-u, szef Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami na Pradze Południe. Do zarządu weszli Andrzej Kopaczewski i Tomasz Zdzikot (PiS), swoje posady zachowali związani z PO Andrzej Zyguła i Jarosław Plewa. To już trzeci zarząd Śródmieścia w tej kadencji.

Wypadek wojskowej ciężarówki na rogu ulic Marsa i Płowieckiej spowodował paraliż prawobrzeżnej Warszawy. Z przewróconej ciężarówki wysypało się 12 ton amunicji moździerzowej i min przeciwczołgowych. Na szczęście pociski były nieuzbrojone. Przeładowywanie skrzynek trwało do późnych godzin wieczornych.

11 Masowy odpływ do rządu i kancelarii prezydenta najbardziej sprawdzonych urzędników magistratu (blisko 100) spowodował całkowity zastój pracy ratusza. Urzędnicy narzekają na nudę. Od prawie trzech tygodni nie dostali do pracy żadnego nowego dokumentu. Dyrektorzy biur i naczelnicy czekają na decyzje koordynatorów, ci z kolei nie wiedzą, co im podlega. Nawet drobne sprawy ciągną się długo, a te najważniejsze po prostu stanęły.

Można już podziwiać część odrestaurowanej elewacji pałacu w Wilanowie. Konserwatorzy przywracają pałacowi kolorystykę sprzed wieków. Intensywna żółć sąsiaduje z głęboką czerwienią, złoto z zielenią. Takiej ferii barw nie widziano tu od czasów baroku. Niektórym warszawianom, przyzwyczajonym do „wyblakłych” zabytków, ta kolorystyka nie przypadła do gustu. Tymczasem stare pigmenty z okresu panowania Jana III Sobieskiego i późniejszej właścicielki Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, odkryte podczas skuwania zniszczonego tynku, były jeszcze intensywniejsze od tych, które zastosowano.

12 Za ok. 170 mln zł spółka GP Polska, powiązana z hiszpańskim koncernem Grupo Prasa, kupiła pięciohektarową działkę przy ul. Grzybowskiej z zabudowaniami starego browaru Haberbusch&Schiele, gdzie jeszcze dwa lata temu produkowano piwo Królewskie. Nie wiadomo, co powstanie na terenie browarów. Budując nowe obiekty na tym terenie, inwestor będzie musiał współpracować ze stołecznym konserwatorem zabytków. Pod jego opieką znajduje się budynek browaru, willa Schielego oraz piwnice dawnego browaru Machlejda. Grzybowska nie ma planu zagospodarowania. Michał Borowski, naczelny architekt miasta, przychylnie patrzy na inwestycje mieszkaniowe, bo nie chce, żeby ulica wieczorem pustoszała.

13 Pod naciskiem olbrzymiej krytyki architektów, urbanistów i mieszkańców Warszawy ratusz wycofał się z planów upamiętnienia Jana Pawła II gigantyczną kolumnadą, która miała stanąć na placu Piłsudskiego. Decyzję w tej sprawie władze miasta chcą pozostawić radnym, którym zostaną przedstawione dwie alternatywy: realizacja zwycięskiego projektu lub powtórzenie konkursu. W obu wypadkach otwarta pozostaje sprawa, jak uczcić pamięć Papieża w pierwszą rocznicę jego śmierci. Prawdopodobnie na placu stanie znowu papieski krzyż.

Biuro Promocji Urzędu Miasta wydało na 2006 r. kalendarz, w którym Warszawę promują kobiety historii: emancypantki, patriotki, artystki i noblistka. Znalazły się w nim m.in. Pola Negri, gwiazda światowego kina niemego, Janina Korolewicz-Waydowa, pierwsza na świecie kobieta dyrektor opery, Maria Skłodowska-Curie, noblistka i Krystyna Kraheńska, która użyczyła twarzy warszawskiej Syrence. Na tle zdjęć lub obrazów miejsc związanych z wybranymi postaciami sfotografowano ucharakteryzowane modelki.

Odsłonięciem szklanej stelli – prostej rzeźby wysokości człowieka rozpoczęły się obchody stulecia Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica. Szkoła od kilku lat zajmuje pierwsze miejsce w rankingu warszawskich ogólniaków prowadzonym przez miesięcznik „Perspektywy”. Jej uczniowie w zeszłym roku najlepiej w Warszawie napisali maturę. Liceum kończyli m.in. prof. Jerzy Woźnicki, były rektor Politechniki Warszawskiej, Magda Umer, Jan Lityński, Ryszard Kalisz, Marek Borowski. W ramach obchodów: wystawa poświęcona patronowi w auli liceum, sesja naukowa poświęcona Staszicowi, turniej brydżowy uczniów i absolwentów, bal w hotelu Gromada, w którym udział ma wziąć ok. tysiąca absolwentów.

16 Na zlecenie Ministerstwa Sportu ratusz opracowuje plany budowy stadionu na 60 tys. widzów w miejscu Stadionu Dziesięciolecia. Prace mają związek z zakwalifikowaniem się Polski wraz z Ukrainą do finałowego wyścigu o organizację piłkarskich mistrzostw świata w 2012 r. Dokumentacja budowy stadionu będzie częścią polskiej oferty, która zostanie zaprezentowana w marcu na kongresie UEFA w Budapeszcie. Jednak miasto nie przygotowuje się jednocześnie do likwidacji Jarmarku Europa. Umowę o prowadzenie bazaru Ministerstwo Skarbu rok temu przedłużyło firmie Damis aż do połowy 2007 r. Ratusz nie chce oficjalnie przyznać, że nie wierzy w powstanie obiektu sportowego na Stadionie Dziesięciolecia, za to powtarza, że w stolicy jest miejsce na dwa stadiony i nie rezygnuje z planów budowy sportowej areny na 35 tys. miejsc przy ul. Łazienkowskiej.

17 Żoliborscy radni chcą, aby XIX-wieczna cytadela, wzniesiona w ich dzielnicy po upadku Powstania Listopadowego stała się centrum kultury i rekreacji. Wy-

stosowali do władz miasta apel o rozpoczęcie rozmów w tej sprawie z Ministerstwem Kultury i Obrony Narodowej. Obecnie obiektem zarządza MON i mieści się w nim Dowództwo Wojsk Lądowych. Poza X Pawilonem twierdza jest niedostępna dla zwiedzających. W połowie lat 90. planowano umieszczenie w fortecy Muzeum Wojska Polskiego, ale pomysł upadł, a Muzeum do dziś gnieździ się w Al. Jerozolimskich.

Spółdzielnie mieszkaniowe żądają odškodowań od ratusza, bo z jego winy zmuszone są utrzymywać dłużników. W Warszawie brakuje mieszkań socjalnych, do których można by ich eksmitować. Do sądu trafiły już pierwsze pozwy ze Śródmieścia, Bielania i Ursynowa. W tej chwili w całej Warszawie potrzeba już ok. 1,5 tys. lokali socjalnych. Spółdzielnie czekają na jedną trzecią z nich.

18 Archeolodzy prowadzący prace na dziedzińcu pałacu Pod Błachą odkryli resztki grodu z połowy XIV w. otaczającego średniowieczny gród. Na ich podstawie ustalono, że gród miał kształt owalu, a nie – jak wcześniej przypuszczano – trójkąta. Odkryto także pozostałości pochodzącego z drugiej połowy XIV w. ceglanego muru. Mur był imponujących rozmiarów: stał na fundamencie z kamieni wysokości ok. 5 m, a część ceglana mogła mieć nawet 8 m. Mur został zniszczony 100 lat później podczas osunięcia się południowo-wschodniego fragmentu skarpy wiślanej.

Zmarł ks. Jan Twardowski, poeta, żołnierz Armii Krajowej, rektor kościoła Sióstr Wizytek przy Krakowskim Przedmieściu, wielki przyjaciel dzieci. Nagrodzony przez władze miejskie w zeszłym roku Nagrodą Miasta Stołecznego Warszawy, pośmiertnie doctor honoris causa Uniwersytetu Warszawskiego.

Opera komiczna „Wesele Figara” Wolfganga Amadeusza Mozarta otworzyła Rok Mozartowski w Warszawskiej Operze Kameralnej. Będzie on obchodzony bardzo wystawnie. Wśród zaplanowanych 187 wydarzeń artystycznych znajdzie się słynny cykl wszystkich dzieł scenicznych Mozarta w reżyserii Ryszarda Peryta i scenografii Andrzeja Sadowskiego.

19 Z wystawy „Napoleon i Polacy” prezentowanej w Muzeum Narodowym skradziono trzy cenne eksponaty: srebrną czarę z końca XVII w. i dwa odznaczenia należące do księcia Józefa Poniatowskiego. Policja i muzealnicy są przekonani, że kradzieży dokonano na zlecenie. Wartość materialna skradzionych przedmiotów jest stosunkowo niewielka, ale w sensie historycznym są to rzeczy unikalne. Eksponaty były wypożyczone z krakowskiego Muzeum Narodowego i Muzeum Książąt Czartoryskich.

20 Warsaw Convention Bureau, działające od dwóch lat w ramach Stołecznego Biura Informacji i Promocji Turystycznej, przygotowało kalendarz pokazujący piękne i ultranowoczesne miasto z budynkami o ciekawej architekturze. Znalazły się w nim fotografie m.in. biurowca Focus Filtrów, dziedzińca Metropolitan na placu Piłsudskiego, Biblioteki Uniwersyteckiej. Autorem zdjęć jest znakomity fotografik Wojciech Kryński. „Warszawa 2006” trafi do ambasad, ministerstw, organizacji gospodarczych, firm z branży turystycznej.

23 Od ubiegłego roku trwa napływ deweloperów z Półwyspu Iberyjskiego. W Polsce działa dziś ok. 30 firm z Hiszpanii. Większość z nich swoje inwestycje realizuje lub zamierza realizować w Warszawie. Analitycy rynku nieruchomości spodziewają się, że w najbliższych latach Hiszpanie wydadzą w stolicy setki milionów euro na zakupy

gruntów pod zabudowę. Rekordową transakcją było kupno przed kilkoma tygodniami 5 ha powierzchni dawnych browarów przy ul. Grzybowskiej. Wielką inwestycją będzie też osiedle Ostoja Wilanów. Ponad tysiąc mieszkań ma powstać przy ul. Kolejowej na Woli.

Brakuje nowoczesnych gadżetów reklamujących Warszawę, takich, które z przyjemnością zabraliby do domu młodzi turyści odwiedzający stolicę. Większość warszawskich muzeów, galerii i sklepów pamiątkarskich oferuje pamiątki utrzymane w stylistyce lat 70. i 80. Szlaki w produkcji nowoczesnych gadżetów przetarła ostatnio Zachęta, wypuszczając na rynek miętowe pastylki „zapobiegające stanom przygnębienia dnia codziennego i skutecznie podnoszące poziom kultury”. Od sztampowych muzealnych sklepików odróżnia się sklepik Muzeum Powstania Warszawskiego, który pęka w szwach od ciekawych pamiątek: powstańczych chlebaków, puzzli i kolorowanek dla dzieci, lalek sanitariuszek, bluz i T-shirtów, smyczy na klucze.

24 Ratusz zerwał kolejny kontrakt z Miejskim Przedsiębiorstwem Robót Drogowych – firmą która rozkopala kilka warszawskich ulic. MPRD nie dokończy przebudowy ul. Górczewskiej, budowy dwupoziomowego skrzyżowania przy Gallerii Mokotów. Ma też problemy na Ursynowie. Al. KEN (między Wałbrzyską a Wilanowską) nie dość, że nie powstała na czas, to jeszcze wykryto błędy w jej wykonaniu.

25 Znana jest już trasa drugiej linii metra – z Chrzanowa na Bródno. Biegnie pod ul. Górczewską i ul. Świętokrzyską w stronę Powiśla. Oprócz stacji przy ul. Marszałkowskiej, na przecięciu z pierwszą linią metra, po lewej stronie Wisły minimy

jeszcze dwa przystanki: pod Ministerstwem Finansów i w rejonie skrzyżowania ulic Dobrej z Zajęczą. Po praskiej stronie przystanek metra powstanie na styku ze stacją kolejową Warszawa Stadion. Dalej metro pobiegnie koło Dworca Wileńskiego w kierunku Targówka i Bródna. Ostatnią stacją zaplanowano u zbiegu ulic Kondratowicza i Rembielińskiej. Jeśli UE przyzna pieniądze centralny odcinek drugiej linii, od ronda Daszyńskiego do Dworca Wileńskiego, może być gotowy w 2012 r. Jego budowa ma kosztować blisko 2 mld zł. Budowa całej linii ma się zakończyć w 2016 r. i pochłonie ok. 6 mld zł.

26 Latem tego roku rozpocznie się remont zabytkowych kamienic przy ul. Próżnej 7 i 9. Właściciel – austriacka firma Waripmex AG – zrezygnował z budzącego sprzeciwu konserwatorów i obrońców zabytków planu nadbudowy kamienicy nr 9. Szef Waripmexu oświadczył także, że zapłaci za remont nawierzchni, wymianę latarni i odnowi elewację należących do miasta zabytkowych domów po drugiej stronie ulicy. „Żydowska” ulica ma być odtworzona do końca 2008 r.

Analitycy rynku nieruchomości twierdzą, że budowa drugiej linii metra jest dużą szansą zwłaszcza dla Pragi. Spowoduje skok cen mieszkań i boom inwestycyjny. Dzięki linii metra Chrzanów ma szansę stać się drugimi Kabatami. Wzrośnie także atrakcyjność Woli, gdzie zaczną się osiedlać „białe kołnierzyki”. Metro powinno przyspieszyć także rewitalizację zaniedbanej zabudowy na Powiślu i Pradze.

28 Po ciężkich bojach politycznych PiS postawił na swoim i zmienił prawo tak, aby wybory nowego prezydenta Warszawy odbyły się w październiku, a nie – jak planowano – w marcu. Teraz miastem rządzi sekretarz Mirosław Kochalski. Część niezależ-

nych ekspertów uważa, że pełnomocnictwa, których udzielił mu Lech Kaczyński, nie są ważne. Dlatego większość decyzji, jakie teraz podejmuje, będzie można w przyszłości podważyć. Problem pełnomocnictw rozwiązałyby szybkie mianowanie komisarza, ale PiS czeka z tym do sesji, na której ma być zatwierdzona rezygnacja Lecha Kaczyńskiego. Najpoważniejszym kandydatem na to stanowisko jest Mirosław Kochalski.

„Wdechy 2005”, warszawskie nagrody kulturalne „Gazety Wyborczej”, zostały przyznane w klubie Le Madame. W kategorii Człowiek Roku zwyciężyła Maria Peszek, w kategorii Miejsce Roku – Muzeum Powstania Warszawskiego, za najważniejsze Wydarzenie Roku uznano otwarcie Teatru Polonia. Swoje „Wdechy” przyznali też czytelnicy: Człowiek Roku – Krystyna Janda, Miejsce Roku – Skład Butelek, Wydarzenie Roku – festiwal „Filmy Świata Ale Kino!”

29 W ostatnim dniu wystawy „Boznańska nieznana” tłumy szturmowały Zachętę. Wystawa cieszyła się od początku wielkim powodzeniem. Obrazy obejrzało w sumie ponad 46 tys. osób. Dziennie przez hol Zachęty przewijało się 1-2 tys. oglądających, a w bezpłatne czwartki nawet 4 tys.

Blisko 3 tys. osób odwiedziło Zamek Królewski podczas dnia otwartego. Aby dostać się do środka, chętni musieli odstać w kolejce ponad 40 min.

30 Witold Kołodziejski, szef Rady Warszawy, został wybrany do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Przepisy zezwalają mu zasiadać w obu radach. Jeśli jednak rzeknie się fotela szefa Rady Warszawy, jego miejsce zajmie polityk PiS. Byłaby to już czwarta zmiana szefa Rady Warszawy w tej kadencji. Dotąd na jej czele stali: Wojciech Kozak (PO), Jan Maria Jackowski (LPR) i Karol Karski (PiS).

LUTY

1 Barokowy klasztor Wizytek przy Krakowskim Przedmieściu pilnie potrzebuje pomocy. Przez szpary w zdewastowanych oknach wchodzi do środka chłód i wilgoć. Temperatura w celach spada zimą do 10°C. Niszczącą gromadzone przez 300 lat meble, obrazy, grafiki. Wizytki remontują obecnie dach, który groził zawaleniem, ale na wymianę okien nie mają pieniędzy. Odtworzenie ich według starych wzorów ma kosztować 1,3 mln zł. Jest szansa, że więcej niż połowę kosztów pokryje Ministerstwo Kultury. Zakonnice chciałyby po wymianie okien osuszyć mury, a następnie rozpocząć restaurację zabytków ruchomych, tworzących wyposażenie klasztoru i kościoła.

2 Najwyższa Izba Kontroli sprawdziła, jak podległe Ratuszowi instytucje kultury wydawały publiczne pieniądze. Z raportu wynika, że najczęściej problemów jest z przestrzeganiem prawa o zamówieniach publicznych. W sumie w latach 2003-2004 z przetargami nie radziło sobie 8 na 20 skontrolowanych instytucji. Wśród nich Teatr Komedia, Dramatyczny, Kwadrat i Nowy czy Dom Kultury „Centrum Łowicka”. Najgorzej było w Ośrodku Kultury Ochota „Oko”. NIK zarzuca im także, że mają bałagan w rachunkach i nierzetelnie prowadzą sprawozdania finansowe.

3 Warszawa otrzymała honorowy tytuł Europejskiej Stolicy Sportu na 2008 r. Stolica została wyróżniona za promocję sportu i zdrowego trybu życia. Wydatki miasta na sport i rekreację wzrosły w ciągu ostatnich dwóch lat z 82 do 106 mln zł. Warszawska młodzież wypada najlepiej na ogólnopolskich olimpiadach młodzieży. Ratusz ma nadzieję, że przyznany tytuł pomoże uzyskać dodatkowe fundusze z UE. Przewiduje także organizację szereg imprez, m.in.

mistrzostw świata w łyżwiarstwie figurowym w 2007 r. i mistrzostw Europy w koszykówce dwa lata później.

W Sali Kongresowej na pierwszym i jedynym koncercie w Polsce wystąpiła jedna z najbardziej intrygujących gwiazd popkultury Grace Jones. Koncert był niesamowitym spektaklem w klimacie kabaretu, performance'u i pokazu mody.

4 Najpopularniejsze miejskie sceny rozrywkowe to Kwadrat, Komedia i Syrena. Mimo że krytycy je omijają, to każdego wieczoru mają one komplet widzów. Teatry przyciągają sprawdzonymi, rozrywkowymi sztukami oraz obsadą aktorską – głównie znane serialowe twarze.

Przy ul. Pańskiej 61 otwarty został pierwszy w Warszawie Ice Bar. Najwytrwalsi, odziani w srebrne kosmiczne peleryny, wytrzymali w lodowej komnacie, w której temperatura nie przekracza 8°C, ponad 30 min. Goście zachwycali się lodowym wystrojem: w lodowych ścianach zamontowano specjalne lampy, dzięki którym wnętrze mieni się różnymi barwami.

6 Od kwietnia do października dwa razy w tygodniu będzie można zwiedzać park w Natolinie. Jest on największym w Warszawie (ponad 100 ha) romantycznym założeniem parkowym z klasycystycznym pałacem zaprojektowanym przez Szymona Bogumiła Zuga i licznymi innymi budowlami. Przez ponad 300 lat historii parku mogli go odwiedzać nieliczni. Obecnie mieści się tam fundacja Centrum Europejskie Natolin, na której udostępnienie parku publiczności wymusiły władze miasta, w zamian za dofinansowanie konserwacji malowideł ściennych w pałacu Natolińskim i remontu świątyni doryckiej.

7 Warszawscy naukowcy natrafili na szkielety dwóch mamutów. Fragmenty pierwszego leżały w okolicach ronda Wiatraczna pod budynkiem w al. Stanów Zjednoczonych 162, pochodzą z plejstocenu i mają minimum 18 tys. lat. Drugi – w całości – został odnaleziony na prywatnej posesji na Żoliborzu.

8 Rada Warszawy głosami PiS-u, Samorządowego Klubu Radnych i LPR-u przegłosowała rezygnację ze stanowiska prezydenta miasta Lecha Kaczyńskiego. Teraz radni najpewniej zadecydują, że miastem do jesiennych wyborów będzie rządził komisarz wyznaczony przez PiS.

Na stronie internetowej żoliborskiego urzędu dzielnicowego (www.zoliborz.org.pl) dostępna jest pierwsza w Warszawie mapa zagrożeń przestępczością. Żoliborz został podzielony na 14 stref pokrywających się z rewirami dzielnicowych. Różne rodzaje przestępczości – rozboje, bójki, kradzieże czy zabójstwa – symbolizują ikony umieszczone na planie. Dane będą aktualizowane raz w tygodniu, we wtorki. Internauci mogą też z serwisu wysłać anonimowe e-maile do policji. Głównym zadaniem mapy bezpieczeństwa jest skłonienie mieszkańców, by informowali policję o przestępstwach, których byli ofiarami lub świadkami. W ślad za inicjatywą żoliborskich urzędników idą inne dzielnice.

9 Przy protestach opozycji dominujący w Radzie Warszawy klub PiS przeforsował uchwałę znoszącą przedterminowe wybory na prezydenta Warszawy. Kilka godzin później premier Kazimierz Marcinkiewicz wręczył Mirosławowi Kochalskiemu nominację na komisarzycznego zarządcę Warszawy. Kochalski obiecuje, że rozwinie inwestycje, podpisze umowę na dokończenie pierwszej linii metra i przygotowuje projekt

drugiej linii. Chce także rozstrzygnąć przetarg na odbudowę Pałacu Saskiego. Nie zamierza jednak w przyszłości kandydować na prezydenta Warszawy.

Tylko do połowy przyszłego roku na Stadionie Dziesięciolecia będzie działać Jarmark Europa. Już w tym roku zostanie rozpisany konkurs architektoniczny na stadion na 55 tys. miejsc. Koszt budowy – ok. 0,5 mld zł – pokryje Skarb Państwa. Obok Stadionu Narodowego znajdzie się hala sportowa i kryty basen o wymiarach olimpijskich. Budowa kompleksu ma się zacząć pod koniec przyszłego roku.

Prof. Krzysztof Kazimierz Pawłowski, architekt, urbanista i konserwator zabytków, odebrał na Zamku Królewskim prestiżową Nagrodę im. Profesora Aleksandra Gieyszтора. Ćwierć wieku temu doprowadził on do wpisania warszawskiego Starego Miasta na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Przekonał zagranicznych ekspertów, że wartość Starówki nie polega na jej autentyczności, ale pieczołowitej odbudowie. Niedawno wystąpił z kolejną inicjatywą: powołania Funduszu Konserwacji i Rewaloryzacji Zabytków Warszawy (na wzór Krakowa), który miałby pomóc ratować rozpadające się kamienice, m.in. na Starym Mieście.

11 Pierwszy w Warszawie budynek zbudowany nad stacją metra postawi austriacka firma Universale International. Dziewięciopiętrowy biurowiec ma wyrosnąć u zbiegu ulic Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej (stacja Świętokrzyska). Na przeszklonym parterze znajdują się sklepy, punkty usługowe i restauracje, wyższe kondygnacje zajmą biura, pod ziemią obok tunelu będzie pięciokondygnacyjny parking. Wyjście z metra zostanie zintegrowane z budynkiem.

13 Urząd Dzielnicy Śródmieście ogłosi niebawem przetarg na wykonanie schodów na Gnojną Górę. Nie będą tak okazałe, jak te przedwojenne, ale powstaną w tym samym miejscu. Z tarasu widokowego spacerowicze będą schodzić wprost ku rzece. Budowa schodów to fragment prac związanych z modernizacją skarpy wiślanej. Do tej pory wzmocniono osuwający się ku Wiśle budynek przy ul. Brzozowej 6/8. Schody łącznie z modernizacją skarpy pochłoną 5,5 mln zł. Będzie można nimi zejść jesienią przyszłego roku.

14 Rektorzy ośmiu uczelni i prezes Polskiej Akademii Nauk podpisali porozumienie o utworzeniu Warszawskiego Konsorcjum Naukowego, którego celem jest współdziałanie przy utworzeniu Warszawskiego Parku Technologicznego. Od sierpnia zeszłego roku, kiedy to porozumienie w tej sprawie podpisali ówczesny prezydent miasta Lech Kaczyński i minister nauki Michał Kleiber, właściwie nic nie zostało zrobione. Nieznani są przyszli inwestorzy, nie ma też projektu parku. Maksymilian Bylicki, pełnomocnik prezydenta ds. parku oznajmił, że prowadzone są rozmowy z czołową światowych firm, konkurs ma być rozpisany do końca marca, w ciągu kilku miesięcy teren zostanie uprzątnięty, a w czerwcu zacznie się budowa pierwszych obiektów.

U zbiegu ulic Walecznych i Niekłańskiej powstanie modernistyczna willa według projektu spółki Bulanda, Mucha Architektki. Jasna, elegancka kostka o dużych oknach z luksusowym holem pełnym światła i harmonijnych proporcjach pomieści siedem apartamentów. Dom zbuduje spółka Petro Invest, której prezes Wojciech Niewiadomski urządził konkurs na projekt. „Mieszkam tuż obok i chcę, żeby na Saskiej Kępie było ładnie” – powiedział.

Opóźnia się remont stuletniego wia-
duktu na ulicy Karowej. Jeden z najcenniejszych zabytków inżynierii drogowej w Warszawie zamienia się w ruinę. Zarząd Dróg Miejskich ma zarezerwowane na remont 8 mln zł, projekt wykonała firma Mosty Katowice, ale ciągle nie ma wykonawcy. ZDM wystarał się o decyzję ministra kultury o odstąpieniu od procedury przetargowej i zaprosiło firmy do składania ofert. Wykonawca miał być wybrany w grudniu. W tej chwili rozważane są podobno dwie oferty, a remont ma się rozpocząć wiosną, kiedy stopnieją śniegi.

15 Zespół Społecznych Opiekunów Kulturowego Dziedzictwa Warszawy ZOK nadał tytuł „burzymurków”. Za największych niszczycieli historycznych budynków w 2006 r., których nazwiska zostały wypisane na transparencie, działacze uznali: firmę deweloperską Marvipol, która rozjechała koparką przedwojenną fabryczkę blach perforowanych Sito przy ul. Wiatracznej 15 (ma tu powstać apartamentowiec), byłego wojewodę Leszka Mizielińskiego, który wydał na to zgodę i rzeczoznawcę ministra kultury prof. Andrzeja Kadłuczkę z Krakowa, znanego z dyskredytowania warszawskich zabytków, który napisał opinię podważającą wartość obiektu. Pikieta została zorganizowana przed domem przy ul. Chocimskiej 33, gdzie w latach 1945-1951 mieściło się Biuro Odbudowy Stolicy. „Burzymurków” społecznicy porównali do wypisanych na drugim transparencie urbanistów z BOS-u, odpowiedzialnych za zburzenie XIX-wiecznych kamienic przy ulicach Chopina, Matejki, Elektoralnej, Ogrodowej czy Lesznie.

Miejskie potańcówki w klimacie dawnej Warszawy organizuje w budynku starej szwalni przy ul. Lubelskiej stowarzyszenie Dom Tańca. Bierze w nich udział kilka-

dziesiąt osób, które uczą się tańczyć sztażerki (z wypiętą pupą, szybko przestępując z nóżki na nóżkę) czy sentymentalne tango. Potańcówki na Kamionku odwiedzają także osoby kompetentne, tzn. starzy muzycy, ci, którzy naprawiali instrumenty, bądź interesowali się dechami w latach 60. i 70.

16 Samoobrona przedstawiła program dla Warszawy. Główne hasło partii brzmi: „Chcemy, żeby Warszawa była piękna”. Partia stawia na inwestycje, których warunkiem jest uchwalenie miejscowych planów zagospodarowania. Sprawami kultury miejskiej zajmie się była Miss Polonia z 1990 r. Joanna Michalska, która chce walczyć o teatr muzyczny dla stolicy. Program dla Warszawy to wstęp do kampanii wyborczej przed jesiennymi wyborami samorządowymi. Dziś warszawska Samoobrona ma zaledwie ok. 200 działaczy. W przyszłości ma się to zmienić.

17 Planowany przez Zarząd Oczyszczania Miasta remont 50-hektarowego parku Skaryszewskiego rozpocznie się najwcześniej w 2008 r. Rewaloryzacja ma przywrócić temu miejscu przedwojenną świetność. W planach są m.in. odbudowa ogrodzenia, uporządkowanie zieleni, oczyszczenie stawów, wymiana nawierzchni alejek, budowa nowego placu zabaw, ustawienie stylowych latarni i ławek. Projekt remontu miał być gotowy do 3 grudnia 2004 r. Niestety przez dwa lata wykonawca wyłoniony w przetargu – firma BD Projekt z Warszawy – nie była w stanie go ukończyć. Twierdzi, że winę ponosi ZOM, który nie dostarczał na czas potrzebnej dokumentacji. ZOM nie ma sobie nic do zarzucenia. Doświadczony pracownik, które przegrały przetarg, ostrzegały urzędników, że mała młoda firma może nie podołać takiemu zadaniu.

Zakończyła się budowa targowiska przy Hali Mirowskiej. Liczy sobie ono 2,8 tys. m² Podzielone jest na 289 pawilonów. Trwająca 8 lat budowa była wspólnym projektem Zarządu Terenów Publicznych i Społem WSS Śródmieście, do którego należy 121 sklepików w tym 57 nowych.

18 Zakończyła się przebudowa drugiej hali Muzeum Powstania Warszawskiego. Wnętrza są surowe. Stare elementy z pietyzmem odrestaurowano, nowe wkomponowano z dyskrecją. Wszystko utrzymane w szarości. Autorem przebudowy starej elektrowni tramwajowej przy ul. Przyokopowej jest prof. Wojciech Obtułowicz z Krakowa. W byłej kotłowni jest kino z panoramicznym ekranem, na którym można wyświetlać równocześnie dwa filmy. Na widowni zasiądzie ok. 200 osób. Na antresolach znajdują się ekspozycje czasowe, a prawie cały parter zajmie kopia w skali 1:1 samolotu Liberator. Uroczyste otwarcie hali zaplanowano na 3 maja.

20 O tym, czym i jak będą jeździć warszawianie, dyskutowali politycy na konferencji „Rozwój infrastruktury transportowej w Warszawie i na Mazowszu” w centrum Komunikacji Medialnej. Debata pokazała, że wybory samorządowe przesądzą o losie drugiej linii metra, tras ekspresowych czy nowego lotniska dla stolicy. Wszyscy krytykowali Szybka Kolej Miejską, która kosztowała 55 mln zł, a jeździ z prędkością 20-30 km/h i korzysta z niej niewiele osób.

22 Warszawa ma nowe Centrum Zarządzania Kryzysowego. Mieści się ono w budynku przy ul. Niecałej. Będą tu pracować specjaliści od hydrologii, skażeń chemicznych czy jądrowych. CZK ma plany działania na wypadek ataku terrorystycznego, powodzi, katastrofy budowlanej, skażeń. Posiada tzw. szybkie łącze

z policją, strażą pożarną, pogotowiem, sanepidem, Zarządem Transportu Miejskiego, itd. Dysponuje bazami danych, np. miejsc, w których można umieścić ludzi z ewakuowanego budynku

Warszawskie Tramwaje podpisały z bydgoską fabryką PESA kontrakt na dostawę 15 niskopodłogowców. Jeden nowy tramwaj kosztuje 5,9 mln zł, ma prawie 32 m długości i jest podzielony przegubami na pięć części. Wewnątrz jest 148 miejsc stojących i 63 fotele. Żeby do niego wejść, wystarczy podnieść nogę zaledwie o 9 cm. Przegubowce, które mają być dostarczane od maja do października 2007 r., dofinansowuje UE.

23 Władze Woli chcą postawić w parku Sowińskiego zabytkowy wiatrak, nawiązując tym samym do korzeni dzielnicy. Wiatraki stanowiły niegdyś element pejzażu zachodniego przedmieścia Warszawy. Zastępca burmistrza Sławomir Potapowicz, powiedział, że na terenie Mazowska jest już kilka upatrzonych wiatraków. Koszt przeniesienia to 15-20 tys. zł. Kwota nie jest wielka, ale Rada Warszawy nie zaakceptowała takiego wydatku.

24 Towarzystwo Przyjaciół Woli chce zabiegać o fundusze z Unii Europejskiej na odbudowę reduity Sowińskiego. Odbudowa ma polegać na odrestaurowaniu jej najlepiej zachowanej części od ul. Redutowej z bastionem przy kościele św. Wawrzyńca. Na przywrócenie nasypom dawnej formy, wycięcie dziko rosnących drzew i krzaków, pogłębienie fosy, stworzenie pasażu widokowego potrzeba kilku milionów złotych. Część funduszy musi dać miasto.

25 Krzykliwe, o złym kształcie, nie wpisujące się w miejską przestrzeń kioski, stoiska, ogródki, reklamy i szyldy szpecą warszawskie ulice. Zgodę na ich umiesz-

czenie wydaje Zarząd Dróg Miejskich. Jeszcze dwa lata temu wydanie zezwolenia było uzależnione od dostarczenia przez właściciela obiektu opinii estetycznej. Wystawiały ją dzielnicowe wydziały architektury. Jednak w związku z licznymi wnioskami o opinie zaczęły one z góry wyrażać zgodę na wszelkiego rodzaju obiekty, jeśli tylko spełniają warunki techniczne. Rocznie ZDM daje zezwolenia na 600-700 kiosków i sklepików w sąsiedztwie ulic, ok. 100 ogródków i ponad 2 tys. billboardów, city lightów itp. Szef wydziału estetyki w ratuszu, Tomasz Gamdzyk, przyznał, że od roku nikt nie ocenia wyglądu tego, co wyrasta na terenach ZDM, gdyż po zmianie ustroju Warszawy brakuje podstaw prawnych do wymagania opinii o estetyce. Sprawę mogłyby załatwić władze miasta, wydając ZDM odpowiednie polecenia. Komisarz Warszawy Mirosław Kochalski zapowiedział, że zajmie się tą kwestią.

26 Kilka tysięcy ludzi zgromadzonych w nowej części parku Skaryszewskiego obserwowало inscenizację bitwy pod Olszynką Grochowską z 25 lutego 1831 r. Walczono z takim zapałem, że zagrożone zostało stanowisko narratora relacjonującego przebieg bitwy. W inscenizacji wzięło udział kilkaset osób z Polski, Rosji, Białorusi i Litwy.

26-27 W Fabryce Trzciny odbył się piąty festiwal „Warszawski underground jazzowy”. Na WUJ-ku występują wyłącznie warszawskie zespoły, dlatego festiwal jest rzetelnym, choć subiektywnym obrazem tego, co dzieje się na stołecznej scenie muzyki awangardowej. Fani (ok. 950 osób) byli usatysfakcjonowani poziomem imprezy, choć z pewnością zmęczeni – każdy zespół grał niecałą godzinę, a przerwy między występami były zaledwie kilkuminutowe.

28 Z podsumowania przez ratusz zesłorocznego budżetu wynika, że dochody Warszawy wyniosły 7,3 mld zł. Deficyt – zamiast planowanych 946 mln – wyniósł 140 mln zł. Deficyt jest mniejszy m.in. z powodu słabego wykonania miejskich inwestycji. Wydano na nie 950 mln zł, choć pierwotnie ratusz zaplanował 1,5 mld zł. Najslabiej wypadły te prace, które bezpośrednio nadzorował magistrat. Dzielnice poradziły sobie lepiej, bo wydały 77% pieniędzy.

Mostostal Warszawa dokończy budowę rozgrzebanego przez Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych skrzyżowania przy Galerii Mokotów. Ratusz zapłaci za to 29 mln zł. Wcześniej ponad 16, z warte go 28 mln przedsięwzięcia wzięło wyrzuczone z budowy MPRD. Wykonawca zobowiązał się zakończyć roboty do 31 sierpnia.

MARZEC

1 Zmieniają się zasady wjazdu na Stare Miasto. Będzie mniej stałych przepustek – było ponad 1000, a będzie ok. 3000, a kierowcy dostaną karty zegarowe do oznaczenia czasu postoju. Nawet mieszkańcy i staromiejscy przedsiębiorcy nie mogą parkować dłużej niż pół godziny, a z zaopatrzeniem można wjeżdżać między g. 6.30 a 13. Wszystko po to, aby ograniczyć liczbę samochodów parkujących na Starówce.

Trzeci rok z rzędu Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica zajęło pierwsze miejsce w rankingu warszawskich ogólniaków, przygotowanym przez edukacyjny miesięcznik „Perspektywy”. Na drugim miejscu znalazło się Liceum przy Wydziale Pedagogicznym UW, na trzecim – Liceum im. Tadeusza Czackiego. W pierwszej piątce nie znalazło się w tym roku żadne liceum niepubliczne.

Teatr Polonia Krystyny Jandy staje się znaczącym miejscem na mapie teatralnej Warszawy. Mimo że duża scena jest wciąż w budowie i jeśli uda się ją otworzyć według planu jesienią, to będzie – jak mówi aktorka – cud, mała scena działa pełną parą. Spektakle odbywają się codziennie, czasem nawet dwa razy.

Miłosz Dąbrowski, student III roku Wydziału Wzornictwa Przemysłowego, wygrał organizowany przez ASP konkurs na parkową ławkę. Pod uwagę brano estetykę, funkcjonalność i wygodę. Ławka ma stelaż ze stalowych profili, a grube na 3 cm siedzisko ze sprasowanych odpadów plastiku. Konstrukcja sprawia wrażenie niezwykle lekkiej. Prof. Jerzy Porębski chwalił pomysły i ich różnorodność. Ciekawe czy ratusz zdecyduje się na ich realizację.

2 Po raz czwarty ratusz przesunął termin rozstrzygnięcia przetargu na odbudowę Pałacu Saskiego. Powodem są odnalezione w Centralnym Archiwum Wojskowym przedwojenne plany pałacu. Z rysunków wynika jedynie, że jego południowe skrzydło miało od ogrodu elewację dłuższą o 4-5 metrów. „Musimy teraz zmodyfikować materiały przetargowe” – powiedział naczelny architekt miasta Michał Borowski. Przetarg ma być rozstrzygnięty w kwietniu. W tej sytuacji rekonstrukcja zacznie się nie wcześniej niż w przyszłym roku.

4 Fundacja na rzecz Nauki Polskiej przyznała po raz 14. swoje stypendia. Wśród 121 doktorantów, doktorów i pracowników placówek naukowych, którzy nie przekroczyli 30. roku życia, co trzeci pochodzi z Warszawy. To już reguła. W poprzednich latach było podobnie. Wśród

uczelni najwięcej reprezentantów ma Uniwersytet Warszawski (16), przed Jagiellońskim i Gdańskim.

6 Piotr Anderszewski, najsłynniejszy obok Krystiana Zimmermana polski pianista, wystąpił w Filharmonii Narodowej z okazji 196. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina. Artysta dał porywający koncert, wykonując w stylu godnym największych pianistów przeszłości utwory Mozarta, Szymanowskiego, Chopina i Bacha.

6-10 Z okazji 80. urodzin Andrzeja Wajdy w kinach Rejs i Kultura odbywa się miniretrospekcja jego filmów. W programie znalazło się pięć filmów, które wybrał sam reżyser: „Danton”, „Człowiek z marmuru”, „Wesele”, „Panny z Wilka” i „Ziemia obiecana”.

7 194 m wysokości wraz z masztem antenowym ma otwarty przy rondzie ONZ biurowiec Rondo 1. Najnowocześniejszy i najpiękniejszy w Warszawie szklany wieżowiec został zaprojektowany przez najsłynniejszych na świecie speców od drapaczy chmur – firmy Skidmore, Owings and Merrill. Tworzą go cztery wieże: szersza z powierzchniami biurowymi i trzy węższe o malejącej kaskadowo wysokości, dostawione od strony al. Jana Pawła II, w których znalazło się 18 przeszklonych wind. Część komunikacyjną z biurową „spina” szklany łącznik z pomostami i atriami, w których urządzone są ogrody. Nocą Rondo 1 świeci niczym latarnia morska.

Emilian Kamiński jest kolejnym, po Krystynie Jandzie aktorem, który tworzy w Warszawie własną prywatną scenę. Teatr Kamienica powstaje przy al. Solidarności 93, w kamienicy z 1910 r., która przetrwała wojnę. 75% kosztów projektu pokryje dotacja unijna, którą dostała prowadzona przez Kamińskiego fundacja ATUT, ko-

szty remontu bramy i podwórka pokryje miasto – właściciel budynku i Zakład Gospodarowania Nieruchomościami. Aktor przeznacza na budowę teatru dochody uzyskiwane za swoje spektakle. W teatrze będą dwie sceny, bufet, kawiarnia.

9 Zmarła Hanka Bielicka – wielka dama polskiej estrady, człowiek o wielkim sercu i dobroci. Związana od 1949 r. z Warszawą, dla wielu uosabiała przedwojenną Warszawę.

Po trwającej prawie dziesięć godzin sesji radni uchwalili plan zagospodarowania pl. Defilad. Zakłada on m.in. zabudowę placu wzdłuż Al. Jerozolimskich, ulic Marszałkowskiej i Emilii Plater obiektami handlowymi i hotelowymi do wysokości 36 m. Powstanie tam też Muzeum Sztuki Nowoczesnej, ale przed PKiN pozostanie duży plac publiczny. Posłom PiS-u nie udało się przekonać radnych do oddania kupcom z blaszanej hali KDT bez przetargu działki nad stacją metra Centrum, na której kupcy chcą zbudować sześciopiętrowy dom towarowy. Argumentowali, że nie ma gwarancji, że kupcy nie prześlą jej komuś innemu.

10 Owacją na stojąco przyjęła publiczność VIII Symfonię „Pieśni przemijania” Krzysztofa Pendereckiego. Polskie prawykonanie w Filharmonii Narodowej poprowadził Antoni Wit. Penderecki napisał symfonię do słów niemieckojęzycznych poetów, m.in. Goethego, Arnima, Rilkego, Hessego i Brechta. Utwór jest w istocie cyklem 9 pieśni traktujących o upływie czasu, przemijaniu.

11 Blisko 200 delegatów zjechało na zjazd warszawskiego PiS. Do walki o głosy warszawian podczas jesiennych wyborów zagrzewał lider partii Jarosław Kaczyński oraz byli szefowie warszawskich struktur –

Ludwik Dorn i Mariusz Kamiński. PiS w stolicy ma ok. 1 tys. członków, znacznie mniej niż PO i SLD. Jednak rządzi miastem od zwycięstwa Lecha Kaczyńskiego w wyborach samorządowych w 2002 r. Partia zamierza powtórzyć sukces i wygrać warszawskie wybory pod hasłem walki ze starymi układami.

W Warszawie powstaje coraz więcej „mrówkowców”. W 2004 r. przeciętnej wielkości bloki miały 110 mieszkań, teraz dochodzą już do 137. Istotną przyczyną jest wzrost cen ziemi, ostra rywalizacja o zakup działek, a także ograniczona liczba nowych mieszkań oferowanych do sprzedaży. Niestety megabloki charakteryzują się kiepską architekturą.

12 Około tysiąca warszawiaków wzięło udział w organizowanym na Rynku Nowego Miasta koncercie „Solidarni z Białorusią”. Obok gwiazd białoruskiego niezależnego i zakazanego przez reżim rocka, wystąpiły gwiazdy polskie: Hey, Muniek Staszczuk, Raz Dwa Trzy, Grzegorz Markowski. Koncert, będący wyrazem poparcia dla białoruskiej demokracji, jest jedną z wielu imprez organizowanych przed zaplanowanymi na 19 marca wyborami na Białorusi.

14 Ratusz będzie musiał powtórzyć wybór projektanta mostu Północnego. Sąd okręgowy uznał, że podczas rozstrzygnięcia konkursu nie przestrzegano regulaminu. Most i drogi dojazdowe powinny mieć po trzy pasy ruchu w jednym kierunku, tymczasem zwycięskie prace zakładały, że przy węzłach rozjazdowych jezdnie mają po dwa pasy. Mirosław Kochalski powiedział, że być może miasto dokona ponownej oceny prac, łącznie z wyborem innej firmy. Ale obawia się kolejnych protestów. Niewykluczone, że ratusz poczeka kilka tygodni, aż wejdzie w życie znowelizowane prawo o zamówieniach publicznych, które

ogranicza protesty, i ogłosi przetarg na projekt oraz wykonawcę mostu. Kochalski zapewnia, że budowa mostu zacznie się wiosną przyszłego roku i będzie on gotowy w 2009 r.

We francuskim Cannes rozpoczęły się prestiżowe targi nieruchomości. Bierze w nich udział prawie 21 tys. wystawców, w tym Warszawa. Tak jak rok i dwa lata temu perełką w ofercie działek proponowanych inwestorom przez władze stolicy jest pl. Defilad, który od tygodnia ma już plan zagospodarowania. Targi służą przede wszystkim propagowaniu potencjału stolicy.

„Siedem grzechów głównych” – taki tytuł nosi otwarta na Zamku Królewskim wystawa, na której można zobaczyć grafiki ze zbiorów jednej z najbogatszych kolekcji w Polsce – Gabinetu Rycin Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Wśród 125 prezentowanych prac są ryciny Dürera, Leydena, kompozycje według Bruegla, Rubensa, Rembrandta. Wystawa potrwa do 14 maja.

15 Połowa z 50 warszawskich kładek dla pieszych wymaga pilnego remontu. Większość z nich zbudowano ponad 30 lat temu. Straszą przerdzewiałymi konstrukcjami i pozapadającym asfaltem. Zarząd Dróg Miejskich obiecuje, że do końca 2007 r. wyremontuje 12 kładek. Modernizacja jednego pieszego wiaduktu kosztuje ok. 1-1,5 mln zł. W tegorocznym budżecie ZDM zarezerwował na to 9 mln zł.

16 Pałac Mostowskich to kolejny warszawski zabytek, którego urodę wydobyły reflektory. Klasycystyczna fasada z pocz. XIX w. zachwycałaby nawet we Florencji: arkady toną w mroku, podczas gdy filary i łuki iluminowane są rześzystym światłem. Ciemne są kolumny podtrzymujące atty-

kę, za to światło pada na cofniętą za nieścianę i na samą attykę. Projekt konsultował prof. Wojciech Żagan z Politechniki Warszawskiej, specjalista od iluminowania większości zabytków w stolicy.

Pół tysiąca osób ustawiło się wzdłuż al. Solidarności od pl. Bankowego do al. Jana Pawła II. Krzyczeli: „Nikt nie zdusi Białorusi”. Przez teledziury łączą się z Mińskiem, Brukselą, Strasburgiem. Manifestacje solidarności z Białorusią odbywają się każdego 16. dnia miesiąca.

Zakończył się plebiscyt „Gazety Wyborczej” – „Opony za dziurę”. Przez dwa tygodnie czytelnicy przysyłali zdjęcia największych dziur na warszawskich ulicach. Wskazali blisko 200 wyrw w całym mieście. Jest ich mnóstwo w każdej dzielnicy, ale jedną z najbardziej podziurawionych okazał się Mokotów.

17 Na Woli przy ul. Prostej powstaje najbardziej niezwykły w Warszawie apartamentowiec. Stawia go firma Marvipol według projektu Stefana Kuryłowicza. Wysoką na 22 kondygnację wieżę osłoni falująca szklana fasada, dzięki której budynek będzie wyglądał jak przeniesiony z obrazów Dalego. Na niej pojawiają się delikatne nadruki, które mają osłonić mieszkania od południowo-zachodniej strony przed promieniami słonecznymi. Apartamentowiec ma być gotowy na przełomie 2007 i 2008 r. Będzie w nim 60 lokali o powierzchni od 50 do 300 m².

Rozpoczął się remont ul. Marszałkowskiej od pl. Unii Lubelskiej do pl. Konstytucji. Ulica zyska równy asfalt, nowe chodniki i latarnie, ale przez dwa miesiące trzeba się będzie męczyć na objazdach. Nie będą kursować tramwaje na odcinku od pl. Zbawiciela do ul. Woronicza.

20 W siedzibie Agory – wydawcy „Gazety Wyborczej” – otwarta została wystawa „Warszawa i Kraków we włoskiej fotografii z przełomu XIX i XX wieku”. Prezentowane na niej zdjęcia pochodzą ze zbiorów Muzeum Historii Fotografii Braci Alinari, założonego w 1985 r. Większość zdjęć jest dziełem fotografików warszawskich m.in. jednego z najlepszych, Edwarda Troczewskiego. Wystawa została przygotowana przez Włoski Instytut Kultury i jest hołdem złożonym przeszłości Warszawy i jej zabytkom.

21 Wreszcie ruszy budowa pierwszej bielańskiej stacji metra – Słodowiec. Sąd Administracyjny odrzucił protest Hydrobudowy 6, która zaskarżyła w zeszłym roku wyniki przetargu. Budowa stacji potrwa 14 miesięcy. Pod koniec tego roku ma być gotowa poprzednia stacja, Marymont, u zbiegu ulic Potockiej i Słowackiego.

Władze miejskie zadeklarowały, że do końca roku wydadzą 11 mln zł na remont stadionu Polonii przy ul. Konwiktorskiej. W tym roku wyremontowany zostanie główny budynek, w następnych latach boisko i widownia (12 tys. miejsc). Obok powstanie boisko treningowe ze sztuczną nawierzchnią. Kolejne 6,5 mln na inwestycje przekaze Ministerstwo Sportu.

60-letni dąb został posadzony na pl. Zamkowym, w donicy, w której rosła wycięta przed rokiem spróchniała topola. Drzewo ma 14 metrów wysokości i waży 6,5 tony. Odpowiednie warunki do życia zapewnią mu specjalne urządzenia: system napowietrzania ziemi i podlewania. Ekran ochronny nie dopuszcza do rozrastania się korzeni na boki. W zasadzeniu dębu wzięły udział prezydent Lech Kaczyński.

22 Na terenie dawnej bazy MPO na tyłach Biblioteki Narodowej przy al. Nie-

podległości ma powstać ogromny namiot, który wysokością dorówna siedmiopiętrowym blokom, a zmieści się pod nim 8 tys. osób. W namiocie mają się odbywać koncerty, spektakle, transmisje meczów itp. Agencja reklamowa ARS Communication negocjuje z miastem warunki dzierżawy terenu. Mieszkańcy okolicznych bloków są przerażeni. Przeciwny pomysłowi jest też burmistrz Ochoty, Maurycy Komorowski, który już teraz ma mnóstwo skarg na głośną muzykę, dochodzącą z pubów na Polu Mokotowskim i nie chce nawet myśleć o tym, co by się działo, jeżeli w tej części miasta pojawiłby się obiekt tego rodzaju.

1,5 tys. osób podpisało się pod listem w obronie Supersamu przy pl. Unii Lubelskiej. Budynek o unikalnej konstrukcji i świetnej architekturze znajduje się na przygotowywanej przez Stowarzyszenie Architektów Polskich liście obiektów z lat 1945-1989, uznanych za dziedzictwo kultury współczesnej i ważnych dla tożsamości miasta. Apel o wpisanie go do rejestru zabytków trafił do Ryszarda Głowacza, wojewódzkiego konserwatora zabytków. Grzegorz Majewski, prezes Spółdzielni Spożywców Supersam, która jest właścicielem obiektu, przekonuje, że stan techniczny przemawia za wyburzeniem „Supersamu”. W jego miejscu powinien powstać nowy budynek, w którym byłoby miejsce dla sklepu.

23 Mimo oskarżeń o działanie na szkodę miasta, radni podjęli uchwałę o wydzierżawieniu bez przetargu kupcom z hali KDT przed Pałacem Kultury gruntu na pl. Defilad. Działka ma ok. 3,5 tys. m², a jej wartość szacuje się na blisko 50 mln zł. Roszczenia do niej złożyli spadkobiercy dawnych właścicieli. Kupcy wybudują na niej za 100 mln zł sześciopiętrowy dom towarowy. Przez 30 lat dzierżawy będą płacić miastu rocznie ok. 1,5 mln zł.

Za dwa, trzy tygodnie rozpocznie się remont wiaduktu Markiewicza. Zarząd Dróg Miejskich podpisał w tej sprawie umowę z firmą Intop z Tarnobrzega, którą w pracach wesprze Akademia Sztuk Pięknych. Konstrukcja wiaduktu zostanie wzmocniona, zniszczone rzeźby i dekoracje odzyskają dawny blask, odtworzone zostaną zabytkowe latarnie. Nie wiadomo, czy po remoncie powróci na wiadukt kontrowersyjny rajd samochodowy Barbórki.

Warszawa będzie starać się o zorganizowanie gali Miss World 2006. Rada Warszawy zarezerwowała na organizację finałowego pokazu 10 mln zł. Ratusz jest przekonany, że impreza będzie znakomitą promocją stolicy. Udowodni, że Warszawa może być partnerem imprez kongresowych.

25-26 W kinie Ochota odbywają się VI Warszawskie Spotkania Komiksowe – jedna z dwóch największych imprez komiksowych w Polsce. Można kupić numery premierowe, obejrzeć filmy, a w Ośrodku Kultury Ochota rozejrzeć się na giełdzie za starociami i wziąć udział w prelekcjach.

26 1,5 tys. osób pobiegło w Półmaratonie Warszawskim (21,1 km). Trasa biegła od pl. Zamkowego, Traktem Królewski do Wilanowa i Wisłostradą na Podzamcze, gdzie zorganizowano mały festyn.

27 Z dnia na dzień rośnie w Warszawie liczba wyroków eksmisyjnych. Jest ich obecnie ponad tysiąc. Prawo nie pozwala na eksmisje donikąd, a ratusz nie ma miejsc dla ludzi, którzy powinni być wyrzuceni ze swoich mieszkań. Mimo obietnic ratusz do dziś nie ogłosił konkursu na budowę lokali dla eksmitowanych, tłumacząc, że są wątpliwości, czy można finansować ją z pieniędzy przeznaczonych na po-

moc społeczną. Sprawę ma rozstrzygnąć Ministerstwo Finansów. Jeśli decyzja będzie po myśli urzędników, wówczas pod obrady Rady Warszawy trafi odpowiednia uchwała. Po jej przyjęciu Biuro Polityki Społecznej ogłosi konkurs na pomieszczenia tymczasowe dla ok. 300 osób. Program będzie co najmniej pięcioletni. Zarezerwowany w budżecie 1 mln. zł ma wystarczyć na rok. Szacunkowy koszt: ponad 270 zł miesięcznie na osobę.

Kilkaset osób zamknęło się w Klubie Le Madame przy ul. Koźlej, aby nie dopuścić do jego eksmisji. W ciągu dwóch lat od powstania klub stał się jednym z najważniejszych miejsc alternatywnej kultury w mieście. Organizował także pikniki rodzinne oraz wigilie dla samotnych, zbierał pieniądze dla białoruskiej opozycji. Klub wynajmował powierzchnię od firmy Eureka, która, zdaniem ratusza, nie miała prawa rozporządzać budynkiem. Ratusz wygrał z nią proces i nie chce honorować umowy podpisanej z Le Madame. Proponuje, że po remoncie kamienicy właściciele klubu będą mogli stanąć do przetargu.

28 Ruszyła kampania wyborcza Porozumienia Nasze Miasto, które tworzą działacze różnych opcji politycznych, skupieni w ponad 70 organizacjach lokalnych. Liczą, że przekonają do siebie warszawian

pomysłem rozwiązania Straży Miejskiej i zwiększenia kompetencji władz warszawskich dzielnic. Z ramienia Porozumienia Nasze Miasto o urząd prezydenta Warszawy będzie się starać Włodzimierz Całka, burmistrz Bemowa.

29 Najwyższa Izba Kontroli przeprowadziła kontrolę warszawskiej komunikacji. Najwięcej nieprawidłowości wykryto w taryfie przewozowej. Okazało się, że część przepisów jest sprzeczna z prawem. NIK wytknęła Zarządowi Transportu Miejskiego także to, że wozi pasażerów przestarzałymi tramwajami i autobusami.

Daniel Libeskind, światowej sławy architekt, kończy projekt drugiego co do wysokości budynku mieszkalnego w Europie, który stanie przy ul. Złotej 44 obok Holiday Inn. Drapacz chmur będzie miał 192 m wysokości, wybuduje go francuska firma Orco Property.

30 W Operze Narodowej odbyła się premiera „La Bohème”, czyli „Cyganerii” Giacomo Pucciniego. Najślawniejszy polski reżyser operowy Mariusz Treliński przeniósł akcję z XIX-wiecznego Paryża do nocnego klubu w nowoczesnej metropolii.

Aleksandra Sołtan-Lipska

